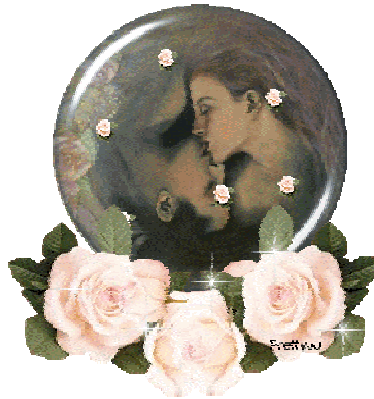




***ANN CHARLTON***



***Kobieta o wielu  
twarzach***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zanim na horyzoncie nie pojawili się dwaj umundurowani mężczyźni, nie wydarzyło się nic, co mogłoby zaniepokoić Ami Winterburn.

- To tylko parę godzin, o nic więcej nie proszę - nalegała kilka dni wcześniej matka. - Po prostu staniesz na ulicy z ukrytym w torebce dyktafonem i będziesz zadawała przechodniom pytania.

Lenore Winterburn prowadziła niewielką agencję pośrednictwa pracy i wiecznie poszukiwała studentów oraz bezrobotnych aktorów do różnego typu dziwacznych zadań. Wprawdzie Ami już od pewnego czasu pracowała jako charakteryzatorka, jednak wciąż figurowała w kartotece swej matki i nic nie wskazywało na to, że sytuacja się zmieni.

- Ale jakie pytania? I czy w ogóle nagrywanie czyichś wypowiedzi bez jego wiedzy nie jest nielegalne?

- Tylko wtedy, gdy zapisuje się również nazwiska, kochanie - wyjaśniła spokojnie matka. - Zlecił mi to pewien znajomy pisarz, który właśnie w ten sposób przygotowuje się do kolejnej książki. Podał mi listę pytań, naprawdę nic strasznego, na przykład: "Przepraszam, czy mógłby mi pan powiedzieć, która godzina?" albo „Czy wie pani, skąd odjeżdża autobus do Balmain?". Poszukuje młodej, atrakcyjnej kobiety, która nie obawia się gawędzić z nieznajomymi, więc natychmiast pomyślałam o tobie. Chciałabym go namówić, aby przyszedł na bal dobroczynny w przyszłym tygodniu. Czy już ci wspominałam, że jest przystojnym, rozwiedzionym trzydziestolatkiem?

- A o czym jest ta jego książka? - spytała Ami, chcąc skierować uwagę matki na inny tor. Lenore Winterburn nie od dziś snuła ambitne plany co do zamążpójścia swej jedynej córki.

- O, to długa historia - odparła matka. - Nie znam dokładnie treści tej książki. Posłuchaj, kochanie, po prostu nie mam w tej chwili nikogo, kto mógłby wykonać to zlecenie, a wiesz przecież, że nigdy nie zawiodłam żadnego z moich klientów. Poproś Helen, aby zastąpiła cię w sklepie przez te kilka godzin. Na pewno nie będziesz tego żałować.

Ale właśnie w tej chwili Ami zaczęła się poważnie zastanawiać, czy aby dobrze zrobiła, przyjmując propozycję matki, gdyż jeden z umundurowanych mężczyzn podszedł do niej.

- Dzień dobry pani. Chcielibyśmy zamienić z panią słówko. Spojrzała na przyszytą do jego rękawa plaketkę. Na szczęście był to tylko ochroniarz.

- A jakież to słówko? - spytała żartobliwym tonem. W odpowiedzi otrzymała chłodne spojrzenie.

- Może porozmawiamy w środku? - zaproponował, wskazując lśniący, wyłożony lustrami hol prawie już wykończonego hotelu Avalon. Przed wejściem robotnicy układali chodnik z płyt marmurowych. Przy głównych drzwiach widniało wypisane złotymi literami hasło reklamowe hotelu: „Wstąp do raju”. Drogę do tego raju wskazywały naturalnej wielkości posągi z brązu, przedstawiające kobiety niosące pochodnie. Umieszczona nieopodal tablica informowała przechodniów i gości, że figury te zdobiły niegdyś stojący w tym miejscu dziewiętnastowieczny hotel. Był to swego rodzaju ukłon w stronę tych, którzy protestowali gorąco przeciw wyburzeniu zabytkowego budynku.

- A o czym to niby mamy rozmawiać? - Ami wzruszyła ramionami.

- Proszę nie udawać niewiniątka. Już raz panią ostrzegaliśmy. Nie chce pani chyba żadnych kłopotów, prawda? - wtrącił się drugi mężczyzna, próbując wziąć ją pod rękę.

Ami poczuła niespodziewany przyływ animuszu, widząc, że na ulicy jest pełno ludzi, dlatego odsunęła się gwałtownie i spojrzała natrętem prosto w oczy.

- Nie wiem, o co panom chodzi - odparła podniesionym głosem. - Proszę zostawić mnie w spokoju.

Najwyraźniej nie chcąc wzbudzić sensacji wśród przechodniów, ochroniarze wycofali się w kierunku hotelu, rzucając jej groźne spojrzenia. Ona sama przez moment rozważała możliwość przeniesienia się w inne miejsce, ale w końcu stwierdziła, że nie ma powodów do ucieczki. Ujrzała, jak tamci dwaj rozmawiają z kimś w holu hotelu, lecz po chwili jakiś przechodzień przesłonił jej widok. Gdy odwróciła się po raz kolejny, stanęła twarzą w twarz dokładnie z takim mężczyzną, o jakiego chodziło klientowi jej matki. Trzydziestoparoletni, elegancki, ubrany w garnitur, sugerujący doskonałością swego kroju niesłychanie wysokie zarobki... Ich oczy spotkały się i Ami zadała pierwsze z zaplanowanych pytań.

- Przepraszam, czy mógłby mi pan powiedzieć, która godzina?

Przyglądała się przy tym nieznanemu z rosnącym zainteresowaniem. Był wysoki, szeroki w ramionach, a smukły w biodrach. Kruczoczarne włosy opadały lekko na czoło, równie ciemne brwi rysowały się prostą, stanowczą kreską nad parą szarych oczu, ocienionych niezwykle gęstymi rzęsami. Może w przypadku kogoś innego taka oprawa oczu nadawałaby twarzy chłopięcy, beztroski wyraz, jednak

spojrzenie tego mężczyzny było chłodne, przenikliwe, a w dodatku w nieznośny sposób pewne siebie.

- Pani pewnie nie pali - odezwał się kompletnie nie na temat.

- Słucham? - zdziwiła się Ami.

- Zwykle chyba w takich sytuacjach wyjmuję się papierosa i proszę o ogień - wyjaśnił.

- A może ja naprawdę chciałabym wiedzieć, która godzina? - obruszyła się, po czym wyciągnęła przed siebie obie ręce, aby nieznajomy mógł zobaczyć, że faktycznie nie ma zegarka.

- Sądzę, że gdyby istotnie tak było, spojrzalaby pani po prostu na hotelowy zegar - odrzekł z ironicznym uśmiechem, wskazując ruchem głowy widoczny z daleka duży zegar, stojący w przeszklonym holu. Następnie posłał jej pełne wyższości spojrzenie, jak gdyby chciał powiedzieć: "Jeden do zera dla mnie. Teraz twój ruch".

Ami podjęła wyzwanie i w typowy dla krótkowidzów sposób zmrużyła oczy.

- Och, to tam jest zegar? Niestety, zapomniałam okularów.

- Uśmiechnęła się czarująco.

Mężczyzna uniósł ze zdziwieniem brwi, po czym zajrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał się sam przekonać co do rzekomej wady wzroku. Następnie jego spojrzenie dokładnie zlustrowało smukłą sylwetkę Ami, począwszy od eleganckich skórzanych butów, poprzez niebieskie dżinsy, aż po luźny kremowy sweter, na którym wydziergane były niebieską włóczką wszystkie chyba litery alfabetu. W końcu spojrzął na zegarek.

- Jest piętnaście po szóstej - poinformował. - Czekają tu na kogoś, czy może...?

Ami poczuła, jak jej serce zaczyna bić mocniej. Czyżby próbował ją poderwać? Na samą myśl o tym wezbrały w niej dwa sprzeczne uczucia - z jednej strony niechęć, a może nawet oburzenie, z drugiej jednak jakieś nieuzasadnione pragnienie. Tymczasem nieznajomy wpatrywał się w nią intensywnie, najwyraźniej czekając na odpowiedź. Zaniepokojona takim przebiegiem wydarzeń, postanowiła podeprzeć się jednym z pytań, jakie przygotował dla niej klient matki.

- Czy wie pan, skąd odchodzą autobusy do Bondi Junction? Pudło. Od razu widać było, że nie to chciał usłyszeć.

- Czyżby straciła pani w końcu tupet? - mruknął, uniósłszy wysoko brwi. - A może domyśliła się pani, z kim ma do czynienia?

- Słucham? - zdumiała się po raz kolejny.

Bez słowa wyjaśnienia postąpił kilka kroków w kierunku wejścia do hotelu, po czym zatrzymał się przy jednej z półnagich figur z brązu. Wyciągnąwszy rękę, wskazał odległy dosłownie o kilka metrów przystanek autobusowy, znajdujący się po drugiej stronie York Street.

- Jeśli interesuje panią autobus do Bondi, to właśnie tam stoi

- objaśnił z lekko ironicznym uśmiechem.

- Nie, ten jedzie do Clovelly - poprawiła, bez najmniejszego trudu odczytawszy napis na autobusie.

- Ależ to cud! - wykrzyknął.

- Jaki cud?

- Pani wzrok poprawił się po paru zaledwie minutach spędzonych w moim towarzystwie. I nawet nie musiałem pani dotykać.

Ami mimowolnie zadrżała i spojrzała na silne dłonie nieznajomego. Jedną rękę trzymał swobodnie opuszczoną, druga natomiast spoczywała na

kuszącej łydce brązowej statuy, kciuk zaś delikatnie pocierał żłobienie imitujące rzemyk sandała.

- Przyglądałem się pani od jakiegoś czasu. Z mojego biura, tam na górze. - Wskazał zdumionej Ami wysoki, wykonany ze szkła budynek. - Moja ochrona początkowo sądziła, że obserwuje pani nasz hotel, aby później się włamać lub podłożyć bombę

- kontynuował spokojnym tonem, zupełnie jakby nie oskarżał jej o bądź co bądź niesłychanie poważne rzeczy.

„Moje biuro, moja ochrona”. Mówiąc to, wciąż gładził nogę posągu, co szalenie irytowało Ami.

- Nazywam się North Kendrick - przedstawił się. - Jestem właścicielem tego hotelu.

I oczywiście tych posągów, tego nie da się nie zauważyć, pomyślała złośliwie. A w ogóle co to za imię? North? To raczej dobre dla kompasu. North - północ?

Elegancko ubrana kobieta stanęła w drzwiach hotelu i pokazała Kendrickowi przenośny telefon. Ten machnął ręką na znak, że zaraz przyjdzie.

- Czy ja dobrze zrozumiałam, że mówił pan coś o terrorystach? - zainteresowała się Ami.

- Może trochę przesadziłem, ale podczas wyburzania starego Avalonu mieliśmy trochę kłopotów z SOSA. To znaczy ze Stowarzyszeniem Ochrony Starych Pubów - wyjaśnił, widząc, że Ami nie ma kompletnie pojęcia, o co chodzi. - Od tamtej pory ochrona może trochę przesadza, ale z drugiej strony trudno im się dziwić.

- Oczywiście. Ale ja nie jestem ani trochę niebezpieczna. -

Uśmiechnęła się, otwierając szeroko ramiona, jakby chciała w ten sposób pokazać, że naprawdę nie jest uzbrojona.

- Nie byłbym tego taki pewien - mruknął North, przyglądając się jej zmrużonymi oczyma. - Bądź co bądź rozpoznali panią. Tym razem pracuje pani sama? To chyba wyjątkowo, prawda?

- Dlaczego wyjątkowo? Tym razem? O czym pan w ogóle mówi?!

- Figuruje pani w naszej kartotece. Mamy pani dokładny opis, włącznie z tym swetrem w litery.

- Opis? To jakaś pomyłka! Nigdy przedtem nie widziałam pańskich ochroniarzy.

- Bo to akurat nie oni byli wtedy na służbie. A sama pani przyzna, że jest mało prawdopodobne, by dwie długonogie blondynki w swetrach w litery wybrały mój hotel na miejsce... nazwijmy to... schadzek.

Ami zamrugła oczyma z niedowierzaniem. Było to, rzecz jasna, jakieś niesłychane nieporozumienie, które łatwo dałoby się wyjaśnić. Z drugiej jednak strony, czemu niby miałyby się tłumaczyć grupie nadętych, pewnych siebie facetów?

- Najpierw pańscy ochroniarze, teraz pan. Czy, zdaje pan sobie sprawę, że to już zakrawa na napastowanie?

Nieoczekiwanie rzucił jej pełne podziwu spojrzenie.

- W kartotece zapomnieli napisać, że ma pani klasę. I takie oczy.

- Co takiego? - Ami uniosła ze zdziwienia brwi.

- Nosi pani kolorowe soczewki, prawda? To chyba niemożliwe, żeby mieć oczy barwy akwamaryny.

- Czyżby? - odparła chłodno.



North miał przez chwilę taką minę, jakby nie wiedział, jak się zachować. Spuścił więc wzrok i począł przypatrywać się literom na swetrze Ami. Coś, co z nich wyczytał, przywróciło mu pewność siebie.

- Chodzi o to - przerwał milczenie - aby moi goście nie byli nagabywani tuż przed drzwiami hotelu. Zaszкодziłoby to dobremu imieniu firmy, co z pewnością nie spodobałoby się inwestorom. Szybko rozniosłaby się wieść, że przed hotelem stoi niezła dziewczynka.

- Już od dziesięciu lat nikt nie nazywa mnie dziewczynką

- zirytowała się.

- A jak często nazywają cię niezłą? - Drwiący uśmiech wykrzywił wargi Northa.

Ami poczuła na ramieniu silny uścisk. Próbowwała się wyszarpnąć, jednak bez rezultatu.

Tymczasem North skinął na portiera, który natychmiast podszedł i przywołał taksówkę.

- Proszę natychmiast mnie puścić - zażądała Ami, lecz jej słowa zagłuszył odgłos przejeżdżających samochodów.

Kendrick pociągnął ją w stronę auta.

- Dziękuję, ale nie chcę taksówki - oświadczyła stanowczo.

- Nie mam pojęcia, co pan sobie wyobraża na mój temat, ale gdybym tylko mogła...

- .. .wytłumaczyć się? - dokończył North, ani na chwilę nie zwalniając uścisku. - Może faktycznie jest pani po prostu miłą dziewczyną, zbierającą subskrypcje na czasopisma, ale wolałbym, żeby robiła to pani gdzie indziej. Bardzo miło nam się gawędziło, ale nie mam już więcej czasu, więc, bez urazy, może już sobie pani pójdzie?

- To jest miejsce publiczne, nie może pan tak po prostu mnie stąd wyrzucić.

- Czyżby? - mruknął, po czym skinął na swą asystentkę, która wciąż czekała w drzwiach hotelu, a teraz przybiegła posłusznie. Jakby na potwierdzenie jego absolutnej władzy nad otoczeniem, w tym właśnie momencie przed hotel zajechała elegancka limuzyna.

- Morgan, ta pani znalazła się tutaj przez pomyłkę - zwrócił się do portiera, ani na chwilę nie spuszczał oka z Ami. - Gdyby zdarzyło się to po raz kolejny, sprowadź jej taksówkę i dopilnuj, aby odjechała.

- Dobrze, panie Kendrick - odpowiedział tamten służbiście. - Mam świetną pamięć do twarzy, więc na pewno rozpoznam tę panią, jeśli się ponownie tu zjawi.

- Ależ to nonsens! - krzyknęła Ami.

Chciała otworzyć torebkę, by pokazać im dyktafon oraz swą wizytówkę, lecz North złapał ją mocno za nadgarstek. Sam tymczasem bezczelnie rozmawiał przez podany przez asystentkę telefon. Ami próbowała bezskutecznie wyrwać się z jego żelaznego uścisku, który miał w sobie tyle uroku i ciepła, co para kajdanek. Jej twarz płonęła rumieńcem upokorzenia. Taksówkarz oraz pracujący przed budynkiem hotelu robotnicy przyglądali się z najwyższym zainteresowaniem, jak North niemal siłą wsadza ją do taksówki.

- Sydney to bardzo duże miasto - syknął, pochyliwszy się nad siedzącą nieruchomo z przerażenia Ami. - Proszę tu nie wracać. Tym razem jestem miły, ale nie chcę żadnych komplikacji w przyszłości. .. - Zawahał się przez chwilę, podczas gdy jego niespodziewanie ciepłe spojrzenie błędziło po jej twarzy. - Życie jest ciężkie, wiem - dodał

zupełnie odmienionym tonem. - Nie zrozum mnie źle, po prostu muszę dbać o swoje interesy.

Powiedziawszy to, odwrócił się, by wyjąć z butonierki Morgana białą gardenię. Po chwili był już z powrotem przy taksówce i otworzył drzwi. Silny zapach kwiatu wypełnił wnętrze samochodu. North nachylił się, by wetknąć gardenię we włosy Ami. Poczowała na policzku delikatny dotyk jego palców, a gdy podniosła oczy, ujrzała utkwione w nią spojrzenie. Jego twarz przybliżała się powoli, powoli... Nie mogąc oderwać od niego wzroku, Ami mimowolnie rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek. Ten jednak nie nastąpił.

- Jaka szkoda - szepnął North w zamyśleniu, pieszcząc kciukiem jej wargi.

W następnej chwili stał już na chodniku. Na jego znak taksówka ruszyła posłusznie. On sam wsiadł do limuzyny i przez krótką chwilę, gdy samochody jechały obok siebie, Ami miała okazję podziwiać jego dumny profil. Błyskawicznym ruchem wyszarpnęła z włosów i rzuciła na podłogę gardenię, po to, by zdeptać ją na miazgę. Żałowała tylko, że wcześniej nie wpadła na ten pomysł. Pokazałaby przynajmniej temu Kendrickowi, co myśli o jego pełnym wyższości zachowaniu.

- Jaka szkoda! - przedrzeźniała go, zdejmując ostrożnie siwą perukę.

Od tamtego wydarzenia minęły niespełna dwa tygodnie. Ami siedziała właśnie w garderobie Shoelace Theatre i gawędziła ze swą najlepszą przyjaciółką.

- Zupełnie, jakbym była jakąś rzeźbą, którą chętnie postawiłby obok tych półnagich bóstw z brązu, gdyby nie odkrył, że mam skazę. Cóż za nadęty bufon!

- Kto jak kto, ale ty potrafisz dać nauczkę każdemu nadętemu bufonowi - odparła z uśmiechem Emma, ustawiając metalowe krzesła, na których jeszcze niedawno siedzieli jej uczniowie. - Wiesz, świetnie poprowadziłaś dzisiejsze zajęcia. Widziałam, że wszystkim bardzo się podobały.

Nie odpowiedziała, ponieważ wciąż jeszcze myślała o tamtym spotkaniu sprzed dwóch tygodni. Właśnie najgorsze było to, iż nie dała mu nauki. Nie dość, że siedziała w tej taksówce jak trusia, to jeszcze pozwoliła mu wetknąć sobie we włosy tę nieszczęsną gardenię. Zupełnie jakbym naprawdę była jednym z tych jego posągów, pomyślała z niezadowoleniem.

- Czy zamierzasz jechać do domu z tym wszystkim na twarzy? - przywołała ją do rzeczywistości Emma. - Wyglądasz, jakbyś była starsza od mojej babci. Zaraz zacznę się zastanawiać, czy aby na pewno chcę, byś była moją druhną.

W istocie, jej twarz zmieniła się nie do poznania. Pracochłonna charakterystyka przeistoczyła ją tak bardzo, że wyglądała jak siedemdziesięcioletnia kobieta. Jednak Ami była znów tak zatopiona w rozmyślaniach, że w ogóle nie widziała swego odbicia w stojącym naprzeciw niej lustrze. Gdyby nie ta gardenia, już dawno zapomniałaby, że coś takiego w ogóle się wydarzyło. Lecz, niestety, od tej pory charakterystyczny słodki zapach tego prześlicznego kwiatu będzie jej przypominał o upokorzeniu, jakiego doznała.

- Ami? - Emma nie dawała za wygraną. Niedawno wróciła z krótkiego spotkania z narzeczoną, toteż jaśniała szczęściem przyszłej

panny młodej i pragnęła podzielić się z przyjaciółką najnowszymi pomysłami co do sukni ślubnej oraz przyjęcia weselnego.

- Przepraszam, że się wyłączyłam - westchnęła Ami - ale ciągle nie mogę przestać myśleć o tym nieznośnym wazniaku. Nawet nie dał nic sobie wyjaśnić, tylko wsadził mnie do taksówki, mówiąc, że było mu bardzo miło. No i jeszcze ta gardenia, a w dodatku przez chwilę miałam wrażenie, że zamierza mnie... Och, powinnam była odgryźć mu ten kciuk!

- Kciuk? O czym ty mówisz?

- I ten jego portier. Przyglądał mi się, jakbym była na liście przestępców, poszukiwanych listem gończym. Ty wiesz, że od tej chwili nie wolno mi się nawet zbliżyć do tego zakichanego hotelu? To już szczyt wszystkiego! „Sydney to bardzo duże miasto. Proszę tu nie wracać”.

Zebrała stos zużytych chusteczek oraz wacików, aby wyrzucić je do kosza. Nagle znieruchomiała i popatrzyła zadziornie na przyjaciółkę.

- Gdy w dzieciństwie ktoś zabraniał mi chodzić po trawie, zawsze musiałam z przekory postawić na niej choćby jedną nogę.

- Chyba nie zamierzasz wejść mu po raz drugi w drogę? - zaniepokoiła się Emma.

- A czemu by nie? - Ami uśmiechnęła się szelmowsko.

- Słyszałam co nieco o nim. To jest North Kendrick, potentat w dziedzinie elektroniki i transportu. Twarda sztuka. Kochanie, gdybym była na twoim miejscu, zastanowiłabym się, czy to naprawdę dobry pomysł. Co się stanie z twoim wrodzonym poczuciem godności, jeśli zostaniesz po raz drugi wyrzucona? Nie liczyłabym raczej na to, że portier cię nie rozpozna.

A w ogóle zdejmij już wreszcie te zmarszczki, bo ciągle wydaje mi się, że rozmawiam z kimś obcym.

Ami przyjrzała się dokładnie swemu odbiciu w lustrze. Specjalne soczewki kontaktowe sprawiały, że jej niebieskozielone oczy miały bliżej nie określony odcień, a w dodatku były ciągle załzawione z powodu podrażnienia. Misterne zmarszczki i fałdki wyglądały tak autentycznie, że nawet zbliżenie kamery nie wykryłoby mistyfikacji.

- Muszę przyznać, że nieźle to wygląda - oceniła z dumą w głosie.

- Rodzona matka by cię nie poznała - przyznała Emma. - Idę pozamykać drzwi.

- Nie mam serca tego zmywać - narzekła Ami, gdy jej przyjaciółka wstała, by sprawdzić wejście do teatru oraz włączyć alarm. - To byłoby karygodne marnotrawstwo.

Przysunęła się bliżej lustra. Po chwili zastanowienia ponownie włożyła siwą perukę i poczęła uważnie przyglądać się obliczu, którego Lenore Winterburn z pewnością by nie rozpoznała.

„Proszę tu nie wracać”.

„Mam świetną pamięć do twarzy”.

„Figuruje pani w naszej kartotece”.

Niebieskozielone oczy Ami rozbłysły, a w kącikach ust pojawił się szelmowski uśmiech. O nie, nie można pozwolić, by tyle wysiłku się zmarnowało. Należy to wykorzystać w odpowiedni sposób.

- Emma - zawołała, rozpinając bordowy kombinezon. - Czy mogę pożyczyć do jutra jakiś kostium?

Tego dnia w Avalonie odbywało się przyjęcie dla biznesmenów. Chodnik przed głównym wejściem był już wykończony. Zdobił go rząd

donic, w których pyszniły się starannie przycięte drzewka figowe. Okoliczne gołębie najwyraźniej odkryły już stojące przed hotelem posągi, gdyż smukłe brązowe ramiona i piersi upstrzone były gdzieniegdzie białymi plamkami.

Morgan znowu miał białą gardenię w butonierce. Człowiek, który szczylił się swą świetną pamięcią do twarzy, nie dostrzegł niczego znajomego w zbliżającej się postaci. Ami aż się zarumieniła z radości, jak zawsze, gdy okazywało się, że dobrze wykonała swoje zadanie. W teatralnej garderobie znalazła kwiecistą sukienkę, różowy rozpinany sweterek, buty na koturnie, winylową torebkę i białe rękawiczki.

- W ogóle nie powinnam ci w tym pomagać. To kompletnie zwariowany pomysł - orzekła Emma, ale i ona, jeszcze dłużej związana z teatrem niż Ami, nie mogła się oprzeć temu zawodowemu wyzwaniu.

Przeróżne wkładki i poduszeczki zmieniły nie do poznania smukłą sylwetkę Ami, tak że Morgan nie miał żadnych szans.

- W czym mogę pani pomóc? - odezwał się nieco oficjalnym tonem.

- Przyszłam obejrzeć sobie wasz śliczny nowy hotel - wyjaśniła z poczciwym uśmiechem, patrząc portierowi prosto w oczy. - I napić się kawy w waszej kawiarni.

Morgan zmierzył wzrokiem jej pomarszczoną twarz i skromną odzież.

- Obawiam się, że to nie jest odpowiedni moment - odparł odrobinę cieplejszym głosem. - Dzisiaj mamy oficjalne otwarcie. Tylko dla prasy i ważnych osobistości.

- Nic nie szkodzi, nie przeszkadza mi to ani trochę - stwierdziła wielkodusznie.

Mimo to na chwilę zawahała się. Emma miała rację, to szalony pomysł. Już miała się wycofać, gdy poczuła słodki zapach gardenii. Korzystając z okazji, że portier właśnie się odwrócił, by z szerokim uśmiechem powitać jakichś lepiej ubranych gości, Ami wśliznęła się do hotelu.

Faktycznie, tego dnia w Avalonie zgromadziła się cała śmietanka towarzyska Sydney. Był tam znany dziennikarz sportowy z narzeczoną, a także pani polityk, której Ami robiła kiedyś makijaż przed telewizyjną debatą. Bez wątpienia ani Morgan, ani jego szef nie życzyliby sobie, aby jakaś uboga emerytka w różowym sweterku paradowała po eleganckim holu, psując atmosferę tego miejsca. Ale to już ich problem. Ami pochwyciła niepewne spojrzenie kelnera, który podszedł z tacą pełną kieliszków z szampanem. W tłumie ujrzała Kendricka. Wraz z elegancką brunetką w purpurowej sukni witał gości. Chcąc nie chcąc musiała przyznać, iż wyglądał niesłychanie interesująco w smokingu.

W ogóle zdawał się być uosobieniem sukcesu, a przynajmniej takim przedstawiała go prasa. Zaczynał jako młody inżynier, twórca licznych patentów, a poprzez inwestycje w elektronikę, transport, nieruchomości i wiele innych korzystnych przedsięwzięć zdobył znaczącą pozycję w biznesie. Był jednym z niewielu, którzy dzięki swemu sprytowi, stanowczości, a także cierpliwości, przetrwali trudności finansowe ostatniej dekady. Jediną ekstrawagancją, jakiej się dopuścił, było wybudowanie tego właśnie hotelu. Z drugiej jednak strony, człowiek tak zamożny jak on mógł sobie pozwolić na podobny błąd.

Gdy Ami wzięła to wszystko pod uwagę, dotarło do niej, że przebywanie na jego terenie jest nie tylko nierozważne, ale wręcz



niebezpieczne. Najwyraźniej tym razem zawiodła mnie moja wrodzona intuicja, pomyślała, po czym zaczęła obmyślać plan wydostania się z tej pełnej eleganckiego towarzystwa sali. Właśnie wtedy podszedł do niej młody mężczyzna z przypiętą na piersi plakietką hotelową.

- Dzień dobry pani - odezwał się półgłosem, ujmując ją pod rękę. - Pani pozwoli, że sprowadzę jej taksówkę.

Było aż nazbyt oczywiste, że zamierza wyprowadzić ją z hotelu, ponieważ jej obecność jest ze wszech miar niewygodna. Dlatego też Ami, która jeszcze przed chwilą sama chciała wyjść, poczuła się dotknięta do żywego. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, pochwyciwszy niezadowolone spojrzenie Kendricka. No tak, zawsze znajdzie sposób, żeby mnie wyrzucić, pomyślała ze złością.

- Ależ ja jeszcze nie chcę wychodzić - zaprotestowała łamiącym się głosem. - Przyszłam, żeby sobie obejrzeć wasz śliczny hotel.

Mężczyzna uśmiechnął się niepewnie i poprowadził Ami przez tłum gości.

- Ależ, młody człowieku, proszę nie ścisnąć mi tak ramienia - podniosła nieco głos. - Nie rozumiem, dlaczego traktuje się mnie jak przestępcę, skoro chciałam się tylko rozejrzeć.

Zarówno North, jak i niektórzy dziennikarze przyglądali się jej z rosnącym zainteresowaniem. Ami powoli wczuwała się w nową rolę.

- Czy trzeba być bogatym i znanym, żeby móc przyjść popatrzeć na ten hotel? - zwróciła się do stojących w pobliżu gości.

- Jestem emerytką, nie stać mnie, by tu spędzić choć jedną noc. Chciałam tylko rzucić na to wszystko okiem... - Tu zawiesiła głos, by dodać swemu wyznaniu dramatyzmu.

Na sali zapanowała ogólna konsternacja. Kendrick przestał się uśmiechać, co z kolei wprawiło w zadowolenie Ami.

- Komu potrzebny taki stary rupieć jak ja... - Westchnęła, a w jej oczach zalśniły łzy, wywołane wprawdzie przez soczewki, ale jakże stosowne w tym momencie. - Rozumiem. Już wychodzę.

Naprawdę miała ochotę wreszcie stamtąd zniknąć, gdyż North właśnie ruszył w jej stronę. Na jego twarzy wypisane było wyraźnie, że nie bardzo wie, jak się zachować w tej sytuacji. Świetnie. Sprawiedliwości stało się zadość, stwierdziła w duchu, po czym ruszyła do drzwi tak energicznym krokiem, że zaskoczyło to eskortującego ją młodzieńca.

Kendrick zatrzymał ją, gdy była już przy drzwiach.

- Chwileczkę! - zawołał. Ujął Ami pod rękę i poprowadził z powrotem do sali bankietowej. Przechodząc obok kelnera, wręczył mu swój kieliszek. - Proszę zebrać wszystkie butelki z szampanem - zarządził - i przynieść nowe, ale porządnie schłodzone. Szampan powinien być zimny.

Kelner natychmiast się oddalił. Kieliszek, który Ami trzymała w ręku, był dosłownie lodowaty, więc Kendrick albo był perfekcjonistą, albo lubił okazywać innym swoją wyższość.

- Nazywam się North Kendrick - przerwał jej rozmyślenia.

- Jestem właścicielem tego hotelu. Przepraszam najmocniej za nieprzyjemności, które panią spotkały. Po prostu obsługa źle zinterpretowała instrukcje.

Jaki rozkoszny! Bezczelnie zrzucił całą winę na pracowników, którzy nie mogą nic powiedzieć na swą obronę. W dodatku siła, z jaką wiodł ją z powrotem do gości, nie zapowiadała nic dobrego. A czegoś ty

się spodziewała? - złościła się sama na siebie w myślach. Na pewno nie będzie ryzykował niepoehlebnych artykułów o tym, jak to uboga emerytka została wyrzucona z imprezy uroczystego otwarcia hotelu Avalon.

- Czy zdradzi nam pani swoje nazwisko? - zapytał, pochylając się ku niej, kiedy znaleźli się już w sali. Jego piękna ciemnowłosa znajoma przedstawiła się właśnie jako Francesca, a zrobiła to tak głośno, jakby zakładała, że głuchota i zmarszczki są nierozłączne.

Ami zrozumiała, iż znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła przecież ni z tego, ni z owego zdjąć peruki i oznajmić, że to wszystko było zwykłym oszustwem. Jego nadgorliwi ochroniarze od razu zakuliby ją w kajdanki jako szpiega SOSP. Jedyne, co jej pozostało, to improwizować, zanim nie nadarzy się jakaś możliwość ucieczki.

- Nazywam się Amelia - odrzekła, podając pełne brzmienie swego imienia. Czowała się bardzo nieswojo, mając tuż przed sobą twarz Kendricka. Bezwiednie zaczęła się przyglądać jego perfekcyjnie przystrzyżonym czarnym włosom. Nad lewym uchem dostrzegła jeden jedyny siwy włos, który wyglądał jak cienka srebrna żyłka. Przeniosła wzrok na mocno zarysowaną linię szczęki i w ostatniej chwili zdała sobie sprawę, że mało brakowało, a podała mu swe prawdziwe nazwisko.

- Amelia Anderson - dokończyła. Od razu zaczęła wymyślać, jaką osobą jest Amelia Anderson, co natychmiast dodało jej pewności siebie. A może odzyskała animusz, dlatego że North odsunął się od niej trochę?

- Pani czy panna Anderson? - dopytywał się, spoglądając na jej prawą dłoń.

- Jestem wdową - wyjaśniła.

- Czy mogę nazywać panią Amelią? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: - Zdajesz sobie sprawę, że poważnie zakłóciłaś naszą ceremonię otwarcia, prawda, Amelio? - Ton jego głosu, pozornie żartobliwy, miał w sobie coś z groźby.

- Nie widziałam żadnej informacji o tym, że nie wolno wchodzić. Czy uważa mnie pan, młody człowieku, za intruza, ponieważ nie jestem znaną osobistością i utrzymuję się tylko z emerytury?

Kendrick wyraźnie się zmieszał, co sprawiło Ami niemałą satysfakcję.

- Ależ ty jesteś dla nas kimś niezmiernie ważnym, Amelio - odparł powoli, głęboko się nad czymś zastanawiając. - Dlatego też proszę, byś zechciała przyjąć nasze zaproszenie i spędzić jako gość honorowy weekend w naszym hotelu.

Przerażenie Ami było tym razem absolutnie autentyczne.

- Och, nie! - wykrzyknęła, podczas gdy kilku fotoreporterów podbiegło, by zrobić jej zdjęcie. - Nie mogę!

Kendrick uśmiechnął się lekko, widząc jej reakcję.

- Oczywiście, że możesz. Portier powiedział mi, że chciałaś wejść do nas na filiżankę kawy, a więc teraz będziesz miała okazję zrealizować swój zamiar, i to w dodatku na koszt firmy.

Każda prawdziwa emerytka nie posiadałaby się w tej chwili z radości, toteż Ami starannie odegrała swoją rolę zarumienionej z przejęcia starszej pani. Jednocześnie powoli opuszczał ją przestach. Owszem, sytuacja wymknęła się trochę spod kontroli, ale w sumie nie było się czego obawiać. Nikt nie miał pojęcia, kim naprawdę jest, a oświetlenie było na tyle dyskretne, że lateksowe zmarszczki wyglądały jak najbardziej

autentycznie. Wobec tego Ami postanowiła, iż pociągnie tę rolę jak długo będzie trzeba, a przy najbliższej sprzyjającej okazji dyskretnie zniknie stąd raz na zawsze.

Niestety, czas mijał, a taka okazja się nie trafiała. Kiedy próbowała się wymknąć pod pretekstem pójścia do toalety, Francesca wybrała się tam razem z nią. Jasne, Kendrick nie mógł ryzykować, że tak ważna osobistość jak pani Anderson upadnie i złamie sobie nogę w jego osławionym hotelu. Na szczęście dla Ami, Francesca była zbyt zajęta poprawianiem makijażu, by zauważyć, że starsza pani nie zdjęła nawet rękawiczek.

North nalegał bardzo, aby pani Anderson zwiedziła wraz z pozostałymi gośćmi hotel. Przedstawiciele prasy byli zachwyceni. Zadawali przy tym mnóstwo pytań. Gdzie mieszka? Czy ma jakąś rodzinę? Czy zdarzyło jej się kiedykolwiek zatrzymać w tak luksusowym hotelu? Ami zręcznie ominęła kwestię adresu, była natomiast nad wyraz rozmowna, odpowiadając na pytania dotyczące rodziny.

- I jest jeszcze Bernard, mój najmłodszy syn, i moja synowa, Brenda - opowiadała z przejęciem. - No i wnuczęta. Bliźniaki. Kochane urwisy.

Goście zwiedzili kolejno elegancko urządzone sale - restauracyjną, kawiarnianą i balową. W każdym z tych miejsc czekał na nich szampan oraz wykwintne przystawki. Ami, traktowana z pełnymi honorami, nieustannie wydawała okrzyki zachwyty.

- Cóż za przytulne i romantyczne miejsce - westchnęła, gdy tylko znaleźli się w kawiarni, w której to jako starsza pani Anderson miała rozkoszować się kawą na koszt firmy. - Wydaje mi się jednak, że można by jeszcze postawić na każdym stoliku taką maleńką lampkę z kolorowym abażurem i bukietek sztucznych kwiatów. - Uśmiechnęła się radośnie do

Kendricka, który z pewnością zaczynał już żałować, że zaprosił panią Anderson do zwiedzania wraz z gośćmi hotelu, - Sama robię takie abażury. Wykonałam ich już chyba ze sto.

Następnie całe towarzystwo przeniosło się do sali balowej, którą, ku niezadowoleniu Ami, oświetlały rzęsiście dziesiątki mosiężnych kandelabrow. Na szczęście, na jedno dyskretne skinienie głowy Northa, światła zostały przyciemnione, a z ukrytych głośników popłynęła melodia jednego z najpiękniejszych walców Straussa.

Nic dziwnego, że Kendrick ma tak wysokie mniemanie o sobie, pomyślała Ami z niechęcią, skoro wystarczy jeden gest, a wszystko jest tak, jak on sobie życzy. W takim razie pojawienie się pani Anderson było dla niego przykrą niespodzianką.

- Ach - westchnęła, składając ręce. - Jak ja kiedyś uwielbiałam tańczyć walca. W młodości byłam uważana za całkiem niezłą tancerkę. Może pan w to nie wierzyć, panie Kendrick... Ale, ale, czy mogę mówić do pana North?

- Będę zaszczycony - odparł szarmancko. - W takim razie, droga Amelio, czy mogę prosić cię do walca? - Wyciągnął ku niej ramiona. Natychmiast obiektywy wszystkich aparatów zostały w nich wycelowane. Francesca, która zajmowała się projektowaniem ubiorów i właśnie miała na sobie swoje dzieło, zrobiła niezadowoloną minę, gdyż niespodziewanie dla niej całe zainteresowanie fotoreporterów skupiło się na osobie nie mającej nic a nic do zaprezentowania.

- O, nie, nie mogę. Moje nogi nie są już tak sprawne, jak dawniej. Lepiej zatańcz z Francescą.

- Chociaż parę taktów - nalegał z uśmiechem na ustach. Jakie on ma ładne zęby, pomyślała niespodziewanie dla samej siebie Ami, która przeklinała właśnie w duchu swą impulsywność. W tej samej chwili North postąpił krok w jej kierunku, tak że nie miała już innego wyjścia, jak dać się porwać do tańca.

Ami, która jako osoba od wczesnego dzieciństwa związana z baletem była surowym sędzią, musiała oddać mu sprawiedliwość, że był całkiem niezłym tancerzem. Niesłychanie uważny, trzymał się prosto, jednak jego ruchy nie miały w sobie nic ze sztywności. W miarę jak muzyka nabierała coraz szybszego tempa, Ami zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby mogła zatańczyć z nim nie jako emerytka, która może sobie pozwolić jedynie na drobne, niezbyt skomplikowane kroczyki, ale wirować w szalonym rytmie walca wiedeńskiego. Gdyby mogła wyprostować się, odrzucić w tył głowę, a lewą dłoń ułożyć w tym fascynującym zagłębieniu jego szyi. Przerażona własnymi myślami, potknęła się i omal nie upadła, jednak jego silne ramiona podtrzymały ją. Na parę sekund zawisła tuż nad podłogą, przyciśnięta mocno do jego klatki piersiowej.

- Nic ci się nie stało, Amelio?

Autentyczna troska tak złagodziła ostre rysy jego twarzy, że Ami wpatrywała się weń jak urzeczona. Popatrzył na nią zmrużonymi oczyma. Poczowała, że serce wali jej jak oszalałe. Czyżby kolorowe soczewki wypadły jej z oczu? Nie powinna była tak się dać ponieść muzyce. Gdyby North dowiedział się o wszystkim, niechybnie obdarłby ją ze skóry. Tymczasem on niespodziewanie się uśmiechnął.

- Założę się, że nigdy nie narzekałaś na brak partnerów.

- No cóż... - zaczęła, spuszczaając skromnie oczy.

- Czy twój mąż też lubił tańczyć?

- Nie - odpowiedziała krótko, nie chcąc dodatkowo komplikować swoich zmyślonych losów postacią roztańczonego małżonka. - Jak większość mężczyzn, niestety. Ale ty, North, jesteś doskonałym tancerzem - dodała zgodnie z prawdą. - Wiesz, jak poprowadzić partnerkę. To prawdziwa rzadkość.

Roześmiał się głośno.

- Żyjemy w epoce równości, Amelio. Dzisiejsze kobiety raczej nie lubią być pod kontrolą mężczyzn. Jeśli któryś się wychyli, zaraz nazywają go męskim szowinistą.

Co za brednie, oburzyła się w duchu.

- Widzę jednak, North, że ty nie przejmujesz się epoką równości.

Jego ciemne brwi uniosły się w górę w wyrazie zdziwienia. Ami uśmiechnęła się niewinnie, choć tak naprawdę nie było jej wcale do śmiechu. Od ciągłego garbienia się bolały ją plecy, peruka grzała głowę, a warstewka lateksu drażniła skórę twarzy. W dodatku serce biło jej tak szybko, że gdyby Kendrick to spostrzegł, z pewnością wezwałby pogotowie. Na szczęście wkrótce, wśród oklasków pozostałych gości, zeszli z parkietu.

Powinnam wystawić mu rachunek za to wszystko, co zarobi na biednej pani Anderson, pomyślała gorzko.

Natychmiast zauważyła, że podczas gdy oni tańczyli, wśród gości pojawił się starszy mężczyzna na wózku. Jego szczupła twarz pokryta była siateczką drobnych zmarszczek. Niesłychanie elegancki czarny garnitur leżał na nim tak, jakby był własnością kogoś zupełnie innego. North również go dostrzegł i natychmiast z niezadowoloną miną ruszył w jego



kierunku. Nachyliwszy się nad starszym panem, coś mu żywo tłumaczył, lecz ten pokręcił z uporem głową. Wyglądało na to, że odmawia opuszczenia sali.

Kendrick ma dzisiaj istny najazd staruszków, pomyślała nie bez złośliwości. W tej samej chwili poczuła na sobie wzrok starszego pana. Wyglądał na zmęczonego, ale jego spojrzenie było nad wyraz przenikliwe, dlatego też skinąwszy szybko głową, odwróciła się. Woląca, żeby ten prawdziwy staruszek nie przyglądał się jej tak badawczo. Mimo to raz po raz spotykała się z jego uważnym wzrokiem, gdy odpowiadała na liczne pytania, dotyczące jej rodziny. Wyczerpawszy temat Bernarda i jego bliźniąt, przeszła do opowieści o swym starszym synu, Duncanie, który mieszkał w Kanadzie. Ciągle jednak postać starszego pana nie dawała jej spokoju. Jego rysy twarzy wydawały się dziwnie znajome. Ledwo zdążyła to pomyśleć, obok niej zjawił się Kendrick i ująwszy ją pod rękę, zaprowadził do mężczyzny na wózku.

- Amelio, pozwól, że przedstawię ci mego ojca. To jest Harry Kendrick.

Jego ojciec?! Ami nie mogła uwierzyć własnym uszom. Teraz przynajmniej wyjaśniło się, czemu starszy pan wydawał się jej znajomy. W jego szarych oczach, tak bardzo podobnych do oczu syna, widać było iskiereczki rozbawienia.

- Bardzo mi miło, panie Kendrick - odpowiedziała powoli. Starszy pan z zainteresowaniem wysłuchał opowiadania

Northa o tym, skąd się tu wzięła Amelia, a także o zaproponowanym jej dwudniowym pobycie w najbardziej luksusowym apartamencie hotelu.

- Ciekawe... - mruknął Harry, unosząc w górę swe krzaczaste brwi. -  
A co porabia pan Anderson?

- Amelia jest wdową - wyjaśnił North.

Harry zapytał ją o resztę rodziny, więc znów zaczęła opowiadać swą historyjkę o starszym synu, Duncanie, który mieszka w Nowej Zelandii. Ledwo to powiedziała, dotarło do niej, że się pomyliła. Przecież mówiła parę minut temu, że Duncan mieszka w Kanadzie. Ami poczuła, jak grunt usuwa się jej spod nóg.

- O, Nowa Zelandia to piękne miejsce. Prawie jak Kanada. - Harry uśmiechnął się i puścił do niej oko. - Proszę usiąść i dać trochę odpocząć swym zmęczonym nogom, pani Anderson - dodał, wskazując stojące nieopodal krzesło.

Ami zawahała się. Właśnie nadarzyła się idealna okazja do ucieczki, gdyż goście powoli opuszczali salę, kierując się do restauracji. Kiedy North i reszta towarzystwa wyszli, Ami policzyła w myślach do dziesięciu. Już, już miała odejść, gdy coś kazało jej spojrzeć jeszcze raz na starszego pana. W jego szarych oczach widać było iskierki rozbawienia.

- Jeśli pani jest emerytką, to ja jestem księżę z bajki - powiedział, trzęsąc się ze śmiechu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- A co mnie zdradziło? - Ami spytała Harry'ego, który wciąż zaśmiewał się do łez. Mimo iż powinna była jak najszybciej sobie stamtąd pójść, gdyż North mógł nadejść w każdej chwili, nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania.

- Nic takiego - odrzekł starszy pan, wyjmując z kieszeni chusteczkę, by wytrzeć wilgotne oczy. - Nie jest pani jedną z tych aktywistek z SOSP, prawda? A może ma pani jednak jakąś bombę w torbie?

- Wielkie nieba, czy każdy tu ma obsesję na tym punkcie? - westchnęła, po czym otworzyła torebkę, by pokazać, że nie ma tam żadnych ładunków wybuchowych. Wy tłumaczyła, iż chciała wypróbować wykonaną przez siebie charakteryzację, co zresztą było bliskie prawdy. - Wszyscy dali się nabrać bez najmniejszego kłopotu i tak oto znalazłam się aż tutaj - dokończyła.

- A biedny North nie ma o tym najmniejszego pojęcia - roześmiał się znów Harry. - To się zdarza niezwykle rzadko. Wie pani, on jest naprawdę bardzo bystry. Bystrzejszy niż ja. Ja nie mam wykształcenia, przez całe życie pracowałem rękami, byłem budowniczym. A dziś mój syn i ludzie jemu podobni burzą to, co ja wybudowałem, na to miejsce zaś stawiają drapacze chmur, takie jak choćby ten. - Westchnął, po czym spojrział przez okno na rozległą panoramę miasta. - North był niesłychanie zdolnym dzieckiem. Wie pani, że całą tę fortunę zdobył, nie ukończywszy jeszcze trzydziestki? A teraz ludzie kłaniają mu się w pas, dobijają się do niego i traktują niemal jak bóstwo. Nic dziwnego, iż wydaje mu się, że zjadł

wszystkie rozumy. - Znów rozległ się chrapliwy śmiech starszego pana. - Biedaczysko! Zdaje się, że chciał nas ze sobą wyswatać.

Ami przyglądała się, jak Harry, wytarłszy ponownie oczy, chowa chusteczkę. Tymczasem on, wykorzystując jej nieuwagę, sięgnął wolną ręką po leżący w jej otwartej torebce portfel. Zanim zdążyła się zorientować, starszy pan już czytał na głos jej wizytówkę.

- Ami Winterburn. Aktorka, charakteryzatorka, perukarka. Iluzja - akcesoria teatralne. Musi pani być bardzo zajęta osobą. A co to takiego ta „Iluzja”? Jakiś sklep?

Ami bez słowa wyszarpnęła mu z ręki wizytówkę.

- Hm. Dwadzieścia sześć lat. - Harry przeglądał teraz jej prawo jazdy. - Ma pani męża?

- Nie. Jest pan okropnie wścibski - burknęła, niezadowolona, że jej prawdziwe nazwisko wyszło na jaw. Amelia Anderson mogłaby zniknąć jak sen jakiś złoty. Ami Winterburn natomiast figurowała w każdej książce telefonicznej.

- A pani jest fałszywą staruszką. - Harry parsknął śmiechem, wręczając jej prawo jazdy. - Dziś są moje urodziny. Kończę siedemdziesiąt jeden lat.

- Winszuję - odparła chłodno.

- Proszę się nie martwić, nie wydam pani. - Uśmiechnął się, widząc, jak na twarzy Ami maluje się wyraz ulgi. - Pod jednym wszakże warunkiem. Zostanie pani na moim przyjęciu urodzinowym.

- To jest szantaż - oburzyła się Ami.

- Ma pani absolutną rację, pani Anderson.

Akurat, niedoczekanie twoje, pomyślała. Odrzuciwszy do tyłu głowę, ruszyła dumnym krokiem w kierunku drzwi, podczas gdy Harry przyglądał się jej z uznaniem.

- Idę o zakład, że pod tymi zmarszczkami i koszmarną sukienką kryje się piękna kobieta. Obawiam się jednak, że nic to nie pomoże, gdy North dowie się, jak pani z niego zakpiła. Nie należy do mężczyzn, którzy lubią, gdy ktoś bawi się ich kosztem.

- Ale przecież pan mu nie powie, prawda?

Harry uśmiechnął się tylko. W tej samej chwili Ami ostatecznie straciła szansę ucieczki, ponieważ do sali powrócili North, Francesca oraz pozostali goście. Całe towarzystwo było w doskonałym humorze, co z pewnością było niemałą zasługą serwowanych na każdym kroku drinków.

- North, mój chłopcze, pani Anderson ma dla ciebie niespodziankę - odezwał się Harry. Spoglądał przy tym tak wymownie na Ami, że nie miała najmniejszych wątpliwości co do jego intencji. Już sobie wyobrażała minę Northa, kiedy ujrzy jej prawdziwą twarz. Na myśl o jego gniewie poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

- Ja... To znaczy Harry był tak uprzejmy, że zaprosił mnie, bym świętowała wraz z wami jego urodziny. Oczywiście, jeśli będę przeszkadzała w rodzinnej uroczystości, to...

North przerwał jej żarliwymi zapewnieniami, że będzie im bardzo miło ją gościć. Francesca nie będzie im towarzyszyć, jedynie odprowadzi ich na górę, zaś on sam przyłączy się, gdy tylko przyjęcie opuszczą ostatni goście.

Ami kątem oka dostrzegła, że Francesca, słysząc to, przewróciła oczyma, ale posłusznie podążyła wraz z parą starszków do windy.

Apartament Kendricka już od progu robił niesłychane wrażenie. Posadzka z jasnego marmuru tu i ówdzie- przykryta była eleganckimi dywanikami. Rozstawione po całym pomieszczeniu kamienne i brązowe rzeźby decydowały o niepowtarzalnym, wytwornym stylu tego mieszkania. Pod niedużym oknem dachowym pyszniła się kompozycja złożona z dorodnych sagowców. Okrągły stół nakryty był odświeżniętym, a w jego centrum stał ogromny urodzinowy tort z całym mnóstwem świeczek. Wszystko to wyglądało niezwykle szykownie, a jednak w pewnym sensie jakby bezosobowo. Ami przypomniała sobie pełne irytacji spojrzenie, jakim North powitał w sali balowej ojca. Ciekawe, co mu kupił w prezencie. Pewnie, wysadzaną diamentami spinkę do krawata lub coś równie kosztownego.

Francesca od razu podeszła do szerokiego kryształowego lustra, by po raz kolejny przyjrzeć się swej pięknej twarzy.

- Zwierciadełko, powiedz przecie... - mruknął Harry, wykrzywiając usta. - Chyba nie sądzisz, że się z nią ożeni, prawda?

Ami przyjrzała się jej i stwierdziła w duchu, że sama nie wie, komu w tym związku należało bardziej współczuć. Nie odpowiedziała jednak na pytanie Harry'ego, który tymczasem wyciągnął rękę, by dotknąć zmarszczek w kącikach jej oczu. Uśmiechał się przy tym triumfująco, rad, że udało mu się dopiąć swego.

- Prawdziwy Brudny Harry z pana - westchnęła Ami. - Nie mam zwyczaju ulegać detektywom szantażystom.

- Och, moje dni jako szantażysty są policzone. Nie wiem, czy doczekam następnych urodzin.

- Czy to znaczy, że...? - Ami wolała nie kończyć tego pytania.

Harry nie odpowiedział, wzruszył jedynie ramionami i uśmiechnął się gorzko. Niespodziewanie dla samej siebie Ami odkryła, że zdążyła polubić tego nieznośnego starszego pana, który zdawał się być tak samotny w tej świątyni dobrego smaku.

- Proszę tylko wywiązać się ze swojej części umowy i dopilnować, by światła nie były zbyt jasne - zmieniła temat. - Nie chciałabym zostać zdemaskowana nad urodzinowym tortem.

W tej chwili do apartamentu wszedł North. Wyglądał na szczególnie zadowolonego. Nic dziwnego, przemienił potencjalne trudności w niezaprzeczalne korzyści. Wieczór okazał się wyjątkowo udany, więc jego mina zwycięzcy była jak najbardziej uzasadniona. Swobodnym ruchem zdjął marynarkę, po czym rzucił ją na kanapę. Z podciągniętymi rękawami wizytowej koszuli wyglądał niemal atletycznie. Ami jednak powtarzała sobie w duchu, że równie dobrze pod luźnym ubraniem mogło się kryć chude, kościste ciało.

- Amelio - odezwał się, wyciągając ku niej rękę. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu z nami jesteś.

Serdeczność, z jaką to powiedział, wywołała u Ami wyrzuty sumienia. Z drugiej jednak strony, entuzjazm, z jakim witał kompletnie obcą osobę na tej rodzinnej, bądź co bądź, uroczystości, mógł być wyrazem ulgi. Może North po prostu nie chciał pozostać sam na sam z ojcem?

Tymczasem on podszedł parę kroków bliżej i przyglądał się z uśmiechem twarzy Ami, wciąż trzymając jej dłonie w swoich. Zamknąwszy na moment oczy, odetchnął głęboko. Wyglądał tak chłopięco, że Ami nie mogła oderwać od niego oczu.

- To mi przypomina babcię - uśmiechnął się tęsknie.

- Co takiego?

- Ten zapach. Co to jest?

- Ach, to tylko talk - wyjaśniła. Wychodząc z teatru, musnęła twarz odrobiną talku o zapachu kwiatu jabłoni, aby zneutralizować woń lateksu. Nie sądziła, że może to wywołać w nim tak osobiste wspomnienia. Ami czuła się coraz bardziej niewyraźnie z powodu tego oszustwa.

North i Francesca wyszli, by przygotować drinki.

- To chyba najlepszy prezent, jaki mogłem sobie wymarzyć - stwierdził Harry, przyglądając się synowi. - Po raz pierwszy od kilkunastu lat wiem coś, o czym on nie ma pojęcia.

Starszy pan aż promieniał z radości. Ami już sama nie wiedziała, która z reakcji, jakie wywołała swym pojawieniem się, była smutniejsza: jego złośliwa satysfakcja czy może wyraźna ulga jego syna. Przeniosła wzrok na Francescę, która zajmowała się raczej Northern niż napojami. W tej chwili jej dłoń spoczywała w owym kuszącym dołku między jego szyją i ramieniem.

Ami przypomniała sobie swą nedorzeczną chęć zbadania tego zagłębienia, kiedy to tańczyli walca w sali balowej. Zamrugła oczyma z irytacją.

- Co dostałeś na urodziny, Harry? - spytała, widząc, że starszy pan intensywnie się jej przypatruje. - Oprócz Amelii Anderson, oczywiście.

Harry zaśmiał się cicho, po czym sięgnął do schowka, przymocowanego z boku wózka, aby pokazać jej laurki, przysłane przez wnuczeta.



- A to kartka od sąsiadki, która opiekuje się teraz moim domem.

North namawia mnie, bym go sprzedał. Mam jednak nadzieję, że kiedy tam wrócę, nie otworzy mi drzwi nowy właściciel.

- Chyba nie mówisz tego poważnie - zdumiała się Ami.

- North lubi stawiać na swoim - mruknął Harry, zaciskając szczęki.

Tym samym dał niechęć do zrozumienia, po kim jego syn odziedziczył ten upór. - Podarował mi to w prezencie urodzinowym - oznajmił, wyciągając lewą rękę. Przegub zdobił złoty rolex. - Odporny na uderzenia i wodoszczelny, do głębokości dwustu metrów. Muszę uważać, żeby nie stracić głowy i nie zanurkować głębiej - dokończył z rozbawieniem w głosie.

Śmiali się oboje, kiedy North powrócił z drinkami. Francesca jeszcze chwilę posiedziała z nimi, rzucając raz po raz uprzejme uwagi, wypowiedane podniesionym ze względu na starszków głosem, po czym pożegnała się. North poszedł odprowadzić ją do windy. Przez szparę między szerokimi liśćmi sagowca Ami dostrzegła, jak stali objęci. Ich pożegnalny pocałunek był krótki i pozbawiony jakiegokolwiek namiętności, być może dlatego, że krępowało ich towarzystwo dwojga starszych osób. Z niemałą irytacją Ami przyłapała się na rozważaniach, jak to jest być całowaną przez Northa Kendricka.

Podczas kolacji Harry robił wszystko, by maksymalnie bawić się zaistniałą sytuacją. Być może nie miał takiego bogactwa i władzy, co syn, z pewnością jednak nie był owym nieszczęśliwym staruszkiem, jakim chciał, by widziała go Ami.

- North. To takie niespotykane imię - zagadnęła, chcąc zaspokoić swoją ciekawość.

- Nazwaliśmy go panińskim nazwiskiem matki: Connaught.

Chcieliśmy na co dzień nazywać go Connor, ale gdy tylko zaczął mówić, sam przezwał się Nort, co w końcu przeszło w North. Tak się zaciął, że w ogóle nie reagował na imię Connor. Jak widać, nawet jako trzylatek był uparty jak osioł - podsumował z mieszaniną dumy i irytacji w głosie Harry.

Connaught. Ami zerknęła kątem oka na Northa, który nadspodziewanie cierpliwie przysłuchiwał się tym opowiastkom ze swego dzieciństwa. Wyobraziła go sobie jako pulchnego, rezolutnego malca, który z taką stanowczością bronił własnej wersji swojego imienia.

Po kolacji miała okazję skonfrontować te wyobrażenia z rzeczywistością, jako że Harry wydobył skądś zdjęcia z dzieciństwa syna. Opatrywał każde z nich lekko ironicznym komentarzem, jakby chciał zburzyć jego wizerunek jako człowieka sukcesu. Jedną z fotografii przedstawiała siedzącego na plaży małego chłopca, całkowicie pochłoniętego nasypywaniem piasku do wiaderka. Na kolejnej wysoka ciemnowłosa kobieta, kilkuletni North oraz nieco starsza dziewczynka ubierali choinkę.

- Mieliśmy specjalne miejsce, skąd przywoziliśmy drzewka - wspominał starszy pan. - Nie wiem, czy jeszcze istnieje.

Następne zdjęcie przedstawiało trochę już starszego Northa na siodelku motoru ducati, kurczowo trzymającego się siedzącego przed nim, ubranego w skórzany kombinezon Harry'ego. Jego inteligentna buzia wyrażała zarówno dumę, jak i odrobinę niepokoju. Ami zastanawiała się, czy pewność siebie przepędziła później z jego duszy wszelkie wątpliwości, czy też po prostu umiał się tak znakomicie maskować. Doszła jednak do

wniosku, iż ta druga hipoteza była absolutnie niemożliwa. Kendrick sprawiał wrażenie człowieka, który znał odpowiedź na każde pytanie i wszelka niepewność była mu całkowicie obca. Bez względu na to, czy kupował firmę, czy też pozbywał się nieodpowiednich kobiet z okolic swego hotelu.

- Kiedyś ścigałem się na takich motorach - wyjaśnił Harry, wskazując na owo zdjęcie. - Byłem w tym naprawdę dobry. Przymuszam, że niewiele z tego pamiętasz - dodał, zwracając się do syna.

- Oczywiście, że pamiętam, Harry - odparł North, a na jego twarzy malowało się zdumienie.

Ami podejrzewała, iż nie była to całkiem szczerą reakcją, ponieważ North pewnie dawno już włożył między bajki opowieści o zwycięstwach ojca. A tak nawiasem mówiąc, ciekawe, kiedy przestał nazywać go tatą. I czy w ogóle kiedykolwiek tak się do niego zwracał.

Niedługo potem jubilat zdmuchnął świece na torcie i Ami uznała, że już najwyższy czas, by się pożegnać.

- Odprowadzę cię - zaoferował się North.

- Dziękuję, ale nie ma potrzeby - odparła, chcąc jak najprędzej zakończyć tę całą farsę. Jej protesty jednak okazały się bezskuteczne. Zanim zdążyła się obejrzeć, jechali już windą.

- Czy mogłabyś poświęcić mi jeszcze parę minut? - poprosił, gdy znaleźli się na parterze i nie czekając na odpowiedź, powiodł ją przez dźwiękoszczelny korytarz do swego biura.

A więc przejrzał ją. Było to tym gorsze, iż Ami zdążyła go już polubić i czuła się wobec niego winna.

Gdy rozbłysło światło, okazało się, że pomieszczenie to przypominało raczej miniaturową galerię sztuki niż biuro. Na ścianach wisiały liczne obrazy, a w kącie znajdowała się stylowa rzeźba na marmurowej podstawie.

Ami przygotowywała się na najgorsze, spoglądając niepewnie na Kendricka, który stał naprzeciw niej, wsparty pod boki.

- Potrzebuję twojej rady. Amelio - zaczął.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Chodzi o Harry'ego - wyjaśnił.

Z ulgą opadła na stojący nieopodal fotel. A więc o to chodziło. ..

Tymczasem North opowiadał już o tym, jak to jego ojciec upiera się przy powrocie do swego domu, zamiast zgodzić się na przeprowadzkę w bardziej odpowiednie miejsce. Ami szybko spostrzegła, że North bardziej potrzebował możliwości wygadania się niż jakiegokolwiek porady. Jasne stało się też, iż Harry umyślnie grał na jej współczuciu, dając do zrozumienia, że jest ciężko chory. Jak się okazało, nie był nawet przykuty na stałe do wózka, jedynie przechodził okres rekonwalescencji po przebytej niedawno operacji kolan. Ogarnęło ją uczucie niesmaku na myśl o tym, jak bardzo się przejęła smutnym losem Harry'ego.

A to stary oszust, pomyślała poirytowana, lecz po chwili zachciało jej się śmiać, gdyż ten epitet był jak najbardziej nie na miejscu w jej ustach.

- Już dawno nie widziałem, żeby był tak ożywiony jak dziś. Od czasu operacji stał się jakiś przygnębiony. Masz na niego zbawienny wpływ, Amelio. Jesteś mniej więcej w jego wieku, więc miałem nadzieję, że

udałoby ci się przemówić mu do rozumu. Na pewno znasz wielu ludzi, których zły stan zdrowia zmusił do zmiany dotychczasowego trybu życia.

- Ach tak. Rozumiem - mruknęła. A więc dlatego tak serdecznie przyjął biedną, starą Amelię. Mogła być mu pomocna w nakłanianiu Harry'ego do zmiany zdania. Ten człowiek naprawdę wiedział, jak w pełni wykorzystać każdą nadarzającą się okazję. To odkrycie uciszyło trochę wyrzuty sumienia, jakie dręczyły Ami.

- Może kawy? - zaproponował, wskazując ręką na szumiący w kącie ekspres.

- Dziękuję, ale naprawdę muszę już iść - pokręciła głową.

- Proszę, zostań jeszcze chwilę - uśmiechnął się czarująco.

Obserwowała, jak sięgnął po porcelanową filiżankę i nalał do niej odrobinę mleczka. Gdy tak z nią rozmawiał, sądząc, że ma przed sobą prawdziwą emerytkę, wydawał się dużo mniej spięty.

Ami uniosła się odrobinę wyżej w fotelu, tak by stojąca obok lampka nie oświetlała bezpośrednio jej twarzy. Zwróciła uwagę na leżący na stoliku notes oraz rachunki. Wszystkie miały ten sam nadruk: Monika - Podarunki Dla Biznesmenów. Pod spodem widniało hasło reklamowe, obiecujące, że Monika wyręczy zapracowanego biznesmena w zakupie każdego prezentu. Co więcej, zdaje się, iż Monika tak starannie dobiera podarunki, że obdarowanemu nigdy nie przyszłoby do głowy, iż zapracowany biznesmen nie widział nigdy owego prezentu na oczy. Może Monika wybrała również prezent urodzinowy dla Harry'ego? - pomyślała z ironią.

- Moja siostra mieszka w Melbourne - przemówił ponownie North. - Będąc matką czworga własnych dzieci i dwojga pasierbów, ma ciągle ręce

pełne roboty. Dlatego najlepiej byłoby, gdybym się ożenił i zabrał Harry'ego do siebie. Co o tym sądzisz?

- Chcesz się ożenić? Z Francescą? - zapytała zdumiona. A to dobre! Ambitny, wyrafinowany North Kendrick, zapatrzona w siebie Francesca, a do tego wszystkiego Harry!

North spojrział na nią spod półprzymkniętych powiek i uśmiechnął się o wiele łagodniej niż kiedykolwiek. Najwyraźniej alkohol wpływał nań rozluźniająco

- Czyżbym słyszał w twoim głosie dezaprobatę, Amelio?

- Boże uchroni. Nie mam prawa tego oceniać - odparła, autentycznie zarumieniona. - Ale...

- Ale? - powtórzył, unosząc brwi.

- Chodzi ó to, czy Francesce odpowiada ten pomysł? Że Harry zamieszka z wami?

- Jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem.

- A czy oświadczyłeś się jej? - spytała. Niespodziewanie dla niej samej ogarnęło ją współczucie dla tej posągowej piękności.

North odrzucił głowę w tył i zamknął oczy.

- Jeszcze nie. Na razie rozważam taką możliwość.

- Kochasz ją? - Ami nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Jego śmiech zabrzmiał nieco sztucznie.

- Czy to jest twoim zdaniem takie ważne, Amelio?

- Na pewno pomaga - padła cierpka odpowiedź.

- Kiedyś sądziłem, że prędzej czy później miłość stanie na mojej drodze, tak się jednak nie stało. Spójrzmy prawdzie w oczy. Mam

trzydzieści pięć lat, Amelio. Zawsze byłem o krok do przodu od mych rówieśników. Wszyscy moi przyjaciele są żonaci, tylko ja nie. Owszem, spotykam wiele kobiet, ale są zwykle albo za młode, albo za stare, często gotowe wydać się za każdego, kto ma pieniądze. Jeśli nie są mężatkami, to są rozwódkami bądź neurotyczkami, a już w najgorszym przypadku uniwersyteckimi feministkami.

Biedaczysko. Cały kobiecy ród jest wadliwy, pomyślała.

- Francesca odpowiada mi pod wieloma względami. Po pierwsze jest piękna, co z pewnością zauważyłaś. Jest to może dziwna słabość, ale mógłbym się związać jedynie z piękną kobietą.

Ami wciągnęła głęboko powietrze. Oto siedział przed nią człowiek, który lubił wyłącznie zimnego szampana i piękne kobiety.

- Znam Francescę i jej męża od dawna - ciągnął. - Są teraz w separacji, czeka ich skomplikowana sprawa rozwodowa. Dlatego jej odpowiada związek bez wzajemnych zobowiązań. Potrzebuje kogoś, z kim mogłaby się pokazać. Widzisz, jej mąż miał romans - dodał tonem wyjaśnienia.

Ami przyszło do głowy, że to właśnie z tego powodu Francesca tak często spogląda w lustro. Próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, co takiego miała w sobie ta druga, czego nie ma ona.

- Mamy podobne zamiłowania - kontynuował North. - Ona uwielbia rozrywki, a ja muszę je lubić, gdyż wymagają tego ode mnie interesy. Często przychodzi do mnie po radę w kwestiach finansowych, ja z kolei często korzystam z jej szerokich kontaktów...

Proszę, jaki śliczny przykład wspólnoty interesów. Szkoda tylko, że jeszcze nie mogą się wspólnie odpisać od podatku.

- Widzę, że tego nie pochwalasz, Amelio. Jesteś niepoprawną romantyczką. Ale jeśli chcesz wiedzieć, mam słabość do kobiet, niestety, zwykle do tych nieodpowiednich. Po prostu nie pozwalam, żeby cokolwiek z tego wyniknęło.

Ami rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie, na co on roześmiał się głośno.

- Nie ma sensu zaczynać, jeśli z góry wiadomo, że ten związek przyniesie same kłopoty. Na przykład, całkiem niedawno wpadła mi w oko pewna kobieta...

Wpadła mu w oko, zupełnie jak najnowszy model samochodu albo dobrze skrojona marynarka, pomyślała z oburzeniem Ami.

- Ale oczywiście była nieodpowiednia dla ciebie? - przerwała mu ironicznym tonem. - Neurotyczka? Feministka? A może nie dość piękna?

Zdawał się być ubawiony jej ironiczną uwagą.

- Właśnie, że nie. Była prześliczna. Od razu mi się spodobała. - Wstał i poszedł do okna. - Zobaczyłem ją dokładnie stąd, ale kiedy zszedłem, aby z nią porozmawiać...

- ...okazało się, że ma skrzeczący głos? - dokończyła za niego, po czym dopiero dotarło do niej, co on tak naprawdę powiedział. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. „Zobaczyłem ją dokładnie stąd”. „Zszedłem, aby z nią porozmawiać”. Zamarła na moment. Musiał mieć na myśli ją. Przez krótką chwilę Ami napawała się swym triumfem, jednak szybko uczucie to ustąpiło miejsca zażenowaniu. Słuchała jego zwierzeń, które tak naprawdę nie były przeznaczone dla jej uszu. Było to równoznaczne podsłuchiwaniu.



- Ależ nie, jej głos również mi się podobał. Wprawdzie wątpię w autentyczność koloru jej włosów i oczu, ale oprócz tego nie znalazłem żadnych widocznych wad w jej wyglądzie. Niestety, nie mogę tego samego powiedzieć o jej, nazwijmy to, profesji.

Ami aż się zatrzęsła ze złości. Żadnych widocznych wad. Jego niesłychana wręcz arogancja wybiła jej z głowy wyrzuty sumienia, jakie jeszcze przed chwilą odczuwała.

- Wielka szkoda - westchnął Kendrick. - Mogło być naprawdę miło.

- A nie przyszło ci, mój drogi, do głowy, że mogłeś się jej nie spodobać?

- Nie chciałym wyjść na zarozumialca, ale widzę, kiedy kobieta jest mną zainteresowana. - Uśmiechnął się do swego wspomnienia. - A ona była mną zainteresowana, i to nie tylko zawodowo. - Popatrzył nagle na Amelię takim wzrokiem, jakby żałował tego wyznania, tak bezpośrednio nawiązującego do nieprzyjemnego zjawiska prostytutki. Bał się, że mógł tą uwagą zranic uczucia starszej pani.

- Widzisz takie rzeczy? A to dopiero! - zawołała, ściskając w dłoniach torebkę. - Ależ to musi być użyteczna zdolność! A jak to działa?

North zamrugał oczyma ze zdumienia, po czym uśmiechnął się rozbijając.

- Nawet nie będę próbował ci tego wyjaśniać, Amelio, bo to bardzo złożona sprawa. W każdym razie owa nieznajoma nie należała do typu kobiet, które Harry chętnie widziałby przy swoim stole, więc przepuściłem tę okazję.

Ami przycisnęła torebkę do piersi w obawie, że za chwilę przyłoży nią Northowi. A więc to tak! Sądził, iż była nim zainteresowana, ale to on

przepuścił okazję, ponieważ ona, Ami, nie należała do odpowiedniej klasy kobiet. Nadęty bufon!

W tej samej chwili zadzwonił telefon, więc North zmuszony był podejść do biurka.

- Słucham - mruknął, wyrwany ze swego melancholijnego nastroju.

Ami ujrzała wreszcie szansę ucieczki. Wstała szybko i ruszyła w stronę drzwi. Kiedy North podniósł na nią wzrok, odegrała małą pantomimę, która miała oznaczać podziękowanie oraz pożegnanie.

- Zaczekaj! - zawołał za nią, po czym odłożył słuchawkę na biurko.

Sekundę później był tuż obok niej i wzięwszy ją pod rękę, zaprowadził do windy.

- Może sprowadzić ci taksówkę? - zaproponował.

- Nie, dziękuję. Mój samochód stoi tuż za rogiem - odparła bez zastanowienia.

Kendrick otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Zdarzyło się tu niedawno kilka napadów. Poproszę Morgana, żeby odprowadził cię do samochodu.

- Och, dziękuję ci bardzo - uśmiechnęła się z wdzięcznością. A więc nie zamierzał jej dalej odprowadzać. Cudownie!

Drzwi windy zamknęły się za nią. Była wreszcie bezpieczna.

Gdy znalazła się w holu, Morgan rozmawiał przez telefon, więc udało jej się wymknąć niepostrzeżenie. Co za ulga! Jeszcze minuta, a naprawdę przyłożyłaby Kendrickowi torebkę. „Widzę, kiedy kobieta jest mną zainteresowana”.

Ami przyspieszyła kroku, by jak najszybciej zniknąć temu typkowi z pola widzenia. Będąc już za rogiem, mogłaby zacząć biec do samochodu,

teraz jednak nadal musiała iść w tempie bardziej odpowiednim dla starszej pani. W pewnej chwili usłyszała z tyłu odgłos kroków. Jej nieczyste sumienie podsunęło przypuszczenie, że to Kendrick, który właśnie jakimś cudem ją zdemaskował. Przyspieszyła jeszcze odrobinę. Ten ktoś za nią również. Zaniepokojona, odwróciła się i ujrzała nadbiegającego młodego chłopaka, który w jednej chwili znalazł się przy niej i szarpnął za torebkę. Pasek boleśnie zacisnął się na jej nadgarstku. Nie mogła uciec, więc dźgnęła napastnika łokciem między żebra, a potem wymierzyła kopniaka w łydkę.

- Au, puszczaj torbę, ty stara babo! Co ty sobie wyobrażasz?! - krzyknął. Był najwyraźniej urażony, że złamała niepisaną zasadę, uderzając napastnika.

Dostrzegł, że pasek torebki wciąż oplątywał rękę Ami, więc ponownie mocno szarpnął i tym razem z powodzeniem. Szarpiąc z taką siłą, niechybnie złamałby rękę siedemdziesięcioletniej kobiecie. Ale Ami miała dwadzieścia sześć lat, za sobą setki godzin ćwiczeń baletowych, które wzmocniły jej mięśnie, a przede wszystkim była w tym momencie naprawdę wściekła.

- Ty obrzydliwy tchórze! - krzyknęła, biegnąc za nim. - Wstydzilibyś się napadać starą kobietę!

Złodziejaszek odwrócił się i patrzył z niedowierzaniem, jak owa stara kobieta pędzi w jego kierunku. Zanim się zdążył zorientować, już otrzymał cios w sam środek klatki piersiowej. Uniósł zaciśnięte pięści, gotowy do natychmiastowej obrony, lecz nie na wiele się to zdało. Ami podrzuciła wysoko nogę, rwąc przy tym w szwie dół staromodnej sukienki, i wycelowała kopniaka prosto w jego łokieć. Chłopak aż zawył z bólu i

upuścił torebkę. Sądząc, że nie ma już praktycznie żadnych szans w tej potyczce, salwował się ucieczką, nie widząc, jak Ami nagle potyka się i upada na jedno kolano, boleśnie je sobie obcierając o płytę chodnika.

- To cię oduczmy napadania na starsze kobiety! - wykrzyknęła za nim, błyskawicznie podnosząc się z chodnika.

Ale musiała znów przykucnąć, by pozbierać wysypane z torebki drobiazgi. Gdy uniosła głowę, ujrzała biegnącego jej na pomoc mężczyznę, który właśnie zwolnił, widząc, iż niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Zamrugła, nie wierząc własnym oczom. To był North Kendrick. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Tymczasem on szedł coraz wolniej i wolniej. Zapewne dostrzegł przez okno, jak ów chłopak szedł za nią. Ciekawe, ile zobaczył i usłyszał z tego. co nastąpiło później.

- Ojej - wysapała. próbując jednocześnie poprawić sukienkę, aby wszystkie poduszeczki wróciły na swoje miejsce. - Moja sukienka... Podarta... To okropne chłopaczysko... Jak to dobrze, że pan tu jest, panie Kendrick. North.

Zmarszczył mocno brwi.

- Amelio? - W jego tonie pobrzmiwało bezbrzeżne zdumienie.

Zrobiła krok w tył, ale on był szybszy. Złapał ją wpół, podobnie jak wtedy, gdy tańczyli walca w sali balowej. Ami spróbowała się odchylić, co tylko pogorszyło sprawę, ponieważ North wyczuł pod dłonią jej sprężyste, młodzieńcze mięśnie, które były wcześniej ukryte pod poduszczkami.

- Och, to było straszne. Aż się cała trzęsę - poskarżyła się, zresztą zgodnie z prawdą. -I zdarłam sobie skórę z kolana.

Ugryzła się w język. Nie powinna była kierować tam jego uwagi. Za późno. North właśnie się nachylił, aby lekko unieść rozdarty dół sukienki. Nogi, które ujrzał, były zgrabnymi, silnymi nogami tancerki.

- Kim jesteś? - spytał miękko. Jednak uścisk, jaki Ami poczuła na ramieniu, nie był tak łagodny jak ton głosu.

North ponownie przyciągnął ją blisko do siebie. Gdy oparła dłonie na jego ramionach, poczuła, że jest istotnie tak dobrze zbudowany, na jakiego wyglądał. Nie był to jednak najlepszy moment na tego typu odkrycia.

Ami pocieszała się w duchu, że Kendrick ma z pewnością poczucie humoru i jeśli nie od razu, to wkrótce sam stwierdzi, iż cała sytuacja jest w gruncie rzeczy bardzo zabawna. Może nawet doceni jej kunszt charakteryzatorski? No i jeszcze jest kwestia Harry'ego, który przecież tylko dzięki niej był naprawdę szczęśliwy w dniu swoich urodzin.

Wystarczyło jednak tylko popatrzeć na jego zaciśnięte mocno szczęki, aby Ami zdecydowała, że nie należy polegać na jego poczuciu humoru.

- Ojej, ojej - wyszeptała drżącym głosem.

To było dobre posunięcie. Wprawdzie rozsądek podpowiadał Northowi co innego, ale on sam ciągle dawał wiarę temu, co widziały jego oczy. Zmieszany, rozluźnił trochę uścisk. Ami tylko na to czekała. Z siłą, o jaką jej absolutnie nie podejrzewał, odepchnęła go od siebie, tak że aż usiadł na chodniku.

To już drugi tego wieczoru i to w tym samym miejscu, pomyślała z wisielczym humorem, po czym puściła się sprintem w kierunku stojącego za rogiem samochodu. Sapiąc z wysiłku, wycelowała w końcu kluczykiem do zamka w drzwiach i czym prędzej wsiadła do auta. Jak się okazało, w

samą porę, gdyż na rogu właśnie ukazał się Kendrick, który intensywnie wypatrywał jej uciekającej postaci. Ukryta bezpiecznie na podłodze samochodu, obserwowała go przez szparę między siedzeniami. North postąpił kilka kroków w jej kierunku, po czym zawrócił i wkrótce zniknął za rogiem.

Westchnęła głęboko. Odczekawszy dla bezpieczeństwa jeszcze dziesięć minut, włączyła silnik. Była tak roztrzęsiona, że po drodze dwa razy źle skręciła, co wydłużyło jej podróż o dobre pół godziny. Gdy już wreszcie dotarła do domu, zdjęła podartą sukienkę, a wraz z nią modelującą figurę poduszeczki, zrzuciła buty i pończochy. Włożyła na siebie krótki jedwabny szlafroczek i powędrowała do kuchni, aby zaparzyć sobie filiżankę mocnej kawy. Jej pies, zamknięty w ogrodzie na tyłach domu, czekał entuzjastycznie na powitanie, nie mogąc się doczekać, kiedy zostanie wpuszczony do środka.

- Jeszcze chwileczkę, Spritz! - krzyknęła.

Nakleiła plaster na zdarte kolano, po czym zdjęła perukę i rzuciła ją na toaletkę. W tej samej chwili zadzwonił dzwonek u drzwi. Ami zamarła.

- Wariatka - skarciła sama siebie półgłosem. To na pewno

Emma z próbkami materiałów na suknię ślubną. Pewnie zastanawia się, czemu wypicie filiżanki kawy w Avalonie zajęło jej przyjaciółce tyle czasu.

Ami podeszła do drzwi, uchyliła je, a następnie zajęła się odczepianiem łańcucha.

- Będiesz musiała mówić do mnie, gdy będę to wszystko zdejmować z twarzy - paplała. - Moja skóra jest w opłaka... - Przerwała, podniósłszy wzrok.

Przed nią stał North Kendrick.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Niech mnie kule biją! Przecież to nasza kochana pani Anderson - zawołał, mierząc Ami gniewnym spojrzeniem. - Czyżbyś pluskała się w fontannie młodości, Amelio?

Ami próbowała zamknąć mu drzwi przed nosem, co było kompletnie bez sensu, zważywszy, że znał jej adres. North był jednak szybszy. Wsunął stopę pomiędzy drzwi a framugę i już po chwili stał w przedpokoju.

- Ale jak...? - wymamrotała zdumiona.

- ...jak cię znalazłem? - dokończył, zaglądając do kuchni.

- Znalazłem pani kartę kredytową, pani A. Winterburn.

Na potwierdzenie swych słów, wyjął z kieszeni koszuli kolorową kartę i rzucił ją do stóp Ami, która, przyciskając do piersi poły szlafroka, schyliła się, by ją podnieść.

- Wypadła ci z torebki, kiedy goniłaś złodzieja - ciągnął.

- Jak się okazuje, Amelia to twoje prawdziwe imię. Zawsze to już coś.

Oblizła nerwowo wargi.

- Przyjaciele nazywają mnie Ami. Posłuchaj, mogę to wytłumaczyć...

North zacisnął usta i popatrzył na nią lodowatym wzrokiem. Po chwili ruszył wzdłuż wąskiego przedpokoju na krótką wycieczkę po mieszkaniu. Zajrzał do łazienki, sypialni, a wreszcie do niewielkiego pokoju, w którym znajdowała się toaletka oraz stół do pracy, a na nim kilka nie dokończonych peruk. Ciekawe, co spodziewał się tam znaleźć.



Gromadę starszych pań? W drodze powrotnej podniósł jeden z butów, które tego wieczoru widział na nogach Amelii.

- Mój hotel ma najwyższej klasy urządzenia do sprawdzania podejrzanych kart kredytowych - wyjaśnił. - Wiem o tobie więcej, niżbyś chciała: jaki masz sklep, ile zarabiasz. Wiem nawet, jakie masz długi. - Przyjrzał się uważnie butowi, po czym rzucił go na fotel. - Wiem wszystko. Może prawie wszystko. Nie wiem tylko, jak wyglądasz.

A kiedy się już dowie, będzie jeszcze bardziej wściekły, pomyślała z przestachem Ami.

- A więc zdejmijmy wreszcie te śliczne zmarszczki - syknął, ruchem głowy wskazując pokój, w którym znajdowała się toaletka.

- Chyba nie będziesz się temu przyglądał? - przeraziła się. Popatrzył uważnie na jej gołe nogi, potem przeniósł wzrok na krótki, przylegający do ciała szlafrok, aż w końcu jego wargi wykrzywił złośliwy uśmiech.

- Nie zamierzam ani na chwilę spuszczać cię z oczu, złotko. Chcąc nie chcąc, poszła do pokoju Złotko, też coś, myślała oburzona. A może nie rozpozna jej prawdziwej twarzy? Może to nie ją miał na myśli, mówiąc o kobiecie, która wpadła mu w oko? Arogancki typ. Męski szowinista. Pewnie dla niego kobiety w ogóle nie różniły się między sobą.

Usiadła przed lustrem. Kendrick przysunął sobie krzesło i ustawił je tuż za jej plecami. Sięgnął po leżącą nieopodal perukę. Kiedy tak oglądał ją z uwagą, mięsień policzka zaczął mu znów nerwowo drgać. Chcąc najwyraźniej wyżyć się na czymś, uderzył kilka razy peruką o kant stołu.

- Ostrożnie - Ami zaprotestowała. - To bardzo droga rzecz, a musi jutro wrócić do sklepu.

Jedno spojrzenie w jego ciskające gromy oczy wystarczyło, by się już więcej nie sprzeciwiała. Sięgnęła więc po pęsetę, którą powoli zaczęła zdejmować cieniuteńkie warstwy lateksu. Na pierwszy ogień poszła część pokrywająca szyję, potem czoło, a następnie starannie wymodelowane worki pod oczyma.

- To lateks. Sama go dobieram - poinformowała, chcąc zyskać na czasie.

Widać było jednak z daleka, że North nie jest absolutnie zainteresowany tym tematem. Nieufnym wzrokiem przyglądał się sztuczkom, które go tak haniebnie zwiodły. Od czasu do czasu uderzał tylko o dłoń kosztowną peruką. Wciąż milczał, ale wyraz jego twarzy mówił wszystko.

Ami czuła się zażenowana, zupełnie jakby wykonywała przed nim striptiz. Tymczasem moment konfrontacji zbliżał się nieubłaganie. Za pomocą żelu do demakijażu zmyła z twarzy resztki lateksu. Jej skóra była jeszcze wciąż zaróżowiona, ale powoli nabierała naturalnego wyglądu. Ami podniosła głowę i popatrzyła w lustro na Northa, który oniemiał na jej widok. Nawet rytmiczne uderzenia peruką ustały.

- Co u diabła? To ty?!

Jej próżność została mile polechtana faktem, że jednak pamiętał jej twarz. Usunęła z zębów żółtawy nalot, a następnie wyjęła soczewki kontaktowe i uczesała przyklepane włosy, które teraz naelektryzowane przylgnęły do policzków.

North gwałtownym ruchem ujął ją pod brodę i odwrócił do siebie. Jego szare oczy wpatrywały się w nią intensywnie.

- Gwarantuję, że wszystkie kolony są naturalne - poinformowała z ironią w głosie.

Nic nie odpowiedział, tylko zacisnął mocniej szczęki. Nagle przeniósł rękę na oparcie krzesła Ami i przyciągnął je do siebie.

- A teraz wytłumacz mi łaskawie, na czym polega twoja gra - syknął.

- Nie na tym, o czym myślisz - odpaliła.

- Nie jesteś z SOSP, to już sprawdziłem. W takim razie to musi być jakaś intryga. O co ci chodzi? O pieniądze, to jasne, ale...

- Właśnie, że nie. Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, wykonywałam zlecenie od mojej matki.

Prychnął z niedowierzaniem.

- Akurat. Praca na ulicy i to dla matki. A jak ona się nazywa?

Madame Winterburn?

Ami popatrzyła na niego groźnie, aczkolwiek przyznała w duchu, że w innych okolicznościach uznałaby tę uwagę za całkiem zabawną.

- Prowadziłam badania dla jednego z klientów mojej mamy, jeśli już musisz wiedzieć. Ty i twoja ochrona wzięliście mnie za kogoś innego. Do tego dnia nie byłam nigdy w pobliżu twego hotelu. Jestem charakteryzatorką, a nie jakąś szantażystką. Nie interesują mnie ani twoje pieniądze, ani ty sam.

- Czy ja coś takiego powiedziałem?

- „Nie chciałbym wyjść na zarozumialca, ale widzę, kiedy kobieta jest mną zainteresowana - a ona była”. - Ami powtórzyła jego słowa. - Żeby wszystko było jasne, posłuchaj informacji z pierwszej ręki: nie była tobą zainteresowana.

Policzki Northa wyraźnie się zarumieniły. Ciągłe do niego nie docierało, że wszystko to, co powiedział miłej, niegroźnej Amelii, tak naprawdę powiedział Ami Winterburn.

- Nie wierzę - mruknął. - Potrafię interpretować takie sygnały.

Niespodziewanie pochylił się, położył dłoń na jej karku i pocałował w same usta. Zduszone okrzyki, jakie z siebie wydała, miały wyrażać jej furię. Że też musiał wyładowywać swą złość akurat w ten sposób. A naprawdę był zły. Nawet powietrze wokół niego było jakby naładowane iskierkami gniewu. Potwierdzał to również obezwładniający uścisk jego dłoni na karku Ami, a przede wszystkim siła, z jaką jego usta napierały na jej wargi.

Odsunął się gwałtownie. Ami ostentacyjnie przeciągnęła wierzchem dłoni po ustach, co niespodziewanie rozbawiło Northa.

- A mnie się podobało - oznajmił przekornie.

- To była klasyczna próba sił, czemu więc nie miałoby ci się podobać? - prychnęła. W sposób zadziwiający ją samą świadoma była bliskości jego ciała.

- Powinienem był się domyślić, że nie możesz być z tej branży - powiedział z zastanowieniem. - Wszyscy mężczyźni, do których podchodziłaś, szybko się oddalali... - Przerwał na chwilę, patrząc jej głęboko w oczy. - Potraktuj to jako komplement.

Przeniósł wzrok na jej usta. W zamyśleniu przeciągnął po nich kciukiem, tak jak owego dnia w taksówce. Serce Ami poczęło bić jak oszalałe, jednocześnie poczuła suchość w gardle.

- Może spróbujemy jeszcze raz? - zaproponował z błyskiem w oku.

- Nie wiem, czy istnieje coś, czego pragnęłabym w mniejszym stopniu.

- Kłamczucha. Skrytykowałaś moje umiejętności, a ja uwielbiam wyzwania.

Tym razem była to jednak zupełnie inna próba sił. Nie tyle oparta na nacisku, co na łagodnej perswazji, której nie sposób było się oprzeć. Początkowo wprawdzie Ami uparcie wpatrywała się w Northa szeroko otwartymi oczyma, na znak, że jego wysiłek jest próżny, jednak szybko dała się ponieść delikatnej pieśczości jego ust. Dotychczas sądziła, że pocałunki są stanowczo przereklamowane. Wcale nie dostarczały tak nieziemskich doznań, jak można było tego oczekiwać, wręcz przeciwnie, były zwykle mokre i mało przyjemne. Tymczasem w tym momencie jej teoria legła w gruzach. Okazało się bowiem, iż North był prawdziwym wirtuozem. Stanowczy, a jednocześnie delikatny, zmysłowy, a zarazem powściągliwy. Nie dalej, jak kilka godzin temu, Ami zastanawiała się, jak to jest być całowaną przez Northa Kendricka, ale rzeczywistość przerosła jej najśmielsze wyobrażenia.

- Ami, prześliczna Ami - wyszeptał, przyglądając się jej z zachwytem.

Ami odsunęła się gwałtownie, przerażona własną reakcją. Jak mogła tak łatwo ulec jego czarowi? Gdzie się podziała trzeźwość umysłu, którą się tak szczyciła? Odwróciła się do lustra i ujrzała w nim swą zarumienioną twarz, lśniące oczy oraz wilgotne, nabrzmiałe od pocałunków usta. Wyjąwszy ze stojącego na stole pudełka chusteczkę higieniczną, wytarła nią energicznie wargi.

- A nie mówiłem? - mruknął North, z uśmiechem samozadowolenia na twarzy. - Rzadko się mylę.

- Pomyliłeś się, kiedy spotkałeś mnie po raz pierwszy - Ami przypomniała mu, rzucając do kosza zużyta chusteczkę, a wraz z nią ostatnie ślady pocałunku. - Pomyliłeś się też za drugim razem. Nie pomyślałeś przypadkiem, że i teraz możesz nie mieć racji?

Właściwie trudno mu się dziwić, stwierdziła w duchu. Człowiekowi, który od piętnastu lat nie popełnił żadnego poważniejszego błędu, ciężko jest zaakceptować fakt, iż ocenił coś źle.

- Przeszło mi dzisiaj przez myśl wiele rzeczy dotyczących ciebie - wycedził przez zęby. - Za większość z nich mógłbym się znaleźć na wiele lat w więzieniu o zastrzonym rygorze.

Wstał i wyszedł do przedpokoju. Ami popatrzyła na leżącą obok perukę, po czym zagryzła wargi. Facet był nieznośny, ale rzeczywiście należały mu się przeprosiny. Miała nadzieję, że to zakończy raz na zawsze całą sprawę.

Zerwała się z krzesła. Dopadła go w chwili, gdy otwierał drzwi wejściowe.

- Panie Kendrick, to znaczy North, przepraszam za to, co się stało. Pozwól mi wyjaśnić...

North odwrócił się na pięcie.

- A jak zamierzasz wytłumaczyć ten drobny fakt, że zrobiłaś głupca ze mnie i moich gości?

- W porządku, masz rację. Przepraszam. Sytuacja wymknęła mi się spod kontroli. Ale tak naprawdę to twoja wina.

- Moja wina? - ryknął. - Twierdzisz, że to moja wina, iż jeden z najważniejszych wieczorów mojego życia został zdominowany przez oszustkę, która, udając emerytkę, paplała coś o jakichś kiczowatych abażurach? A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? To, że naprawdę polubiłem Amelię.

Próbując się uspokoić po tym nie kontrolowanym wybuchu, wciągnął parę razy głęboko powietrze. Ami zaczęła się rozglądać za jakąś bronią, na wypadek gdyby Kendrickowi nie udało się odzyskać spokoju. Może powinna wpuścić do domu Spritza? Pies już od dłuższego czasu dobijał się do tylnych drzwi. Ami postąpiła krok w tym kierunku.

- Po prostu chciałam wejść do twego hotelu - powiedziała łagodnym tonem. - Uraziłeś mnie tym, że wyrzuciłeś mnie na podstawie jakiegoś tam opisu w kartotece. Zabroniłeś mi zbliżać się do Avalonu, dlatego musiałam tam wejść, choćby na chwilę. Żeby odzyskać poczucie godności osobistej.

North, który od kilku już chwil wpatrywał się uporczywie w sufit, spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Poczucie godności osobistej? - powtórzył.

- Akurat tak się zdarzyło, że byłam ucharakteryzowana na starszą panią. Pomyślałam sobie, że Morgan nie rozpozna mnie z tym wszystkim na twarzy, więc... Cicho bądź, Spritz! - krzyknęła w kierunku tylnych drzwi.

- Akurat tak się zdarzyło, że wyglądałaś jak czyjaś babcia?!

- Prezentowałam grupie studentów charakteryzatorskie efekty specjalne - wyjaśniła spokojnie, nie chcąc jeszcze bardziej rozdrażnić Northa. - Widzisz, przygotowanie takiej charakteryzacji zajmuje ponad półtorej godziny, więc szkoda mi było wysiłku, jaki w to włożyłam.

Kendrick otworzył usta ze zdumienia. Siła, z jaką je zamknął, powiedziała Ami, że wykonała zły ruch. Nie było już jednak odwrotu.

- Posłuchaj - ciągnęła z drzeniem serca. - Gdybym nie została potraktowana, po raz kolejny zresztą, jak obywatel drugiej kategorii, wypiłabym pewnie filiżankę kawy w waszej kawiarni i na tym by się skończyło.

- Nie myśl sobie, że uda ci się w jakikolwiek sposób wytłumaczyć to oszustwo.

- „Wstąp do rajku”, ale tylko, gdy wyglądasz odpowiednio na tę okazję. Nie wtedy, gdy jesteś stary i nie pasujesz do wystroju hotelu albo gdy wyglądasz dostatecznie słabo, by cię można było spokojnie wyprosić - zaperzyła się Ami. - Morgan miał przynajmniej odwagę, żeby kazać mi iść do domu i wrócić innym razem. Ty wysłałeś tego młodego chłopaka, aby mi pokazał, gdzie są drzwi.

- Nic takiego nie zrobiłem - zaprotestował.

- W takim razie Morgan go przysłał, ale on tylko stosował się do twoich nakazów. A dziś znowu potraktowałeś mnie protekcjonalnie.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- „Będziesz miała okazję napić się kawy, i to na koszt firmy” - przedrzeźniała go, poklepując stojące w pobliżu krzesło.

Nie powinna była tego mówić, ale zanim to zrozumiała, było już za późno.

- I ty masz czelność mówić mi o społecznej niesprawiedliwości? - wybuchnął. - Pomyśl o tym, że parę godzin temu zostałem obfotografowany, tańcząc walca ze staruszką, która naprawdę ma dwadzieścia sześć lat!



- Cóż, nie powinieneś był prosić Amelii do tańca. Próbowałam ci odmówić, ale byłeś zbyt przejęty wrażeniem, jakie zrobisz na prasie. Zresztą, biorąc pod uwagę korzyści, jakie wyciągnąłeś z niespodziewanego pojawienia się Amelii, nie masz prawa narzekać.

- Nie mam prawa narzekać - powtórzył z naciskiem. - Jesteś kompletnie wyzuta z jakichkolwiek zasad. Pozwoliłaś Harry'emu zaprosić ją... to znaczy ciebie, na urodziny, korzystałaś z mojej gościnności, zrobiłaś głupca ze mnie i z mojego ojca, a teraz śmiesz mnie krytykować!

Spritz tak szalał w ogrodzie, że wszystkie psy w okolicy ujadły na znak solidarności z nim. North podszedł do tylnych drzwi, otworzył je gwałtownie i wrzasnął:

- Cicho bądź!

Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Kendrick trzasnął drzwiami tak mocno, że Ami aż podskoczyła z przerażenia. Jak się okazało, nie mogła liczyć na lojalność Spritza. Musiała się bronić sama. Postanowiła nie tłumaczyć Northowi, że on jeden dał się nabrać, ponieważ Harry wiedział o wszystkim. Sam wkrótce będzie miał okazję to odkryć.

- Cóż jeszcze mogę powiedzieć? Nie zamierzam cię przeproszać za to, co zrobiłam, ponieważ to ty mnie doprowadziłeś do tego, ale przeproszam, że to wszystko zaszło aż tak daleko - powiedziała, otwierając szeroko ramiona w tak charakterystycznym dla niej geście. North spojrzał dziwnie. - Chyba nic strasznego w końcu się nie stało, prawda? Poza tym, nie dałam agencji kasety z nagraniem. To byłoby niezgodne z prawem, bo podałeś wtedy swoje nazwisko

- Kasety z nagraniem? - Kendrick złapał ją za ramiona i uniósł tuż nad podłogę, tak że była zmuszona patrzeć prosto w jego szare, świdrujące

oczy. - O jakiej kasecie ty mówisz? Kiedy? Gdzie ukryłaś mikrofon? Dla kogo ty w ogóle pracujesz?

- To boli, narobisz mi siniaków - jęknęła. Jego uścisk odrobinę się rozluźnił. - Słuchaj, nie jestem żadnym szpiegiem, jeśli o to ci chodzi.

Dyktafon był w mojej torebce. Chcesz tę taśmę?

- Dawaj! - warknął.

Ami pobiegła do salonu po kasetę.

- Proszę bardzo, jest twoja. Jak rozumiem, to już koniec całej sprawy. Daję ci słowo, że nikomu o tym nie powiem. O moim przebraniu, ma się rozumieć, ani o tym, jak mi się udało cię nabrać.

- Twoje słowo? - powtórzył, a w jego głosie pobrzmiwała nuta ironii.

- Tak, moje słowo.

Ami położyła kasetę na jego otwartej dłoni. Wiele ją to kosztowało, ale ostatecznie wyciągnęła rękę w geście pojednania.

- Nie chowaj do mnie urazy, dobrze?

Zbyt późno się jednak zorientowała, że zdanie to zabrzmiało jak parodia jego słów z ich pierwszego spotkania.

North popatrzył na nią, jakby się urwała z choinki. Otworzył drzwi, wyszedł za próg i dopiero wtedy odwrócił się ponownie w jej stronę.

- Jeśli sądzi pani, że to koniec, panno Winterburn, to tym razem jest pani w błędzie.

Ami przygotowała się na głośnie trzaśnięcie drzwiami, jednak nic takiego nie nastąpiło. Także odgłos odjeżdżającego samochodu był najzupełniej normalny. Prawdę powiedziawszy, poczułaby się lepiej, gdyby Kendrick trzasnął mocno drzwiami i odjechał z piskiem opon.

Parę minut później zadzwoniła do Emmy, aby przedstawić jej znacznie okrojona wersję wydarzeń mijającego wieczoru, a także, by umówić się na następne popołudnie. Nakarmiwszy niewiernego Spritza, z rozkoszą zanurzyła się w gorącej kąpieli. Niestety, jej myśli krążyły wciąż wokół jednego człowieka -Northa Kendricka. Kojarzył jej się z tyloma rzeczami: z ciężką wonią gardenii, rytmem walca, miękkim dotykiem ust. Na wspomnienie delikatnej pieszczoty jego warg ciało Ami zareagowało prymitywnym dreszczem. Przecież ledwo go znam, pomyślała z rozdrażnieniem. Co więcej, nie chcę go znać. Coś mi jednak mówi, że to dopiero początek...



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Musimy już zacząć planować świąteczny wystrój sklepu - powiedziała następnego dnia Helen, współpracowniczka Ami.

- Ależ, Helen, jest dopiero początek października!

- Zobaczysz, te dwa miesiące szybko zlecą, a poza tym widziałam wczoraj kartki świąteczne w supermarkecie - oznajmiła Helen przejętym głosem. - Zresztą sama już zaczęłam robić świąteczne zakupy.

Postanowiłam tym razem nie odkładać niczego na ostatnią minutę.

Ami, która przez prawie godzinę pochylała się nad sztucznymi ranami i strupami, wykonanymi przez jej studentów, przeciągnęła się energicznie.

- Chyba nie zamierzasz znowu upierać się przy ozdabianiu okien sztucznym śniegiem? - zapytała z nadzieją w głosie.

- A czemu nie?

- Przecież to jest absolutnie pozbawione sensu. Mieszkamy na kontynencie, gdzie rosną drzewa kauczukowe i palmy, a spryskujemy okna sztucznym śniegiem i w ogóle robimy wszystko, żeby nasza zima choć przez chwilę wyglądała jak ta w Anglii.

Helen wyglądała na zszokowaną jej słowami.

- Ale przecież nie może być świąt bez choinki, śniegu, no i bez gwiazdek. U nas w domu zawsze przyklejamy złote gwiazdki na oknie w salonie.

Ami wykonała głęboki skłon.

- Pomyśl o tych wszystkich grubych, spoconych facetach w stroju Świętego Mikołaja. Będąc małą dziewczynką, zastanawiałam się

wielokrotnie, czemu większość Mikołajów tak się poci. Ten prawdziwy, w książkach, nigdy się nie pocił. A, przy okazji, zamówiłam kilka siwych bród na święta.

Helen powiedziała coś, czego Ami nie dosłyszała. Podniósłszy się, dostrzegła, że w sklepie jest klient, uśmiechnęła się więc serdecznie na powitanie. Dopiero po upływie paru sekund rozpoznała, kim jest ów mężczyzna. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

- Ami - odezwała się ponownie Helen. - To jest pan Kendrick. Był już u nas wcześniej, kiedy ty prowadziłaś zajęcia. Interesuje go charakteryzacja na promocję. To jest Ami Winterburn - zwróciła się z uśmiechem do Northa. - Nasza duma i geniusz sztuki charakteryzatorskiej. Może chciałby pan zobaczyć jakąś próbkę jej umiejętności, panie Kendrick?

- Dziękuję, miałem już okazję podziwiać dzieło panny Winterburn - odparł uprzejmym tonem North, przyglądając się taksującym wzrokiem smukłej sylwetce Ami. - Geniusz to może za dużo powiedziane, ale faktycznie jest dobra - dodał, nie spuszczać z niej oczu.

- Och, jestem pewna, że tylko geniusz zdołałby pana nabrać - odpowiedziała ze słodkim uśmiechem na ustach.

Grymas na jego twarzy oznaczał, że pocisk trafił do celu.

- Może w takim razie zechciałby pan obejrzeć zdjęcia niektórych naszych propozycji? - wtrąciła się Helen, która za nic nie mogła zrozumieć, czemu Ami jest taka niemiła wobec potencjalnego klienta. Wydobywszy z szuflady kilka folderów reklamowych, położyła je na ladzie.

North tymczasem zaczął się przechadzać po niewielkim sklepie. Po krótkim wahaniu Ami postanowiła do niego dołączyć. Najpierw obejrzał dokładnie perukę, zrobioną w całości ze skreconych pasków srebrzystej folii, później przeniósł gniewne spojrzenie na całą galerię sztucznych nosów.

- Co taka królowa iluzji, jak ty, może mieć przeciwko świątecznym dekoracjom ze sztucznego śniegu? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

- Po prostu nie lubię udawać, że spadł śnieg, gdy tymczasem jest pełnia lata.

- Ale zamówiłaś Mikołajowe brody.

- Biznes to biznes - odparła, wzruszając ramionami.

- Czyżbym zauważył w tobie sprzeczności? - mruknął, biorąc do ręki buteleczkę ze sztucznymi łzami. - Tego się nie spodziewałem.

- W takim razie pewnie jestem okropnie skomplikowana. North uśmiechnął się, słysząc jej odpowiedź.

- Widzę, że twoja współpracowniczka nic nie wie o twoich wczorajszych wybrykach. Czyżby nie widziała twojej słodkiej, pomarszczonej twarzyczki w porannej gazecie?

Ami zarumieniła się ze wstydu. Gazeta zamieściła na pierwszej stronie ogromne zdjęcie jej i Northa, tańczących walca. „Rezolutna babcia”, głosił głupawy nagłówek. Kiedy po raz pierwszy ujrzała tę fotografię, poczuła przyływ zawodowej dumy. Wyglądała fantastycznie, mogłaby nawet uchodzić za matkę Northa. Jednak szybko wyrwał ją z owego błogostanu telefon Emmy, która bez zbędnych wstępów zapytała przyjaciółkę, czy Ami aby nie postradała rozumu, a następnie zaproponowała nazwisko świetnego adwokata.

- Nie zdążyłam jeszcze poinformować o tym Helen, ale jeśli ma ci to sprawić przyjemność, to proszę bardzo, idź i sam jej powiedz.

Na ustach Northa pojawił się nieodgadniony uśmiech.

- To nie wystarczy, żeby mi sprawić przyjemność.

- Czy mam się w tej chwili oblać panińskim rumieńcem? -  
prychnęła.

- A czy coś w ogóle jest w stanie cię na tyle zawstydzić, żebyś się zarumieniła?

O tak, na przykład ty, pomyślała, ale będziesz ostatnim, który się o tym dowie.

Tymczasem Kendrick wziął do ręki paletę z farbami do ciała w odcieniach żółci, zieleni i fioletu.

- A to do czego służy? - spytał z zaciekawieniem.

- Do siniaków - wyjaśniła, wyobrażając sobie, jak by ślicznie wyglądał kolorowy siniaczek na szczęce tego aroganckiego typu.

North spostrzegł niezwykle realistycznego sińca na jej nadgarstku.

- To również twoje dzieło?

Kiwnęła głową w odpowiedzi. Miała ochotę oznajmić mu, że tego dnia na jej obu ramionach pojawiły się dwa prawdziwe siniaki, będące rezultatem jego niedelikatnego zachowania poprzedniego wieczoru, ale w porę ugryzła się w język.

- Wyglądają niezwykle naturalnie - przyznał. - Słuchaj, chcę z tobą porozmawiać. Przyjdź jutro do hotelu.

To nie było zaproszenie, lecz najzwyczajniejsze polecenie.

- Jutro? No, nie wiem...

- Punktualnie o wpół do drugiej. Tylko bez żadnych przebieranek.

- Posłuchaj, mam jutro zajęcia ze studentami, nie zdążę na wpół do drugiej.

- Lekcje iluzji? - Uśmiechnął się szyderczo. - Uczysz ich, jak wyglądać na kogoś, kim się nie jest? Odwołaj zajęcia.

Zrobiłaby to z wielką przyjemnością. Co tydzień liczyła, że pojawi się jakiś uzasadniony powód, aby te akurat zajęcia się nie odbyły, jednak ani razu nie uległa słabości.

- Wykluczone - odparła stanowczo.

Popatrzył na nią z taką uwagą, że Ami zaczęła się zastanawiać, kiedy po raz ostatni usłyszał z czyichś ust odmowę.

- Wiesz, że mógłbym cię zniszczyć, prawda? - rzucił pozornie łagodnym głosem.

Serce Ami zamarło na moment. Zniszczyć? Przy jej obecnej sytuacji finansowej nie byłoby to takie trudne. Wystarczyłoby, żeby Kendrick wykupił budynek, w którym mieścił się ich sklep, a następnie podniósł czynsz. Tym jednym posunięciem wykończyłyby je obie na amen.

- Przypuszczam, że mógłbyś - odparła ostrożnie. - A więc dobrze, przyjdę o wpół do trzeciej. Jeśli się nie zjawię na czas, będziesz miał jeszcze całe popołudnie na zrujnowanie mnie.

North roześmiał się wesoło.

- Dobrze, niech będzie wpół do trzeciej - zgodził się.

Ami miała jednak wrażenie, że została przechytrzona. Zastanawiając się, o której godzinie zdoła dotrzeć do hotelu, zapomniała zupełnie, iż powinna w ogóle odmówić.

Wciąż z uśmiechem na twarzy, North zwrócił jej paletę z farbami. Chwilę później już go nie było. Ami sapnęła z irytacji.



- Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, co się tu działo? - odezwała się Helen, która nic a nic nie rozumiała z całej tej scenki. - Czemu zachowywałaś się tak agresywnie w stosunku do tego faceta? Myślałam, że ucieszy cię wiadomość o kolejnym zleceniu.

Ami wybuchnęła nieopanowanym śmiechem. Kiedy już się trochę uspokoiła, wyjaśniła współpracownicy, czemu pojawienie się Northa Kendricka nie było dla niej radosnym wydarzeniem.

- Ta cała charakterystyka na promocję była tylko zwykłym pretekstem, żeby mógł tu przyjść i powęszyć. Już on mnie tak łatwo nie wypuści ze swych szponów, za to, że się ośmieliłam zadrwić z niego.

- Jesteś pewna, że się wcześniej nie domyślił? Nie wygląda na łatwowiernego.

- Jeśli chodzi o pieniądze, to owszem, jest bardzo bystry, ale z ludźmi jakoś mu nie wychodzi. - Pomyślała o dziwnym związku Harry'ego z synem. Niespodziewanie zrobiło jej się szkoda ich obydwu, choć, kto jak kto, ale North Kendrick nie bardzo zasługiwał na jej współczucie.

Ami spodziewała się, że przyjaciółka, mając zresztą całkowitą rację, zgromi ją za nieodpowiedzialne zachowanie. Tymczasem jedyne, co Helen powiedziała, przyjrzawszy się zdjęciu, było pytanie:

- Jakie to uczucie tańczyć z nim walca?

Następnego dnia Ami stanęła przed wejściem do hotelu punktualnie o czternastej trzydzieści. Postanowiła, że stawi się na spotkanie o czasie, jeśli to ma poprawić Kendrickowi humor. W sumie miał prawo być wściekły, przyznała niechętnie.

Sama była naprawdę przygnębiona wydarzeniami ostatnich dni. Nie chcąc pokazywać światu zaczerwienionych od płaczu oczu, ukryła je za

okularami przeciwsłonecznymi. Aby dodać sobie otuchy, szła energicznym krokiem, z dumnie uniesioną głową.

Morgan jak zwykle stał przy drzwiach. Spojrzał na jej czarne spodnie, szeroki sweter w kolorze liliowym oraz na podzwaniające przy każdym ruchu srebrne bransoletki, których miała kilkanaście. Posłał jej niepewny uśmiech, na znak, że instrukcje, jakie niegdyś otrzymał, uległy zmianie.

- To jak, ma pan świetną pamięć do twarzy, panie Morgan? Do jednej czy może do kilku? - Nie mogła się powstrzymać od przypomnienia mu, że nie poznał jej pod przebraniem staruszki.

Portier popatrzył na nią ze zdziwieniem. Najwyraźniej nie miał najmniejszego pojęcia, iż ona i owa emerytka, która narobiła dwa dni temu tyle zamieszania, to ta sama osoba.

- Pan Kendrick za chwilę zejdzie, panno Winterburn.

Ami usiadła w fotelu. Po piętnastu minutach oczekiwania poczuła, jak uczucie upokorzenia chwyta ją za gardło. Parę chwil później na horyzoncie pojawił się North, ubrany w nienagannie skrojony czarny garnitur. Na tle szerokiego, wyłożonego marmurem hotelowego foyer wyglądał jak niesłychanie przystojne uosobienie wszelkiego sukcesu. Nic dziwnego, że wszystkie kobiety, które mijał, rzucały mu zalotne spojrzenia.

- Nie powiedziałaś Morganowi, że pani Anderson to ja - powiedziała z mieszaniną zdziwienia i wyrzutu w głosie.

- Jeszcze nie. Przeprasz go innym razem. Teraz czekają cię ważniejsze przeprosiny.

Ami skrzywiła się z niezadowoleniem.

- Już raz poprosiłam cię o wybaczenie, ale jeśli jeszcze ci mało i chcesz, żebym się przed tobą płaszczyła, to pozwól mi zacząć już teraz, żeby nie marnować czasu.

Nie odpowiedział, tylko przyjrzał się jej sylwetce z uwagą. Kiedy drzwi windy się otworzyły, wziął Ami pod rękę i poprowadził do swego apartamentu.

- Możesz popłaszczyć się przede mną później - rzucił przekornie. - Proponuję, żebyśmy teraz zjedli lunch z Harrym, któremu również winna jesteś wyjaśnienia.

- Z Harrym? - powtórzyła bezgranicznie zdumiona.

- Spał, kiedy wróciłem wczoraj wieczorem do domu, więc nie miałem jeszcze sposobności, by mu o tym powiedzieć. Tobie przypadnie w udziale ta przyjemność.

Ami nie miała pojęcia, co powinna zrobić.

- Och, ależ... Harry... - bąkała bez ładu i składu. North zrozumiał jej przerażenie całkowicie opacznie.

- Miło mi widzieć, że nawet ty masz wyrzuty sumienia. Bardzo mnie ciekawi, jak powiesz mojemu ojcu, że Amelia Anderson to oszustka.

Wskazał ręką taras, na którym starszy pan siedział w swym fotelu. Ami popatrzyła na niego i nerwowo oblizwała wargi. Spodziewała się, że Harry zdążył już wyjawić synowi całą prawdę, chcąc napawać się swoją przewagą nad nim. Przecież gdyby North zastanowił się nad tym trochę, na pewno doszedłby do wniosku, że Harry, jako prawdziwy staruszek, sam się wszystkiego domyślił.

W tym momencie zrobiło jej się go naprawdę żal. Nawet nie przypuszczał, iż jego ojciec był wtajemniczony w coś, o czym on nie miał

najmniejszego pojęcia. Że też taki ideał jak North Kendrick mógł być aż tak ślepy.

Chcąc mu oszczędzić upokarzającej wiadomości, Ami spróbowała go zatrzymać.

- Słuchaj, nie sądzę, że... Czy mógłbyś zatrzymać się choć na chwilę? North... - jęknęła, uczipiona rękawa jego koszuli.

- Ami! - odparł, naśladowując jej błagalny ton.

Poczuła jego ciepły oddech na swej skroni. Obejmował ją mocno w talii, tak jak kochanek obejmuje kochankę. Ami z przerażeniem zauważyła, że drży na całym ciele.

- Spytałaś ostatnio, co mogłoby sprawić mi przyjemność - szepnął z wieloznacznym uśmiechem na twarzy, gładząc ją po włosach. - Teraz już wiesz.

Srebrne bransoletki zabrzcęczały, kiedy odepchnęła jego rękę. North roześmiał się cicho i uniósł jej okulary słoneczne.

- Masz zaczerwienione oczy. Czyżbyś płakała przeze mnie?

- Płacę jedynie z ważnych powodów - odpaliła, zabierając mu okulary. - Demonstrowałam moim studentom kolejne efekty specjalne.

- Muszę przyznać, że wygląda to niezwykle naturalnie - uśmiechnął się ironicznie.

- Jasne. Wszystko, co robię, wygląda naturalnie, inaczej by mnie tu nie było.

North roześmiał się i ujawszy ją ponownie pod rękę, ruszył w kierunku tarasu. Czekał już tam elegancko zastawiony stół, a na nim koszyk ze świeżymi bułeczkami, półmisek z serami oraz talerz zielonych i fioletowych winogron. W kubelku z lodem chłodziła się butelka wina.

Harry, który do tej chwili podziwiał przez lornetkę panoramę miasta, właśnie poruszył się i zaczął się odwracać w ich kierunku.

- North, chciałam ci powiedzieć, że Harry... - Ami przygryzła nerwowo wargę. Starszy pan odwrócił już prawie wózek, więc szybko dokończyła: - Harry już wie.

North zamarł. Popatrzył na ojca szeroko otwartymi oczyma. Przez chwilę wyglądał tak bezbrinnie, jak na jednym ze zdjęć z dzieciństwa. Ku swemu niepomiernemu zdumieniu, Ami poczuła nagły przypływ czułości wobec niego, miała ogromną ochotę utulić w ramionach tego aroganckiego, zapatrzonego w siebie mężczyznę.

Harry, który właśnie do nich podjechał, zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głowy i uśmiechnął się z uznaniem.

- A nie mówiłem, że pod tymi zmarszczkami kryje się twarz pięknej kobiety? - powitał ją.

North stał u jej boku sztywno. Widząc to, Harry wybuchnął świszczącym śmiechem. Ami nie wiedziała, co ze sobą począć, gdyż bez względu na to, co sądziła o tym mężczyźnie, nie miała ochoty patrzeć na jego upokorzenie.

- A po czym poznałeś, że ona nie jest tym, za kogo się podaje? - zapytał North.

- To proste, wydały ją stawy.

- Stawy? - powtórzył z niedowierzaniem. Zaczerwieniony ze złości, zacisnął mocno szczęki. - A co z kolacją urodzinową? To wszystko było z góry ukartowane? I ta milutka pogawędka o moim dzieciństwie i stare fotografie... - Niespodziewanie urwał na parę chwil. - Nawet powiedziałem ci, że przypominasz mi babcię...

- Och, wiem, że to jest niewybaczone - Ami jęknęła rozpaczliwie. - Ale nie planowałam tego, uwierz mi. Czułam się jak prawdziwa oszustka...

- To dlatego, że nią jesteś!

- Miałeś się nigdy o tym nie dowiedzieć. To był żart, którym Harry miał się rozkoszować samotnie. Gdyby nie ten wypadek ze złodziejem, niczego byś nawet nie podejrzewał. Amelia zniknęłaby z twego życia i tak skończyłaby się ta historia.

Jej przemowa nie odniosła zamierzonego skutku.

- Powiedz mi jeszcze jedną rzecz - zażądał North. - Czy dobrze się przy tym bawiłaś?

Niski, złowróżbny ton jego głosu sprawił, że Ami przeszły ciarki. Harry natomiast ponownie wybuchnął śmiechem.

- A ty, Harry, może ty się dobrze bawiłeś?

- Daj spokój, synu. Gdzie się podziało twoje poczucie humoru? Odkąd stałeś się taki ważny, zupełnie nie znasz się na żartach. Zawsze byłeś trochę zbyt poważny, ale ostatnio zrobił się z ciebie nadęty bufon.

- Nadęty bufon? - North powtórzył z niedowierzaniem w głosie. Najwyraźniej zraniła go ta ojcowska uwaga i to o wiele bardziej, niż dał po sobie poznać. - Nie podoba mi się, że zmówiłeś się przeciwko mnie z zupełnie obcą osobą i omawiałeś z nią rodzinne sprawy. Jak mogłeś zaprosić tu tę pozbawioną wszelkich zasad oszustkę i wraz z nią wyśmiewać się ze mnie!

Jego podniesiony głos drżał ze zdenerwowania. Ami obawiała się, że za chwilę North straci kontrolę nad sobą i walnie z całej siły pięścią w stół. To się jednak nie stało.

- Wiesz, co cię tak naprawdę złości? - odezwał się Harry. - To, że twój stary, głupi ojciec odkrył coś, czego nie zauważyłeś ty, prawdziwy geniusz.

Jego słowa dotknęły syna do żywego. Ami miała ochotę uciec stąd, gdzie pieprz rośnie, aby tylko nie być świadkiem tej bolesnej dla wszystkich sceny. Tymczasem North odwrócił się na pięcie.

- Świetnie - wykrzyknął Harry. - Nieważne, co ja myślę, prawda? Jestem tylko starcem, którego zabrałeś ze szpitala, bo tak ci kazało poczucie obowiązku.

- Dość tego, Harry - wycodził przez zęby jego syn. - Nie mam zamiaru omawiać prywatnych spraw przy tej... - Urwał, szukając w myśli odpowiedniego słowa. - Co do pani, panno

Winterburn, to daję pani dziesięć minut na pożegnanie się i znalezienie z powrotem na ulicy.

Tam, gdzie pani miejsce, dokończyła w myśli Ami. A więc po raz kolejny ją wyrzucił. Czuła się dotkliwie upokorzona.

- Jeśli moi przyjaciele są tu niemile widziani, ja również odchodzę! - krzyknął Harry za oddalającym się synem, jednak North się nie zatrzymał.

Ami szczerze go nie znosiła, ale takiej sytuacji nie życzyłaby nawet najgorszemu wrogowi. Współczucie walczyło w niej o lepsze z wściekłością. Tak naprawdę była zła na obu mężczyzn i w jednakowym stopniu było jej ich żal. Owszem, w jej rodzinie zdarzały się czasem sprzeczki, ale nigdy nie dochodziło do takich awantur. Nie mogła zrozumieć, jakim cudem najbliżsi sobie ludzie mogą tak się zachowywać.

- Zostań jeszcze chwilę - poprosił Harry, częstując ją winogronami i podając jej lornetkę.

Ami nie zamierzała zostawać ani chwili dłużej, ale dostrzegła, iż ręka starszego pana wyraźnie się trzęsie. Przyjęła lornetkę i popatrzyła we wskazanym kierunku.

- To jest stary Century Hotel - objaśnił. - Układałem tam kiedyś wyjątkowo ładną boazerię w sali restauracyjnej. Ciekawe, czy jeszcze tam jest - dodał w zamyśleniu. - Myślałem, że jeśli zgodzę się przyjechać tu po operacji, może wreszcie uda mi się dojść do porozumienia z synem - westchnął. - Zdaje się jednak, że na to już za późno.

Odprowadził Ami do windy i wręczył jej na odchodnym karteczkę z adresem oraz numerem telefonu.

- Odwiedź mnie, kiedy wrócę do domu, dobrze? - poprosił.

Ami ucałowała go na pożegnanie. Było bardzo mało prawdopodobne, żeby wybrała się w odwiedziny do Harry'ego. Mogłaby zastać tam Northa, a na to wołała się nie narażać. Im prędzej mężczyźni z tej rodziny znikną z jej życia, tym lepiej.

Minął cały tydzień, a North Kendrick wciąż nie dawał znaku życia. Jak dowiedziała się z prasy, jego firma finalizowała właśnie zakup znanej sieci sklepów elektronicznych. Niektórzy przewidywali, iż następnym posunięciem Northa będzie wejście na rynek mediów. Przenikliwy, inteligentny, trzeźwo myślący, odważny - tak o nim pisano. A jednak ten sam przenikliwy i inteligentny North Kendrick naiwnie wierzył w lojalność swego ojca. Do furii doprowadziła go świadomość, że Ami oszukała nie tylko jego samego, lecz również Harry'ego. Nie było nic gorszego niż sprawiedliwy gniew, który okazuje się niepotrzebny. Nic bardziej poniżającego, jak zachwiana wiara.



Po tak kompromitującej utracie twarzy North Kendrick prawdopodobnie nigdy nie będzie próbował się z nią skontaktować. Nawet w celu zemsty. Ami powinna z tego powodu skakać z radości, jednak czuła się dziwnie przygnębiona.

- Ami, kochanie, mam dla ciebie świetną pracę. W dodatku na twojej ulicy. Wyprowadzanie dwóch sympatycznych bulterierów, tylko godzinę dziennie. Potrzebuję kogoś, kto ładnie śpiewa.

- Mam śpiewać? A po co?

- Te pieski bardzo lubią, gdy się im śpiewa podczas spaceru.

Natychmiast pomyślałam o tobie, ty masz taki śliczny głos.

- Mamo - jęknęła Ami, przekręcając się na łóżku, żeby zobaczyć, która godzina. Była siódma rano. - Nie chcę żadnej pracy. Proszę, wykreśl mnie wreszcie z rejestru.

- Ależ, kochanie, wiesz przecież, że imię córki zawsze figuruje w kartotece matki - odparła czule Lenore: - Trudno, jeśli nie chcesz tych bulterierów, nie będę cię namawiać. Nie zapomnij tylko, że dzisiaj idziemy na wystawę - zmieniła temat. - Z tego, co wiem, jest to cudowna prywatna kolekcja dziewiętnastowiecznej sztuki. To jedyna szansa, żeby ją zobaczyć w Sydney, bo właściciel już się nią znudził i postanowił przekazać ją galerii w Melbourne. Prerafaelici, art nouveau... Mam dla ciebie bilet.

Proszę, przyjdź. Próbujemy namówić tego kolekcjonera, żeby podarował nam jakieś dzieło na naszą aukcję dobroczynną. Im więcej nas przyjdzie, tym łatwiej da się go przekonać.

- Oj, mamo, wiesz, że nie cierpię dziewiętnastowiecznej sztuki.

- Wiem, córciu, ale to sztuka. Nie musi ci się podobać.

Jednak nawet Ami musiała przyznać, że kolekcja była wyjątkowa. Co ciekawsze, mieściła się w dużym, nowoczesnym domu, stojącym na skalistym wzgórzu. Niezliczone obrazy, plakaty, rzeźby, a nawet szkło artystyczne były zdobione motywami smoków, bóstw, lilii oraz pięknych kobiet w powiewnych szatach. Idealne tło do tej wystawy stanowił subtelny ton skrzypiec, na których grała młoda solistka. W obszernym patio znajdowała się nawet najprawdziwsza fontanna, pokryta gdzieś tam warstewką mchu. Woda tryskała z otwartych pyszczków ryb, które wiły się u stóp dwóch półnagich postaci kobiecych.

- Przepiękne, prawda? - westchnęła z zachwytem Lenore Winterburn.

- Dziwaczne. Ale rzeczywiście świetnie wykonane - przyznała wspaniałomyślnie Ami.

W następnej sekundzie dostrzegła rząd marmurowych nimf, które swym charakterem przypominały rzeźby sprzed hotelu Avalon. Bujna wyobraźnia podsunęła jej obraz Northa Kendricka, gładzącego z dumą marmurowe udo nimfy.

- Czy ten właściciel uznaje w ogóle jakieś meble poza dziełami sztuki? - spytała z ciekawością.

- Z tego, co wiem, on już tu nie mieszka - odparła matka. - Erica twierdzi, iż to z powodu dużej liczby schodów, więc przypuszczam, że biedak ma kłopoty z poruszaniem się. Tutaj zostały tylko te eksponaty. Dlatego właśnie zgodził się na tę wystawę, że nie zagraża ona jego prywatności. Ciekawe, czy zgodziłby się podarować na naszą loterię jedną z tych nimf?

Lenore odwróciła się w poszukiwaniu prezesa fundacji.

- Przypuszczam, że właścicielem kolekcji jest ten pan na wózku inwalidzkim - szepnęła córce do ucha.

- Na wózku? - Ami powtórzyła powoli, tknięta złym przeczuciem. Odwróciła się. Tuż obok jednej z nimf stał North Kendrick.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce Ami, które do tej pory zachowywało się nader spokojnie, zaczęło bić jak oszalałe.

Kendrick, odwrócony do niej bokiem, zabawiał rozmową trzy towarzyszące mu damy. W odpowiedzi na ich pytanie, kiwnął ciemną głową, po czym dobrze znanym Ami gestem pogładził delikatnie kolano nimfy. Nagle odwrócił się, jakby przywołany spojrzeniem Ami.

Początkowo nie rozpoznał jej. być może dlatego, że zupełnie się jej tu nie spodziewał. Być może też z powodu jej wyglądu. Chcąc sprawić przyjemność mamie, Ami włożyła elegancką jedwabną suknię w kolorze karmelowym, a długie włosy uczesała gładko i upięła w koczek baletnicy. Suknia, krótka, przed kolana, wspaniale uwydatniała jej smukłe, długie nogi. To właśnie na nie najpierw popatrzył Kendrick. Kiedy jednak spostrzegł, do kogo owe zachwycające nogi należą, zmarszczył z niezadowoleniem brwi. Panie z fundacji zastygły z przerażenia, gdyż do tej pory rozmowy przebiegały pomyślnie. Przeprosił je na moment i podszedł do Ami.

- Panna Winterburn. A więc znów się spotykamy.

Ami zebrała się w sobie, by powitać go promiennym uśmiechem.

- Dobry wieczór, panie Kendrick.

- Jak się pani podoba wystawa?

- Skrzypaczka jest znakomita - odpowiedziała szczerze. North roześmiał się, słysząc to. Ponownie przyjrzał się jej z uwagą.

- Znowu w przebraniu? - zagadnął, ślizgając się wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce. - Czy zdarza ci się kiedykolwiek wyglądać tak samo?

Tym razem była zdecydowana nie odpowiadać na żadne zaczepki. Mama nigdy by jej nie wybaczyła, gdyby urządziła awanturę wielkodusznemu kolekcjonerowi, który zdecydował się ofiarować coś na cele charytatywne.

- Widzę, że Harry jest dziś z tobą - stwierdziła, patrząc z nadzieją w kierunku starszego pana. Ten jednak dotąd jej nie zauważył.

- Owszem, jest i nie twoja w tym zasługa.

Ami zagryzła wargi. Powinna mu wyjaśnić, że jej pojawienie się pogłębiło tylko rozdzwięk, jaki istniał między nim a ojcem. Mimo to, powstrzymała się od tej uwagi.

- A więc to jest twoja kolekcja? - Zmieniła temat na bardziej neutralny. - Nie wiedziałam.

- Czyżby? - mruknął z niedowierzaniem. - Po raz kolejny pojawiaasz się w moim życiu i chcesz, bym uwierzył, że to czysty zbieg okoliczności? Co tutaj robisz?

Ami miała już dosyć jego impertynenckich uwag.

- Prowadzę obserwacje. Pomyślałam, że może uda mi się zwinąć jakąś nimfę.

Wykrzywił usta w uśmiechu, lecz jego oczy pozostały poważne. Rozejrzał się, jakby szukał jej ewentualnych współników.

- Znowu pracuję sama - wyznała ironicznym tonem.

- Widzę, że masz poczucie humoru. Pozwól ze mną.

Ujął ją pod rękę i poprowadził przez tłum zwiedzających, więc nie bardzo mogła sobie pozwolić na jakiegokolwiek głośniejsze protesty. Oczywiście wszyscy zainteresowali się nimi. Miało to swoją dobrą stronę, ponieważ Harry wreszcie dostrzegł Ami i pomachał jej radośnie.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Niestety, starszy pan nawet nie próbował przyjść jej z pomocą. Z kolei Lenore Winterburn, która zawsze pojawiała się tam, gdzie jej nie proszono, tym razem zawiodła, choć akurat teraz jej interwencja bardzo by się przydała.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytała Ami, zarumieniona po uszy ze wstydu. - Czyżbyś zamierzał przekazać mnie swoim ochroniarzom na przesłuchanie?

- O nie, czemu miałbym dobrowolnie wyrzec się takiej zabawy?

Wprowadził ją do pomieszczenia, w którym na szczęście nie było tych okropnych rzeźb w stylu art nouveau. Stało tam duże, proste biurko, kilka krzeseł oraz barek, z którego North wyjął dwa kieliszki i butelkę szampana.

- Widzę, że to będzie bardzo cywilizowane przesłuchanie.

- Uśmiechnęła się, przyjmując z jego rąk kieliszek.

Upiła kilka małych łyków, czekając, co nastąpi dalej. W pokoju zapanowała cisza, dochodziły ich tylko zza ściany przytłumione odgłosy rozmów. Skrzypaczka grała właśnie jakąś skoczną melodię ludową, chyba staroangielską. Ami nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Twarde spojrzenie Northa przypominało jej, że tydzień wcześniej była świadkiem jego upokorzenia.

- Przepraszam za to, co się wydarzyło w czwartek - zaczęła.

- Gdybym wcześniej zauważyła, że nie przypuszczasz, iż Harry się domyślił, oszczędziłabym ci wstydu...

North zacisnął mocno szczęki i uniósł dumnie głowę.

- Proszę mnie nie traktować protekcyjnie, panno Winterburn. I proszę sobie nie wyobrażać, że jestem głupcem tylko dlatego, iż udało się wam mnie oszukać.

- Wcale nie uważam cię za głupca - odparła, wzruszając ramionami. - Myślę, że to chwalebne z twojej strony, że tak ufałeś ojcu.

- Chwalebne? - powtórzył, krztusząc się szampanem. - Nigdy nie sądziłem, że doczekam się takiego komplementu z twoich ust. Żarty żartami, ale powiedz, o co ci naprawdę chodzi.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Ami, nie urodziłem się wczoraj. Najpierw kręcisz się pod hotelem, niedługo potem pojawiaasz się w przebraniu, przedostajesz się na zamknięte przyjęcie, a w końcu do mojego mieszkania. Teraz z kolei zjawiasz się w moim dawnym domu. Jeśli to nie jest jakaś gra, to w takim razie co?

- Przecież już ci wytłumaczyłam, jak do tego doszło. To nie jest żadna gra, rozumiesz? Moja matka zaprosiła mnie dziś tutaj...

- Znowu twoja matka? - przerwał jej. - Jak widzę, kończą ci się już pomysły.

- Wiesz co? Myśl sobie, co chcesz - zirytowała się. - Od początku nie chciałam tu przychodzić, nie wiedząc nawet, że to twój dom. Nie lubię ani preraphaelitów, ani art nouveau, ale obiecałam mamie, bo tak zależy jej na tym darze na akcję dobroczynną.

- Proszę, proszę. Ami Winterburn to w dodatku także filantropka i posłuszna córka - drwił. - Również wdowa, babcia i oszustka. Doprawdy, kiedy powiedziałem, że nie jesteś kobietą, którą Harry chętnie widziałby

przy swoim stole, może nie miałem do końca racji, ale aż tak bardzo chyba się nie omyliłem.

- A więc to tak? Wiesz, co tak naprawdę cię męczy? Fakt, że Harry jednak zaprosił mnie do swego stołu.

Był to strzał w dziesiątkę. Jego szare oczy zaśniły z wściekłości.

- Owszem, męczy mnie to, ale jakoś sobie poradzę. Pytanie brzmi: co mam z tobą zrobić?

Ami zrobiła krok w tył, nagle niezadowolona, że znajdują się z dala od wszystkich gości, aczkolwiek zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że North nie posunąłby się do przemocy, zwłaszcza w domu pełnym ludzi. Mimo to cofnęła się jeszcze o krok.

- Już raz mi się coś takiego przytrafiło - stwierdził nagle.

- Ale co?

- Kobieta, która raz po raz pojawiała się o dziwnych godzinach, zwłaszcza wtedy, gdy się jej najmniej spodziewałem. Trwało to kilka miesięcy.

- To cena, jaką musisz zapłacić za twój nieodparty urok - zakpiła Ami. - Zaraz, zaraz. Czyżbyś mi sugerował, że uganiam się za tobą jak tamta biedna, nierozważna kobieta?

- Świetnie pasujesz do opisu. Próbujesz zwrócić na siebie uwagę, nosisz w torebce dyktafon, pojawiaasz się w przebraniu, przychodzisz na przyjęcia, w których biorę udział - wyliczył prawie jednym tchem.

- Nie pasuję do żadnego opisu, ty obrzydliwy pyszałku.

- Mogę się mylić - przyznał, postępując krok w jej stronę.

- Owszem, mylisz się, i to bardzo.



Ami cofnęła się, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w kierunku drzwi. Nagle poczuła ból w kostce, zatrzymała się więc, by zdjąć pantofle. North przyjrzał się podejrzliwie wycelowanym weń cieniutkim obcasom.

- Jestem nie uzbrojony - roześmiał się, unosząc ręce do góry w geście poddania.

- Mężczyźni tacy jak ty nigdy nie są nie uzbrojeni.

- W takim razie rozbrojony. Posłuchaj, jeśli jestem w stosunku do ciebie podejrzliwy, to dlatego, że nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Muszę więc brać pod uwagę najbardziej szalone możliwości. A tak przy okazji, czy przyszło ci do głowy, że złodziej, którego goniłaś, mógł być uzbrojony?

- Jasne, ale byłam na niego wściekła, że miał czelność zaatakować starszą kobietę. Mógł przecież równie dobrze złamać rękę staruszce, cierpiącej na artretyzm czy osteoporozę...

- Ale ty nie jesteś staruszką z artretyzmem.

- A co to ma do rzeczy? - zdziwiła się. - On tego nie wiedział, nędzna kreatura.

- Sądzę, że dało mu to do myślenia. Ten kopniak musiał go naprawdę zboleć. Powiedz, brałaś może lekcje baletu?

- Tak, od czwartego roku życia.

Podeszli do drugich drzwi.

- Byłaś w tym dobra? - dopytywał się.

- Tak - odparła bez fałszywej skromności. - Marzyłam o tym, żeby wstąpić do profesjonalnej grupy baletowej, ale za bardzo urosłam, a poza tym doznałam przewlekłej kontuzji kostki.

- A co może robić niespełniona baletnica?

- Uczyć, dołączyć do zespołu tańca nowoczesnego lub do kabaretu - objaśniła, niezadowolona z określenia, jakiego użył. - Może też zostać striptizerką.

- Co ty wybrałaś?

- A jak ci się wydaje?

- Mówiłem już, że jeśli chodzi o ciebie, zmuszony jestem brać pod uwagę najbardziej szalone możliwości.

- Czyżbyś już widział mnie oczyma wyobraźni w jakimś podejrzanym klubie nocnym? - spytała, ujmując się pod boki.

- Hmm. Nie... Aż tak daleko jeszcze nie zabrnąłem - mruknął. Jego mina mówiła jednak sama za siebie.

Ami wykonała w niewłaściwym momencie kolejny krok w stronę drzwi i wpadła na Northa, który właśnie sięgał do klamki. Odskoczyła jak oparzona, ale odbiwszy się od framugi, znalazła się z powrotem w tym samym miejscu. W pokoju było chłodno, toteż doskonale czuła ciepło bijące od jego ciała. Zadrżała pod dotykiem jego dłoni.

- North... - szepnęła.

- Ami - odparł, naśladowując błagalny ton jej głosu.

W następnej chwili całował już delikatnie jej nagie ramię. Słyszając jej głębokie westchnienie, wyprostował się, by sprawdzić efekt swych pocałunków. To, co wyczytał z jej twarzy, usatysfakcjonowało go.

- Chcę wracać do tych twoich okropnych nimf - wymamrotała zawstydzona.

- Proszę bardzo, nie zatrzymuję cię - odpowiedział z ustami przy jej skroni. - Wolałbym jednak, byś została.

Poczekał chwilę, jakby dając jej czas na podjęcie decyzji. Widząc zaś, iż Ami tak naprawdę nie zamierza wychodzić, uśmiechnął się triumfalnie. Pochylił się, by rozpocząć wędrówkę wargami po jej szyi. Nozdrza Ami napełniły się jego wyrazistym, męskim zapachem, który sprawił, iż odważnie zatopiła rękę w gęstych włosach Northa. W odpowiedzi objął ją w talii i przyciągnął mocno do siebie. Ich roziskrzona spojrzenia spotkały się na krótki moment, w którym powiedzieli sobie więcej, niż mogłyby wyrazić słowa. Ami uniosła ku niemu twarz w oczekiwaniu na pocałunek. Zadrżała z rozkoszy, gdy ich usta w końcu się zetknęły, gorące, spragnione i zuchwałe. Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś podobnego. Usłyszała swój przyspieszony oddech, a sekundę później znajomy głos.

- Ami, kochanie, gdzie jesteś?

To była jej matka, która tym razem bezbłędnie wyczuła najbardziej nieodpowiedni moment na zjawienie się.

Ami odskoczyła jak oparzona i drżącymi rękami zaczęła wygładzać sukienkę. W duchu skarciła się za swe złe myśli o rodzicielce, która tak naprawdę weszła w najbardziej odpowiednim momencie, jaki można było sobie wyobrazić. Kątem oka dojrzała, jak North szybko poprawia włosy, które zmierzwiła mu w przyływie namiętności. Czyżby już całkiem straciła rozum? Wiedziała wprawdzie, jaką grę prowadzi Kendrick, ale nie musiała mu tego ułatwiać.

Lenore Winterburn przyjrzała się uważnie bosym stopom córki oraz wetkniętym pod pachę pantoflom. Potem przeniosła wzrok na Northa. Ami nie mogła nie zauważyć błysku zainteresowania w jej oczach.

- Wiem na pewno, że nie jest to twój kuzyn - odezwała się matka, rozwiewając tym samym wszelkie wątpliwości co do tego, czy weszła odpowiednio wcześnie, by ujrzeć ich w objęciach. - Może więc przedstawiś mnie panu, Ami?

- Mamo, przedstawiam ci Northa Kendricka. North, to jest moja mama, Lenore Winterburn.

Widać było wyraźnie, że ta wiadomość wstrząsnęła Kendrickiem. A więc owa matka, w której istnienie nie bardzo wierzył, stała tuż przed nim, na wyciągnięcie ręki.

- Madame Winterburn - Ami dodała pełnym ironii szeptem. North, zaczerwieniony po same uszy, uściśnął dłoń Lenore, po czym machinalnie poprawił krawat, jakby nie chcąc stać się przedmiotem matczynej krytyki. Nic jednak nie wskazywało na to, że matka Ami znalazła w nim cokolwiek niesatysfakcjonującego ją.

- North jest właścicielem kolekcji i tych wszystkich pięknych nimf, które już mu się znudziły.

A teraz niech się Wielki North Kendrick zmierzy z mamą, w którą wstępuje lwica, gdy chodzi o zbieranie funduszy na wsparcie dla niepełnosprawnych dzieci, pomyślała złośliwie Ami i włożywszy buty, szybko oddaliła się w kierunku wypełnionych gośćmi pomieszczeń wystawowych.

W efekcie Lenore Winterburn spędziła ponad dwadzieścia minut na rozmowie z Northern i Ami gotowa była przysiąc, że ci dwoje omówili nie tylko kwestię przekazania rzeźby. Matka wyglądała na bardzo zadowoloną, gdy dołączyła do córki.

- Cóż to za czarujący człowiek - oznajmiła. - A jaki skromny. Nie zachowuje się z wyższością, mimo że jako dziecko był prawdziwym geniuszem.

- Rzeczywiście, czarujący - mruknęła Ami, przyglądając się owemu cudownemu dziecku. Musiała przyznać, że w szarym wełnianym garniturze wyglądał nadzwyczaj przystojnie. Wilk w owczej skórze. - A był faktycznie taki genialny?

- Erica powiedziała mi, że już jako piętnastolatek miał na koncie kilka wynalazków, a jego nauczyciel pomógł mu zdobyć patenty. Otrzymał przeróżne stypendia i w rezultacie poszedł na studia dużo wcześniej niż jego koledzy.

A więc to miał na myśli, mówiąc, że zawsze był o krok przed swymi rówieśnikami, przypomniała sobie Ami. Wyobraziła sobie jego dzieciństwo, spędzone nie w towarzystwie koleżanek i kolegów, lecz poważnych naukowców. Kiedy jego rówieśnicy, będąc w szkole średniej, za pomocą podrobionych dowodów osobistych próbowali dostać się do klubów nocnych, on już studiował. Co gorsza, będąc intelektualnie dojrzały, emocjonalnie czuł się prawdopodobnie wciąż dzieckiem. Samotność musiała mu bardzo dokuczać.

- Był świetny z matematyki oraz fizyki - kontynuowała pani Winterburn. - Jak się potem okazało, miał również smykałkę do interesów.

Kiedy matkę zaanektowała jedna z jej przyjaciółek, Ami ponownie rozejrzała się po sali i ujrzała zbliżającego się Harry'ego, który już na powitanie stwierdził, że zjawił się tu tylko dlatego, że dzięki temu mógł się wyrwać ze swego więzienia.

- Nie mam pojęcia, czemu North przeprowadził się do hotelu. Chyba po to, żeby móc ciągle przebywać w centrum uwagi - gderał.

Słyszając to, Ami zmarszczyła z niezadowolenia brwi.

- Myślę, że to, co mówisz o swoim synu, jest trochę niesprawiedliwe. Z tego, co wiem, North wyprowadził się stąd, ponieważ taka liczba schodów stanowi dla ciebie problem teraz, gdy jeszcze musisz poruszać się na wózku. Nie przypuszczam, żeby chciał opuścić dom, stojący w tak wspaniałej okolicy. Mieszkanie w hotelu ma ten plus, że będąc w pracy, może się jednocześnie tobą opiekować.

Harry posłał jej tak podejrzliwe spojrzenie, iż zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie palnęła jakiejś głupoty.

- Ami, mam do ciebie ogromną prośbę - odezwał się po chwili. - Czy mogłabyś odwiedzić mnie z powrotem do hotelu? North pewnie zostanie tu jeszcze długo, a ja jestem już bardzo zmęczony.

- Nie wiem, czy to by mu się spodobało.

- A czemu nie? Pozwólmy jemu i Francesce pobyc trochę sam na sam.

- Poprzednio odniosłam wrażenie, że nie pochwalasz ich związku, Harry.

- Owszem. Jednak widzę, że North jest już gotowy do założenia rodziny, staram się więc przyzwyczaić do tego, co nieuniknione - westchnął ze smutkiem.

Nieuniknione... Ami popatrzyła na dwójkę przyszłych małżonków, zastanawiając się, czy faktycznie dojdzie do tego ślubu. Wyobraźnia podsunęła jej obraz Northa, całującego ją namiętnie jakąś godzinę wstecz. Zaczerwieniła się ze złości. Jaki mężczyzna planuje małżeństwo z jedną

kobietą, podczas gdy podoba mu się inna? Odpowiedź jest prosta: kolekcjoner. Ami poczuła nagle przemożne pragnienie ruchu, jakby groziło jej, że stojąc w miejscu, zamieni się w posąg, podobny do otaczających ją kamiennych nimf.

- Zgoda, odwiozę cię - zdecydowała.

Harry poprosił, aby wysadziła go na hotelowym parkingu. Rozłożyła mu wózek, pomogła usiąść i zostawiła go przy windzie. Machając starszemu panu na pożegnanie, zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś się spotkają. Nie miała ochoty tracić z nim kontaktu, ale postanowiła, że z odwiedzinami poczeka do czasu, kiedy North wyjedzie z kraju.

Następny dzień był tak przyjemny i słoneczny, że wprowadził Ami w wyśmienity nastrój. Wracała właśnie ze Spritzem z przebieżki po parku, kiedy ujrzała, że pod jej domem stoi jakiś samochód. Nie poświęciła jednak temu spostrzeżeniu wiele uwagi. Chcąc się nacieszyć ostatnimi minutami spaceru, podskoczyła wysoko, by dotknąć znajdującego się nad jej głową grubego konaru. Spritz szczechnął radośnie i skoczył w górę wraz ze swoją panią. Śmiejąc się głośno, Ami wykonała w powietrzu piruet i w tej samej chwili jej wzrok zarejestrował postać mężczyzny, stojącego przy owym samochodzie. Intuicja podpowiedziała jej, kto to może być.

- Proszę, proszę - mruknął na powitanie, przypatrując się jej sportowemu strojowi. - Bez troska Ami Winterburn, entuzjastka sportu. - Zabrzmiało to tak, jakby z wyrzutem wypominał jej nową rolę, nowe przebranie.

Sam nie wyglądał ani trochę bez trosko. Oczy miał zmęczone, podkrążone, widać było, że nie ogolił się tego ranka. Miał na sobie wąskie dżinsy oraz cienki bawełniany sweter, który podkreślał szeroką linię jego

ramion. Bez trudu można było się domyślić, że nie jest w najlepszym nastroju, gdyż palcami prawej ręki wybijał niecierpliwy rytm na udzie. Jednak Spritz zdawał się nie dostrzegać tych sygnałów, podskoczył bowiem radośnie, by polizać na powitanie dłoń Northa, zupełnie jakby nie był to ten sam człowiek, który kiedyś tak głośno na niego wrzasnął.

- Świetnie! W moim życiu panuje totalny chaos, a ty się tu zabawiasz z psem - Kendrick wyraził swą dezaprobatę.

- Zawsze tak spędzam soboty. A o co chodzi? Czyżby jedna z rudowłosych dam zeszła z portretu i nie powróciła? A może jakaś nimfa zaginęła bez śladu? Przecież uznałeś, że jestem złodziejką dzieł sztuki, nieprawdaż?

- Milutka jak zawsze. Nie przyszło ci nigdy do głowy, że mógłbym zachować się złośliwie i wnieść przeciwko tobie oskarżenie? - spytał z zaciekawieniem raczej niż groźbą w głosie.

- Złośliwy? Ty? Niemożliwe! - zakpiła.

- Zdarzyło mi się parę razy - odparł bez cienia zażenowania.

- W to akurat nie wątpię. Ciekawe, o co mógłbyś mnie oskarżyć?

- Zastanówmy się. - Wyprostował się i wsunął dłonie w tylne kieszenie spodni, czym dodał sobie jeszcze kilka centymetrów w ramionach. - Oszustwo? Udawanie kogoś, kim się nie jest? Musiałbym to przedstawić moim prawnikom.

Ami uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Nie zrobiłbyś tego. Ośmieszyłbyś się tylko.

North wpatrzył się w niebo, komponując w myślach notatkę prasową.



- Właściciel ekskluzywnego hotelu przeciwko artystce teatralnej. W dniu dzisiejszym niespełniona aktorka, tancerka i charakteryzatorka, pani Ami Winterburn, została uznana winną oszustwa...

- Akurat. Wtedy musiałbyś przyznać, że ty, nieomylny North Kendrick, dałeś się nabrać zwykłej dziewczynie od charakteryzacji - odparowała. - Czy akcje twojej firmy nie zaczęłyby nagle spadać na łeb, na szyję?

- Właściciel ekskluzywnego hotelu oskarża firmę Iluzja o oszustwo. Dziś w sądzie niespełniona aktorka i tancerka, Ami Winterburn, oraz jej współpracowniczka, Helen...

- Tylko nie mieszaj w to Helen i naszego sklepu. - Ami zamachała gwałtownie rękami.

- ... odpowiedziały na postawiony im zarzut oszustwa, którego ofiarą padł Connaught Kendrick.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda!

- I co z tego? - Wzruszył ramionami. Każdy uwierzy, że wy, artyści, zdolni jesteście do wszystkiego, aby zyskać popularność.

- Wiesz co? Tak naprawdę chodzi ci tylko i wyłącznie o twoje zranione ego.

- Dziwisz się? Ileż to wojen w dziejach ludzkości stoczono z powodu czyjejś zranionej dumy - stwierdził filozoficznie. -Może byśmy tak porozmawiali w środku?

Otworzywszy furtkę, uprzejmym gestem zaprosił Ami do jej własnego domu. Spritz po raz drugi tego dnia podskoczył z entuzjazmem, by polizać jego dłoń.

- Obrzydliwy pochlebca - Ami syknęła do psa. - Do nogi!

Nie zwracając uwagi na jej polecenie, Spritz pobiegł w kierunku schodów, aby przynieść stamtąd swoją ulubioną piłeczkę tenisową.

- Dobry piesek, dobry - powiedział North, głaszcząc wielce zadowolonego z siebie Spritza, który położył mu u stóp ukochaną zabawkę.

- Wcale nie taki dobry - odparła oschle Ami, patrząc z niezadowoleniem, jak jej pupil biegnie za rzuconą przez Northa piłką. - Jak tak dalej pójdzie, oddam go do szkoły tresury, aby sobie coś niecoś przypomniał o powinnościach psa obronnego. Wydaje mu się, że każdy jest jego przyjacielem.

- Mówi się, że dzieci i psy znają się na ludziach - rzekł, uśmiechając się przekornie. - Nie sądzisz, że coś w tym jest?

- Nie mam pojęcia. A jak sobie radzisz z dziećmi?

- Nie chcę się chwalić, ale uwielbiają mnie.

- Czyżby? - spytała z niedowierzaniem. - A co to za dzieci?

- Trzy siostrzenice, siostrzeniec i ich dwaj przyrodni bracia. Jestem ojcem chrzestnym dwojga z nich oraz jeszcze czwórki innych dzieci.

- Szóstka chrześniaków? - zdumiała się, próbując jednocześnie wyobrazić sobie Northa, trzymającego nad chrzcielnicą maleńkie dziecko.

- Wiesz, jak to jest. Przyjaciele, którzy założyli już rodziny, zawsze próbują znaleźć jakąś rolę dla swych samotnych znajomych: druhny, družby, chrzestnego czy choćby Świętego Mikołaja.

Aczkolwiek Ami szczyliła się zawsze posiadaniem bogatej wyobraźni, przywołanie przed oczy obrazu Northa w czerwonym płaszczu i z siwą brodą, przerosło jej możliwości.

- Nie mam w tych rolach dużego doświadczenia. Uważa się, że jestem za wysoka i dlatego źle wyszłabym na ślubnych zdjęciach - wyjaśniła cierpkim tonem.

- I nigdy nie byłaś druhną? - zdumiał się.

- Raz, kilka lat temu i wkrótce znowu nią będę, w dodatku tej samej przyjaciółki. Emma jest tego samego wzrostu, co ja - dodała tonem wyjaśnienia, uśmiechając się lekko na myśl o czekającej ją uroczystości.

North, który wciąż siedział w kucki, głaszcząc psa, przyjrzał się jej uważnie.

- Dwie takie jak ty... - mruknął. - Mam nadzieję, że pan młody ma silną osobowość, inaczej zniknie przy was bez śladu.

Ami parsknęła śmiechem na myśl o tym, że potężny Matt Mackenzie mógłby przy kimkolwiek zniknąć bez śladu.

- O nie, to niemożliwe. Matt jest bardzo podobny do ciebie. Albo się go uwielbia, albo nienawidzi, trzeciej możliwości nie ma.

- A co ty w takim razie, czujesz do mnie?

- A jak ci się zdaje? - prychnęła.

- Jeśli wczoraj wieczorem zademonstrowałaś mi swoją nienawiść, w takim razie pragnę, żebyś mnie zawsze tak nienawidziła.

Ami zarumieniła się po same uszy. Na litość boską, przecież to był tylko zwykły pocałunek, pomyślała zirytowana. A jednak musiała przyznać, że nie miała zwyczaju rzucać się w ramiona każdemu napotkanemu mężczyźnie, nawet najbardziej atrakcyjnemu. Odwróciła się szybko, by nie widzieć pełnego samozadowolenia uśmiechu Northa.

- Twoja przyjaciółka, Emma, musi być albo bardzo pewna siebie, albo niezwykle piękna - stwierdził, głaszcząc Spritza. Widok ten sprawił, iż Ami poczuła, jak przechodzą ją ciarki wzdłuż kręgosłupa.

- I jedno, i drugie. A czemu tak uważasz?

- Ponieważ mogłabyś swą osobą odwrócić uwagę od panny młodej - wyjaśnił, zmierzwszy ją najpierw od stóp do głowy uważnym spojrzeniem.

Ami zamrugała oczyma, nie wiedząc właściwie, czy ma się cieszyć z tego, co powiedział. Przecież odwrócić uwagę może równie dobrze piękny kandelabr czy też kompozycja z kwiatów. Nigdy nie wiedziała, co ma myśleć o jego komplementach, gdyż zazwyczaj wywoływały w niej jednocześnie i radość, i gniew.

Tymczasem Spritz nie ustawał w swych zabiegach o zainteresowanie Northa, który wyglądał na dużo bardziej odprężonego niż jeszcze kwadrans wcześniej.

- Też miałem kiedyś psa - oznajmił, podnosząc się z kucek. - Owczarka. Był bardzo inteligentny.

- A jak się wabił?

- Meg.

- Nazwałeś psa Meg? - zdziwiła się Ami.

- To skrót od Megabajt - wyjaśnił, uśmiechając się lekko do swoich wspomnień. - Miałem wtedy kompletnego hopla na punkcie komputerów.

- Tak, tak, słyszałam. Byłeś genialnym dzieckiem - mruknęła, przekręcając klucz w zamku, po czym wpuściła Northa do domu. - A tak dla twojej wiadomości, wcale nie jestem niespełnioną aktorką. - Posłała mu chmurne spojrzenie.

- Czyżby ubodło cię to określenie?  
- Wyobraź sobie, że miałam kilka dobrych ról.  
- Wiem, w reklamówkach zupy i innych tego typu dziełach.  
- Ojej, przecież nawet najwięksi artyści mają na koncie takie epizody. Teraz jednak uważam, że charakteryzacja jest dużo ciekawszym zajęciem niż taniec czy aktorstwo.

Kłamczucha, mówiło spojrzenie Northa.

- Poza tym, ty też zacząłeś od wynalazków, a teraz siedzisz za biurkiem i przerzucasz papiery. A propos, co takiego wynalazłeś? - W jej głosie zabrzmiało autentyczne zaciekawienie.

- Drobne części elektroniczne. Wynalazki są nic niewarte, jeśli się ich nie wprowadzi do produkcji, dlatego przez kilka lat gromadziłem fundusze i pozyskiwałem partnerów.

- I już nigdy nie wróciłeś do pracy nad nowymi odkryciami. Nie żal ci?

- A czemu miałyby mi być żal? Lubię to, co robię. Jednak Ami trudno było uwierzyć w jego słowa, zwłaszcza

że starannie unikał jej wzroku. W tej chwili przyglądał się modelowi z nie dokończoną peruką.

- Jak to się robi? - spytał, najwyraźniej chcąc zmienić temat.

- Nie gniewaj się, ale chyba nie przyszedłeś tutaj, żeby dowiedzieć się czegoś o produkcji peruk, prawda?

- Nie - przyznał szczerze.

Ami sądziła, że usłyszy wreszcie powód, któremu zawdzięczała tak niespodziewane odwiedziny, lecz North wciąż milczał. Chcąc go zachęcić do mówienia, rozłożyła szeroko ręce. Popatrzył na nią dziwnie.

- A więc? - ponagliła go.

- Czy wiesz, gdzie jest Harry? - wykrztusił wreszcie. Zdumiona, otworzyła szeroko oczy.

- Nie. A ty nie wiesz?

- Może dzwonił do ciebie? - dopytywał się.

- Nie. Czyżby uciekł z domu?

North zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Harry powiedział mi, że wróci do domu taksówką, ale wiem z pewnego źródła, iż to ty odwiozłaś go do hotelu. Jesteś więc ostatnią osobą, która go widziała. Pytam cię jeszcze raz, czy wiesz, gdzie on może być?

Z pewnego źródła. Co on sobie w ogóle wyobraża?!

- A ja ci jeszcze raz odpowiadam, że nic nie wiem - odparła, ujmując się pod boki.

- Tylko że ty jesteś oszustką. Nie masz chyba nic przeciwko, że się tu trochę rozejrzę?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył wąskim korytarzem. Ami poszła za nim.

- Właśnie, że mam coś przeciwko temu. I nie chowam Harry'ego w szafie!

Nic sobie nie robiąc z jej oburzenia, rozejrzał się po sypialni, aż w końcu jego wzrok zatrzymał się na nie zaścielonym łóżku. W każdy inny dzień tygodnia byłoby ono skrupulatnie zasłane, ale Ami miała zwyczaj zmieniać pościel w sobotę, więc zarówno poduszki, jak i kołdra leżały w nieładzie. Jako że potwornie wierciła się przez sen, jej szerokie łóżko

wyglądało zawsze jakby spała w nim nie jedna osoba, lecz dwie, który to fakt nie uszedł uwagi Northa.

- Widzę, że miałaś ciężką noc - mruknął ze znaczącym uśmiechem na ustach.

Policzki Ami pokryły się rumieńcem. Postanowiła nie odpowiadać na to czysto prowokacyjne pytanie, sięgnęła więc tylko do klamki i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

- Harry'ego tu nie ma - powtórzyła.

- Chcę, żebyś mnie powiadomiła, gdy tylko skontaktuje się / tobą. Chcę. Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby poprosić.

Ami przypuszczała, że Harry schronił się u jakiegoś znajomego, chcąc, by syn trochę się o niego niepokoił, co chyba osiągnął, wzięwszy pod uwagę podkrążone oczy i dwudniowy zarost na twarzy Northa.

- Kiedy się zorientowałeś, że zniknął?

- Wróciłem do domu po drugiej i przechodząc obok jego pokoju, zatrzymałem się, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie znalazłem tam ani jego, ani żadnej wiadomości, gdzie jest.

Wrócił do domu po drugiej. A więc podkrążone oczy mogły równie dobrze być rezultatem upojnego wieczoru z Francescą...

- Przecież ktoś musiał widzieć, jak Harry wychodził z hotelu...

Czyżby twoja przewrażliwiona ochrona niczego nie dostrzegła? A Morgan, sokole oko? - ironizowała.

North pokręcił tylko głową.

- Pamiętaj, jeśli się z tobą skontaktuje, chcę natychmiast o tym wiedzieć - przypomniał.

Znowu: chcę. Ami wzruszyła ramionami i pomaszerowała do kuchni.

- Wezmę to pod uwagę - rzuciła oschle, wyjmując z lodówki butelkę soku.

- Lepiej byłoby, żebyś współpracowała ze mną, jeśli nie chcesz spotkać się z moimi prawnikami - zagroził.

Odwróciła się gwałtownie.

- Czy wszyscy mężczyźni w twojej rodzinie są tacy? Najpierw Harry szantażuje mnie, że jeśli nie zostanę na jego urodzinowym przyjęciu, powie ci, jak się naprawdę nazywam. Teraz ty grozisz mi sądem, jeśli odmówię współpracy.

- Aha, więc cię wtedy zmusił? Niezły z niego numer. Pasujecie do siebie.

- W przeciwieństwie do was obydwu, nie pochwalam takich metod. Uważam też, że dużo więcej można zyskać, mówiąc „proszę” zamiast „chcę”.

- Ale jednak jego metoda zadziałała, ponieważ zostałam na przyjęciu - zauważył North, jak gdyby cel naprawdę uświęcał środki. - Mogło to się stać albo za sprawą współczucia, albo strachu. Jak widać, to drugie przyniosło pożądane rezultaty.

Ami roześmiała się kpiąco.

- A więc stawiasz na strach? Wiedz w takim razie, że nie ma w tobie samym nic, czego bym się obawiała. Boję się tylko wpływów, jakie masz, ponieważ, jak większość mężczyzn, możesz zechcieć ich nadużyć.

Nie spodobało mu się to, co usłyszał.

- Może jednak zgodziłaś się pójść na to przyjęcie dla samej przyjemności. Kto wie, może nieraz w swojej bujnej karierze artystycznej



zabawiałaś mężczyzn w dniu ich urodzin? Przebijając się lub rozbijając?  
- wycedził przez zęby.

Rozwścieczona Ami wykonała nagły ruch ręką w jego kierunku, wylewając wszystkim sok z trzymanej w dłoni butelki prosto na głowę i ramiona Northa.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sok kapał jednostajnie z włosów Northa, ściekał po policzkach i szyi prosto na bawełniany sweter.

- Ojej - jęknęła Ami. - Proszę, weź to i wytrzyj się. Zdjęła okręcony wokół szyi ręcznik i podała mu go. North odchylił się nerwowo, jakby przewidywał kolejny atak. Przyjrząwszy się jej spod oka, przyjął ręcznik i wytarł nim twarz.

- To było niewybaczalne - odezwał się w końcu.

- Nie ucz mnie, jak mam się zachowywać - warknęła Ami, której tak naprawdę było wstyd za to, co się stało.

- Nie... To, co powiedziałem, było niewybaczalne - sprostował. Uśmiechnął się, widząc jej zdumioną minę. - Ciekaw jestem, czemu wywołujemy w sobie nawzajem najgorsze odruchy.

Jego filozoficzna reakcja na oblanie sokiem była ze wszech miar dziwna. Ami wciąż jeszcze o tym rozmyślała, kiedy North niespodziewanie zarzucił jej na ramię wilgotny ręcznik, po czym bez namysłu zdjął sweter i wyżał go nad zlewozmywakiem.

Przez kilka lat pracy w teatrze i charakteryzatorni widziała wielu półnagich mężczyzn, niektórzy z nich byli sławni z powodu pięknej budowy ciała. Nie mogła więc zrozumieć, czemu widok Northa, wykonującego tak pospolitą czynność, poruszył ją do głębi. Przyglądała się grze jego mięśni, gdy strzepywał prawie już suchy sweter.

- Przepraszam - powiedział, opierając się o kuchenny stół.

Ami, która wciąż nie mogła pozbierać myśli, nie bardzo wiedziała, o co tak naprawdę mu chodzi. Czyżby przeproszał ją za swój nieodparty urok?

- Mam nadzieję, że nic już w tej butelce nie zostało. Zaczynam się denerwować, kiedy tak na mnie patrzysz.

- Jesteś bezpieczny - zapewniła go. - Chyba że mnie znów obrazisz.

- Zdaje się, iż powinienem również przeprosić cię za ten komentarz, dotyczący twojego łóżka.

- Zdaje się, że tak - odparła oschle. - To nie twoja sprawa, czy miałam ciężką noc, czy też nie.

- Złóż to na karb zazdrości. Bardzo chciałbym być owym mężczyzną, który wygniół ci prześcieradło.

Ami poszłaby o zakład, że się przesłyszała, gdyby nie wyraz twarzy Northa, potwierdzający jego wyznanie. Wiele kobiet straciłoby głowę, słysząc podobne słowa z ust tego przystojnego, bogatego i silnego mężczyzny, dlatego ona, Ami Winterburn, musiała za wszelką cenę utrzymać swoją głowę na karku, co nie było takie łatwe. North ruszył w stronę drzwi wyjściowych, więc powędrowała za nim, wpatrując się jak urzeczona w jego szerokie, opalone plecy. Widok ten całkowicie odebrał jej siłę w nogach i przyprowadził o przyspieszone bicie serca. Ja go najzwyczajniej w świecie pragnę, pomyślała zdumiona. Wyobraźnia podsunęła jej usłużnie obraz, który wywołał na jej twarzy silny rumieniec... Dlatego sięgnęła pierwsza do klamki, by jak najszybciej pozbyć się Northa z pola widzenia i uspokoić oszalałe serce.

- Czyżbyś prowadziła lekcje również w soboty? - zapytał, przyglądając się jej kilkudniowemu siniakowi po wewnętrznej stronie łokcia. - A może nie możesz znieść myśli o zmyciu swego dzieła? - zakpił.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to twoje dzieło - wyjaśniła.

- Co takiego? - osłupiał. - Wczoraj go nie widziałem.

- Nie zapominaj, że jestem charakteryzatorką. Mogę namalować siniec dowolnej wielkości lub ukryć ten, który istnieje. Nie widziałeś go wczoraj, bo sobie tego nie życzyłam.

North powoli doszedł do tego, kiedy i w jakich okolicznościach ów siniec mógł powstać, po czym znalazł bliźniacze przebarwienie na drugim ręku Ami. Lekko zażenowany, zaczął pocierać kciukami oba miejsca, jakby pod jego dotykiem siniaki miały szansę zniknąć. Ami zagryzła wargę, próbując bezskutecznie zapanować nad słabością, jaka nagle opanowała całe jej ciało. North jakby tylko czekał na ten sygnał. Uniósł lekko jej lewą rękę i pochyliwszy głowę, dotknął ustami bolesnego miejsca. Ciepły, delikatny dotyk jego warg sprawił Ami niewysłowioną rozkosz. North przeniósł usta na jej drugą rękę, lecz wyrwała ją gwałtownie, zastanawiając się, czy aby nie została zahipnotyzowana. Przecież nigdy dotąd nie zdarzyło się, by do tego stopnia straciła władzę nad swymi reakcjami.

- Jeśli to cię w jakiś sposób pocieszy, to powiem ci, że ty też nabiłaś mi siniaka, kiedy jako słaba staruszka przewróciłaś mnie na chodnik - uśmiechnął się nadspodziewanie łagodnie.

Świetnie, ucieszyła się w duchu.

- Nie licz na to, że pocałuję cię tam na osłode.

- Jaka szkoda... - Potarł bok, by wskazać miejsce, w którym znajdował się siniak.

Otwierając przed nim drzwi, Ami przyznała w duchu, że nie doceniła go. Sądziła, iż skoro nie dawał sobie rady z bliskimi mu osobami, nie miał też w sobie nic z uwodziciela. Teraz widziała, jak bardzo się pomyliła. Tylko że North Kendrick pragnął jej dokładnie z tego samego powodu, dla którego ona tak bardzo chciała wejść choć na chwilę do jego hotelu. Dla przywrócenia poczucia własnej godności. Obydwoje pragnęli zaznaczyć swą obecność na terytorium przeciwnika. Różnica polegała na tym, że w jej przypadku terytorium przeciwnika był hotel, w jego natomiast - ona sama.

Świetnie, pomyślała, zabierając się za codzienne obowiązki. Kendrick oskarżył ją o wtargnięcie podstępem w jego życie, a sam zrobił dokładnie to samo. Kuchnia nie wyglądała już tak samo po tym, jak rozebrał się w niej do pasa. Nie mówiąc już nic o sypialni... Ami zmieniała czym prędzej pościel. „Bardzo chciałbym być owym mężczyzną, który wygniótł ci prześcieradło”. Słowa te ciągle jeszcze brzmiały w jej uszach.

- Też coś - mruknęła pod nosem i jęła energicznie wygładzać nie istniejące fałdy na świeżym prześcieradle.

Wtedy przed jej oczyma ukazał się zupełnie inny obraz. North, wracający do domu o drugiej w nocy i zatrzymujący się przed pokojem Harry'ego. Czy zawsze zaglądał do sypialni ojca? Czy szedł na palcach, aby go nie zbudzić? North jako zaniepokojony, troskliwy syn...

Ami wsunęła poduszki w świeże powłoczki i przykryła łóżko pikowaną narzutą. W tym samym momencie jej spojrzenie padło na widoczne na obu rękach siniaki. Kiedy już skończyła pracę, sięgnęła po

farbkę do ciała o odcieniu naturalnym i zamalowała nią przebarwienia. Przyjrzawszy się efektowi, poczuła przyływ zawodowej dumy. Nikt nie będzie miał nawet pojęcia, że w tym miejscu są sińce. Nikt prócz niej i Northa Kendricka.

North obrócił się w fotelu, by popatrzeć na plac przed hotelem. Czekał na dreszcz, który odczuwał zwykle, przyglądając się swym spełnionym ambicjom, ale ten nie przychodził. Skrzywił się z niezadowoleniem. Jeszcze rok temu odczuwał niesłychaną przyjemność, gdy udawało mu się doprowadzić do końca jakieś przedsięwzięcie, kupić coś interesującego czy wypełnić zamierzenia, które wydawały się całkowicie nierealne. Jednym z nich był ten właśnie hotel. Pod wieloma względami stanowił całkowicie chybioną inwestycję, chociażby z tego powodu, że znacznie taniej byłoby wykupić istniejący hotel i rozwinąć go według własnych upodobań. Jednak on zdecydował się na budowę nowego budynku, choć wielu mu to odradzało. Powód był prosty. Minęło już sporo lat odkąd skonstruował swój ostatni wynalazek, zapragnął więc zbudować coś, co mógłby zobaczyć, czego mógłby dotknąć. Oczekiwał, iż będzie to najbardziej ekscytujące przedsięwzięcie w jego życiu, a jednak nie odczuwał już tej samej euforii, co w dniu otwarcia. Może powinien zacząć skakać ze spadochronem, aby podnieść poziom adrenaliny w organizmie?

Zadzwoił telefon, więc nacisnął odpowiedni guziczek i pochylił się nad aparatem.

- Panie Kendrick - odezwał się przejęty damski głos. - Jestem pokojówką. Właśnie przyniosłam pana ojcu poranną kawę oraz ciastko i... Przykro mi, ale on zniknął.

- Zniknął? Znowu? - Westchnął cicho. - W porządku, dziękuję... Nie trzeba, sam się tym zajmę.

Zaczął od wykonania tych samych czynności, co za pierwszym razem. Sprawdził, czy Harry nie zostawił gdzieś kartki z wiadomością, wypytał służbę hotelową, a na końcu Morgana. Ktoś z kuchni pamiętał dziwnego starszego pana o kulach, ale nikt nie wiedział, dokąd mógł pójść. Podobnie, jak nikt nie miał pojęcia, gdzie się podziewał ostatnim razem. Wrócił po dwóch dniach i stwierdził tylko lakonicznie, że odwiedzał starych znajomych. Istniały więc szanse, że znów się tam udał. Problem w tym, iż North nie miał najmniejszego pojęcia, co to za znajomi. Jednak Harry musiał zwierzyć się komuś ze swych zamiarów. Niemożliwe, by człowiek tak gadatliwy jak on, nagle stał się tak tajemniczy. Komu więc mógł w zaufaniu wyjawić swe plany? Naturalnie North od razu pomyślał o Ami Winterburn, która słuchała również i jego zwierzeń. Wiedział też, że Harry dzwonił do niej ostatnio. Tak. Ami Winterburn na pewno coś wie. Powinien wprawdzie poczekać z telefonem do niej, na wypadek gdyby Harry miał jednak niedługo wrócić, lecz przekonał sam siebie, iż należy jak najprędzej skontaktować się z nią. Minęły już prawie dwa tygodnie, odkąd widział ją po raz ostatni.

Perspektywa rozmowy z Ami tak bardzo go ożywiła, że nie potrzebował już żadnych stymulatorów w postaci skoków spadochronowych. Ta niezwykła dziewczyna stanowiła dla niego ciągle wyzwanie.

Pewnie teraz jest na zapleczu sklepu, pomyślał, i maluje sobie następnego sińca na rękę lub też pokazuje komuś, jak wyczarować naturalnie wyglądającą łysinę.

Jak się okazało, Ami nie było w sklepie. Prowadziła właśnie zajęcia z grupą, jak poinformowała go lakonicznie Helen. Po dłuższych namowach podała mu adres, pod którym odbywała się lekcja. Nie chcąc tracić więcej czasu, pojechał tam natychmiast.

Pod wskazanym adresem znalazł duży budynek biurowy. Wszedł do środka i od razu dostrzegł Ami, która właśnie przechodziła za przepierzenie, gdzie była niewidoczna dla swych uczniów. North nie mógł z tej odległości stwierdzić, co to za ludzie, widział bowiem jedynie zarysy ich głów. Ami wyglądała na przygnębioną. Sądząc, że jest całkowicie sama, wyprostowała się, odetchnęła parę razy głęboko i z trudem przywołała na twarz uśmiech, by po powrocie do uczniów pożegnać ich paroma wesołymi zdaniem.

A więc to była jej czwartkowa grupa, której zajęć tak bardzo nie chciała odwołać. Przypomniawszy sobie też fakt, iż w czwartek parę tygodni wcześniej przyszła do hotelu z mocno zaczerwienionymi oczyma, tłumacząc to efektami specjalnymi, które prezentowała na zajęciach, co wcale nie musiało być prawdą.

Kiedy uczniowie wyszli na korytarz, North błyskawicznie zrozumiał, dlaczego Ami rękami i nogami broniła się przed odwołaniem zajęć w tej właśnie grupie. Ich roześmiane oblicza powiedziały mu o jej charakterze o wiele więcej, niż wiedział dotąd.

Po raz ostatni widział takie twarze, będąc w szpitalu. Było ich sześć, pięć kobiet i jeden mężczyzna, ofiary wypadków oraz chorób. North musiał się bardzo pilnować, by nie odwrócić z zażenowaniem wzroku, gdy go mijali. Myślał o różnych rodzajach odwagi, o tym, jak głupio się zachował, podejrzewając Ami o uprawianie najstarszego



zawodu świata. To, czym jeszcze niedawno tak się szczycił, co uważał za swe największe osiągnięcie, stało się śmiesznie małe w porównaniu z tym, iż owa grupa okaleczonych ludzi opuszczała lekcję radosna i uśmiechnięta. Aż strach pomyśleć, że swego czasu drwił z Ami, iż uczy ludzi, jak wyglądać na kogoś, kim się nie jest.

Odnalazł Ami na zapleczu. Nigdy się nie spodziewał, że może ujrzeć ją w takim stanie. Siedziała pochylona nad nie spakowanym jeszcze zestawem do charakteryzacji i płakała w chusteczkę. Słyszając czyjeś kroki, odwróciła się gwałtownie. Na jego widok w jej oczach odmalowało się ogromne zdumienie.

- To też specjalne efekty - chlipnęła na powitanie. - Założę się, że nie potrafisz ich odróżnić od prawdziwych łez.

- Widziałem twoich uczniów - powiedział miękko, a jednocześnie pełnym podziwu głosem.

Ami pociągnęła nosem, po czym spojrzała na niego podejrzliwie. Po co on tu w ogóle przyszedł? Chyba nie po to, żeby jej się przyglądać, bo jeśli tak, to spotkało go nie lada rozczarowanie. Czerwony nos, plamy na policzkach i zapuchnięte oczy to nie jest widok dla mężczyzny, którego interesują wyłącznie piękne kobiety. Tymczasem on wydawał się być nie zrażony ani jej wyglądem, ani też chłodnym przyjęciem. Nie spuszczać z niej wzroku, sięgnął do kieszeni po chusteczkę i podał jej.

- Jeśli wolisz, możesz się wypłakać na moim ramieniu - zaproponował, widząc, że nie chce przyjąć chusteczki.

Popatrzyła z uwagą na jego szerokie ramiona, rysujące się wyraźną linią pod wełnianą marynarką. Podziwiała je nieraz, jednak nigdy nie przyszło jej do głowy, że można by się na nich wypłakać. North Kendrick

nie wydawał się osobą, która stanowiłaby oparcie w chwilach słabości. Na myśl o tym jej serce zabiło mocniej. Szybkim ruchem wzięła z jego ręki chusteczkę. Swoim wyborem wywołała u niego salwę śmiechu.

Wytarła szybko oczy i wydmuchała nos.

- Prowadzę w ciągu całego roku kilka sześciotygodniowych kursów terapii kosmetycznej - wyjaśniła. - Zawsze powtarzam sobie, że tym razem już na pewno dam sobie radę, zresztą zwykle jakoś mi się to udaje. Ale dzisiaj już brak mi sił. Widzisz, oni nie oczekują ode mnie współczucia, bo tego akurat mają dość w swym otoczeniu. Chcą po prostu praktycznych rad.

Zajęła się układaniem w kuferku przeróżnych pudełek i tubek, jednak łzy nadal ciekły jej po policzkach.

- Nie możesz jechać w tym stanie - powiedział ciepłym głosem, ujmując ją pod rękę. - Po drugiej stronie ulicy widziałem niewielki bar, chodź, zapraszam cię na kawę.

Bar okazał się faktycznie nieduży i bardzo przytulny. W powietrzu unosiła się woń świeżo zmielonej kawy oraz ciepłych jeszcze bułeczek. North zamówił dwie kawy i kanapki, po czym zdjął marynarkę, poluzował krawat i usiadł naprzeciwko Ami.

- Możesz mówić dalej - zachęcił, kiedy wytarła po raz kolejny nos.

- Chodzi o jedną z mych uczennic Mirandę - zaczęła, zdziwiona tym otwartym zaproszeniem do zwierzeń. - Ma osiemnaście lat. Przeżyła niezwykle groźny wypadek i teraz cała jej twarz pokryta jest bliznami. Jej chłopak zobaczył ją w szpitalu po zdjęciu bandażu i więcej się nie pojawił. Z kolei jej ojciec płacze za każdym razem, gdy na nią spojrzy. To jest naprawdę wspaniała dziewczyna, dzielna i inteligentna, ma niesamowite

poczucie humoru, ale ludzie traktują ją, jak gdyby straciła to, co w życiu najważniejsze: wygląd. Nagle stała się jakby niewidzialna, rozumiesz? Ciagle mówi o tym, jak to operacja plastyczna przywróci jej urodę...

- A czy to możliwe?

- Raczej tak. Można się pozbyć zewnętrznych blizn, ale te w środku, niestety, nigdy nie znikną.

North popatrzył na nią ze zrozumieniem. Wyciągnawszy rękę, nakrył nią drobną dłoń Ami w ciepłym, czułym geście, który mówił więcej niż jakiegokolwiek słowa. Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Ona również nie chciała współczucia, choć tak do końca nie bardzo wiedziała, czego naprawdę pragnie w tej chwili. Tymczasem North niespodziewanie wyczuł jej potrzeby. Nie usłyszała od niego żadnych tanich słów pociechy ani okrągłego zdanka, podsumowującego tragedię osiemnastoletniej dziewczyny. Przynajmniej sam spostrzegł swą kompletną nieznajomość podobnych problemów, postanowił więc uszanować je milczeniem. Niewielu ludzi to potrafiło. A może milczał, ponieważ nic go to nie obchodziło? Nie, niemożliwe, człowiek obojętny na cudze upośledzenie nie mógłby stworzyć atmosfery zrozumienia, jaka panowała w tej chwili między nimi. Ami podniosła wzrok i ujrzała w jego oczach dziwny błysk. To człowiek, który uwielbia wyzwania, upomniała się w duchu, po czym zabrała dłoń.

- Jak się miewa Harry? - spytała, odkładając wilgotną chusteczkę.

- Myślałem, że ty mi powiesz - odparł. - Znowu zniknął.

Ami nie mogła powstrzymać się od śmiechu. W wieku siedemdziesięciu jeden lat Harry, zachowywał się jak nastoletni uciekinier, North z kolei przejął rolę zaniepokojonego opiekuna.

- Czy to takie śmieszne? Posłał jej groźne spojrzenie.

- Może Harry próbuje w ten sposób dać ci do zrozumienia, że nie jest jeszcze gotów, by całkowicie przejść pod twą opiekę. Nie chce pomnażać ci obowiązków.

- Ależ on nie jest moim obowiązkiem. Jest moim ojcem. Ami popatrzyła na niego uważnie.

- Jestem pewna, że gdy tylko będzie gotowy, wróci do ciebie. North bawił się nerwowo łyżeczką.

- Od jakiegoś czasu próbuje odszukać starych znajomych, pisze listy do krewnych, z którymi nie kontaktował się od wielu lat, zupełnie jakby chciał z jakiegoś powodu uporządkować swe życie.

Siedemdziesięcioletni człowiek, który próbuje uporządkować swe życie? Ami poczuła narastający niepokój, a wraz z nim bunt. Nie, nie może stracić Harry'ego, przecież dopiero co go poznała.

- Wrócił niedawno ze szpitala, w którym prawdopodobnie miał dużo czasu na przemyślenie wielu spraw, więc może postanowił nadrobić stracone lata. Choroba potrafi zmienić hierarchię wartości wielu ludzi - wyjaśniła.

- Chyba masz rację - odparł z wyraźną ulgą w głosie.

- Mówił mi, że próbowałeś go namówić na sprzedanie domu

- wspomniała, starając się, aby w jej głosie nie zabrzmiała nuta krytyki.

North wybuchnął śmiechem.

- Przekonanie Harry'ego do czegokolwiek jest o wiele trudniejsze, niż mi się zdawało. Rzadko widywaliśmy się przez ostatnie dziesięć lat, więc już zapomniałem, jaki potrafi być uparty.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni - mruknęła. Jego szare oczy załśniły niebezpiecznie. .

- Zawsze zdobywam to, co chcę,

- Nawet jeśli miałyby się to odbyć kosztem kogoś innego - prychnęła. Niewątpliwie wielu jego oponentów nieraz przeklinało ten jego niezłomny upór.

Na jego ustach zagościł poufały uśmiech.

- Nie sądzę, aby ów ktoś miał na tym ucierpieć - oznajmił. Jasne było, że nie chodzi mu o konkurentów w interesach.

Ami uniosła gwałtownie filiżankę, wylewając przy tym kilka kropel kawy.

- A skąd ty to wiesz? Czy kiedykolwiek spytałeś osobę, której majątek przejąłeś, czy czuje się skrzywdzona?

- Jak do tej pory nie było skarg.

Ami nie mogła patrzeć na jego pełną samozadowolenia minę, pochyliła się więc nad filiżanką. Poza tym jego bliskość drażniła ją w innym również sensie. W jego obecności traciła panowanie nad zmysłami i, co gorsza, nad swą wybujałą wyobraźnią. Musiała jak najprędzej położyć temu kres.

- Harry z pewnością bardzo ciężko znosi konieczność poruszania się na wózku. Odniosłam wrażenie, że jest niezwykle ruchliwy.

- Ruchliwy to za mało powiedziane. To wulkan energii. Nigdy nie wchodził po schodach inaczej, jak po trzy stopnie naraz. A jak wymachiwał siekierą, ścinając choinkę na święta... - North powrócił do zabawy łyżeczką. - Był naprawdę świetny. Urodzony sportowiec. Brał udział w wyścigach motorów terenowych.

- A więc pamiętasz, jak się ścigał? North spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Jakże mógłbym zapomnieć coś takiego? Byłem na wszystkich zawodach, w których brał udział, pomagałem mu przy jego motorze, dopóki... W czasie zawodów miał zawsze na nogach takie fantastyczne długie, czarne buty ze srebrnymi sprzączkami.

- Uśmiechnął się do tych wspomnień z dzieciństwa. - Jak ja chciałem mieć takie buty, wiesz, żeby być taki jak on. Oczywiście były na mnie sporo za duże, ale Harry obiecał, że gdy tylko odpowiednio urosnę, to mi je da... - North przerwał na moment.

- Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy ujrzałem go w szpitalu na wózku. Zmienił się. Tylko ten jego upór wciąż jest taki sam... nie do zniesienia.

Ami przyglądała mu się bez słowa.

- Twoja matka mówiła mi, że twój ojciec jest lekarzem -zmienił temat.

- Chirurgiem - uściśliła. - Czyżbyś nie dowiedział się tego, sprawdzając moją kartę kredytową?

- Powiedziała mi też o agencji, którą prowadzi, i o swym kliencie, pisarzu... Podobno często bierzesz na siebie nietypowe zlecenia.

- Zdaje się, że moja mama opowiedziała ci dużo interesujących rzeczy.

Jego szeroki uśmiech mówił sam za siebie.

- Kiedy już zaczniesz, bardzo trudno ją zatrzymać - westchnęła. - Czy namówiła cię do przekazania nimfy na aukcję?

- Zgodziłem się na obraz. Jeśli chodzi o nimfę, ciągle prowadzimy negocjacje. - Posłał jej znaczące spojrzenie. - Czy możemy już iść?

Kiedy znaleźli się z powrotem na ulicy, North rzucił jej poważne spojrzenie.

- Będę ci wdzięczny, jeśli dasz mi znać, gdy Harry skontaktuje się z tobą. Chciałbym po prostu wiedzieć, czy wszystko u niego w porządku.

Nie powiedział tym razem „chcę”. Najwyraźniej był bardziej zmartwiony zniknięciem ojca, niż dał to po sobie poznać. Nagle Ami przypomniała sobie coś.

- Posłuchaj. Kiedy ostatni raz widziałam Harry'ego, pokazywał mi przez lornetkę hotel, przy budowie którego kiedyś pracował. Wspomniał coś, że chciałby kiedyś zobaczyć, czy coś się tam zmieniło.

Wsiedli do kremowego jaguara Northa i pojechali do Avalonu. Ami stanęła na tarasie z lornetką w rękę, aby odnaleźć budynek, o którym mówił starszy pan.

- Jest. To tam. - Wyciągnęła rękę, by wskazać kierunek. - Przypomniało mi się nawet, jak się nazywa. Century.

Harry siedział przy barze. W jednym ręku miał duży kufel piwa, w drugim zakazanego papierosa. Gdy zobaczył Northa i Ami, przerwał rozmowę z barmanem.

- A co wy tu robicie? - powitał ich mało uprzejmym tonem.

- Harry, wszystko w porządku? Czemu nie powiedziałeś mi, dokąd się wybierasz? - zganił go syn. - Zostawiłeś wózek. Zobaczysz, wylądujesz z powrotem w szpitalu, jak się będziesz dalej tak zachowywał.

- Nie muszę zdawać ci relacji ze wszystkiego, co robię - zirytował się starszy pan. - Wpadłem tu, żeby się czegoś napić i popatrzeć na boazerię,

którą sam kładłem. Wróć na obiad. Jak to miło znowu cię widzieć, Amelio - dodał, przypatrując się podejrzliwie Ami, której nie spodziewał się ujrzeć w towarzystwie Northa.

Harry nie dał się nakłonić do wcześniejszego powrotu do domu, więc wracali sami. North nie odezwał się ani słowem przez całą drogę, dlatego Ami postanowiła odezwać się pierwsza.

- Co było dalej z tymi wyścigowymi butami Harry'ego? Nadal tak ci się podobały, gdy już do nich dorosłeś?

- Nigdy ich nie założyłem. Harry oddał je, gdy miałem szesnaście lat  
- wyznał cicho.

Zaparkowali wreszcie koło jej samochodu. North otworzył drzwi uprzejmym gestem, po czym odprowadził ją do auta.

- Dziękuję ci za pomoc - uśmiechnął się. - Nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że dzięki tobie mogę odzyskać spokój ducha, a jednak to możliwe.

- Najwyraźniej nie znasz mnie dobrze - odparła.

- Zdaje się, że poznanie cię może zająć mi więcej czasu, niż sądziłem.

- Więcej, niż jesteś gotów poświęcić. Mam bardzo złożoną osobowość.

- Ale ja się szybko uczę. Byłem kiedyś genialnym dzieckiem, pamiętasz?

Cóż to za nieznośnie pewny siebie typ! Akurat mu chodzi o jej złożoną osobowość! Myślałby kto!

- Możesz o tym zapomnieć, North - wypaliła. - Nie uda ci się wygnieść mi prześcieradła.



Wybuchnął niepohamowanym śmiechem, w którym po raz pierwszy słyhać było ciepłe, przyjemne nuty.

- Wierz mi - ciągnęła. - To był czysty przypadek, że się spotkaliśmy. Zupełnie nie jesteś w moim typie.

Przynajmniej przestał się tak śmiać. Nic dziwnego, przystojny i bogaty North Kendrick był przyzwyczajony do oceniania kobiet, ale nie do tego, by one jego oceniały, w dodatku negatywnie.

- Ciekaw jestem w takim razie, jak całujesz mężczyzn, którzy są w twoim typie - odciął się. - Biedacy, pewnie spalają się w ogniu namiętności.

Ami milczała, zdecydowana, że nie da się sprowokować do kłótni.

- Cóż, skoro nie jestem w twoim typie, muszę się z tym jakoś pogodzić. Nie mam zwyczaju uganiać się za kobietami, które wcale nie chcą być złapane.

- To bardzo miło z twojej strony - pochwaliła Ami, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Proponuję, byśmy jednak utrzymywali przyjacielskie kontakty ze względu na Harry'ego. Bardzo cię polubił i byłoby źle, gdybyś nie mogła go odwiedzać z mojego powodu.

- Dziwię się, że zachęcasz mnie do wizyt u Harry'ego, zważywszy okoliczności, w jakich się poznaliśmy... Czyżby nie budziły już w tobie nieprzyjemnych skojarzeń?

- Budzą też i pewne przyjemne... - mruknął.

- To mi nie wygląda na przyjacielską deklarację.

- Czy to coś zmieni, jeśli nie będę wspominał przyjemnych chwil, które przy tobie spędziłem? - zapytał. - O czym jeszcze mam nie

pamiętać? O twoich oczach, ustach, włosach, dłoniach, tych niesamowitych ruchach rąk... - wyliczał, pochylając się coraz bliżej ku niej.

- Grubo się mylisz, jeśli sądzisz, że twoje słowa pochlebiają mi - odparowała Ami, której jego słowa w sposób oczywisty pochlebiały, w przeciwnym bowiem razie nie byłaby prawdziwą kobietą. - Co miałeś na myśli, mówiąc o ruchach rąk?

North rozpostarł szeroko ramiona, naśladowując jej charakterystyczny gest.

- Mam wtedy szaloną chęć wpaść w twoje objęcia - wyznał.

Rzeczywiście, zawsze dziwnie jej się przyglądał, gdy wykonywała ten gest. Niesłychane, taki opanowany człowiek jak North Kendrick odczuwa szalone chęci...

Ami zdążyła już zrozumieć, iż North tak naprawdę nie pragnął żadnych przyjacielskich kontaktów. Zmienił po prostu taktykę. Jak długo jednak była świadoma jego gry, nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

- Przyjdź jutro do nas na kolację, dobrze? Ze względu na Harry'ego, oczywiście - zaproponował, gdy już znalazła się w swoim samochodzie.

- Przepraszam, ale nie mogę. Umówiłam się z krawcową na przymiarke sukni na ślub Emmy - wymówiła się. - Może innym razem.

Odjeżdżając, myślała o tym, że prawie każda kobieta przyjęłaby z radością awanse Northa, nawet jeśli chodziłoby mu wyłącznie o przelotny romans. Ona jednak wyznawała inną zasadę. Szukała mężczyzny, który dostrzegłby w niej coś więcej niż tylko ładne włosy, nogi czy twarz. Dlatego nie interesował jej związek z kolekcjonerem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyjąwszy z bagażnika skrzynkę z narzędziami, Ami wśliznęła się pod samochód.

Gdy rano wyruszyli z Harrym z motelu, w którym zatrzymali się na nocleg, było jeszcze całkiem chłodno. Zrobiło się nieco cieplej, kiedy wysadziła starszego pana w Swagman's Creek, gdzie mieszkał jakiś jego dawny znajomy. W południe upał stał się nie do zniesienia. Tumany kurzu oraz gorące powietrze sprawiły, że zaschło jej okropnie w gardle i bolała ją głowa. Pod samochodem było przynajmniej odrobinę chłodniej.

Nie znała się za bardzo na autach, więc nie potrafiła dojść, co się tak naprawdę popsulo. Wiedziała tylko tyle, że coś się musiało oberwać, gdy zahaczyła podwoziem, najeżdżając na dziurę w jezdni, ponieważ słyszała głucho uderzenie, a poza tym skądś wydostawała się czarna oleista ciecz.

Wciąż leżąc pod samochodem, usłyszała odgłos czyichś kroków. Przez szparę między podwoziem auta a ziemią ujrzała męskie buty. A więc pomoc nadeszła, westchnęła z ulgą. Wysunęła się jeszcze trochę, by przyjrzeć się swemu wybawcy. Początkowo nie zobaczyła nic, gdyż oślepiło ją ostre słońce, po chwili jednak spostrzegła, że do butów przynależała para nóg, odzianych w niebieskie dżinsy. Jeszcze wyżej znajdował się skórzany pasek, na którym opierały się dwie duże dłonie. Ami nie widziała twarzy tego mężczyzny, ale rozpoznała go po dłoniach. Leżąc na kamienistej nawierzchni, zastanawiała się, czy aby nie ma przypadkiem przywidzeń, ponieważ North był w podróży służbowej w Malezji, a nie tutaj. Miał wrócić za pięć dni, przynajmniej tak twierdził Harry.

- Bardzo apetyczne - ocenił, przyglądając się jej gołym nogom, podwiniętym spodenkom oraz cienkiej bawełnianej bluzeczce. - Sama aż się prosisz o kłopoty.

Ami poderwała się, by powiedzieć mu, że nie ma zamiaru wysłuchiwać tych impertynencji. Nie zauważyła jednak, że czubek jej głowy wciąż znajdował się pod samochodem i uderzyła się z całej siły. Była jednak na tyle wściekła, iż jednym ruchem ręki poprawiła czarną czapkę i wstała, pogardliwie odtrącając wyciągniętą dłoń Northa.

- Proszę się o kłopoty? Apetyczne? - warknęła. - Siedzę tu od godziny i czekam na pomoc. Tysiąc much odkryło już moją obecność, a w dodatku nie mam nic do picia. - Ze złością rzuciła klucz francuski na ziemię i ujęła się pod boki. - A ty, zamiast zaoferować pomoc, gapisz się na mnie i twierdzisz, że szukam guza! I to tylko dlatego, że ośmieliłam się włożyć krótkie spodenki przy czterdziestostopniowym upale! Już mam kłopoty, więc jeśli masz zamiar dalej się gapić i prawić mi kazania, to lepiej się wynoś!

Ami wyczuła w swym głosie nutę hysterii. Miała nadzieję, że się nie rozplącze. Tymczasem North powoli zdjął okulary przeciwsłoneczne i przyglądał się jej, marszcząc brwi. Dostrzegła w jego wzroku zaniepokojenie, lecz po chwili jego twarz zniknęła.

- North! Co się dzieje! Nie widzę cię! - krzyknęła, chwytając go za ramię.

- Siadaj - polecił.

- North? - jęknęła zrozpaczona.

Otarła wierzchem dłoni oczy. Na rękę pozostała lepka, ciepła smuga krwi. Kolana ugięły się pod nią momentalnie, tak że usiadła z powrotem

na ziemi, podtrzymywana przez Northa. Usłyszała jego oddalające się kroki i charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi samochodu. Ogarnął ją paniczny strach, że znów zostanie sama na tym pustkowiu.

- Dokąd jedziesz? Nie zostawiaj mnie! - krzyknęła za nim.

- Ty podły draniu! Świetnie, obraź się i jedź sobie, właśnie teraz, kiedy cię najbardziej potrzebuję!

Wstała z trudem i wyciągnęła ku niemu ręce w błagalnym geście.

- North! - krzyknęła przez łyzy.

- Jestem tutaj - powiedział, stając niespodziewanie tuż przed nią.

Podszedł jeszcze bliżej, by przytulić ją do siebie.

Jak dobrze było móc się wypłakać na jego silnym ramieniu, móc poczuć, że nie jest się samemu, że ktoś zaradzi kłopotom. Po chwili jednak odsunęła się, zawstydzona własną reakcją. North poprowadził ją pod drzewo, zdjął jej czapkę i wytarł oko, tak że powoli jej wzrok powrócił do normy. Wyjąwszy z torby termos, nalał do kubeczka trochę zimnego soku pomarańczowego. Pobrząkiwanie kostek lodu było dla uszu usychającej z pragnienia Ami najpiękniejszą muzyką, zapalała więc wdzięcznością dla mężczyzny, który jej to zapewnił.

- Cofam wszystkie złe rzeczy, które kiedykolwiek o tobie powiedziałam lub pomyślałam - zapewniła gorąco, po czym wypić duszkiem wszystek podany jej sok.

- Wszystkie za kubek soku pomarańczowego? - zdziwił się.

- Co w takim razie dostałbym za butelkę francuskiego szampana?

- Odezwał się w tobie człowiek biznesu. Szukasz we wszystkim zysku - prychnęła.

- Już taki jest ten nasz świat. Ale potraktuj ten sok jako prezent, bez żadnych zobowiązań - odparł, otwierając apteczkę samochodową.

Pochyliwszy się nad głową Ami, rozdzielił jej włosy i delikatnymi ruchami palców odnalazł miejsce krwawienia. Zamknawszy oczy, z przyjemnością poddała się tym oględzinom. Żaden dźwięk nie zakłócał głębokiej ciszy gorącego popołudnia. Miły dotyk dłoni Northa działał na nią kojąco i rozleniwiająco. Jak miło, pomyślała sennie.

- Uderzenie wbiło ci wsuwkę w skórę głowy - wyjaśnił North, zakończywszy oględziny.

Pokropiwszy wacik jakimś środkiem antyseptycznym, przyłożył go do miejsca skaleczenia. Ami poczuła lekkie szczypanie, które jednak szybko ustąpiło pod czułym dotykiem jego palców. Następnie usiadł obok niej i położył sobie na kolanach jej nogę, aby móc oczyścić długie zadrapanie na udzie.

- Sama to zrobię - zaprotestowała.

- Nie wygłupiaj się, tylko siedź spokojnie - mruknął w odpowiedzi.

Wprawnymi ruchami oczyścił ranę, po czym zakleił ją plastrem z opatrunkiem. Każde jego dotknięcie wywoływało w Ami dreszcz, który docierał aż do koniuszków palców.

- Już lepiej? - zapytał wreszcie.

Kiwnęła głową w odpowiedzi, choć było jej trochę słabo. North wstał, by pomóc jej się podnieść. Nagła zmiana pozycji sprawiła, że zakreśliła jej się w głowie i musiała chwycić się mocno jego ręki. Oparła mu głowę na ramieniu. Gdyby tylko udało się jej zwalczyć to nieznośne pragnienie dotknięcia tego intrygującego dołka między jego szyją a ramieniem...

North podtrzymał ją jedną ręką, czekając, aż odzyska równowagę. Nie podejrzewał pewnie, że uzyskuje w ten sposób efekt wręcz odwrotny.

- Wszystko w porządku? - spytał z ustami przy jej skroni.

Pochyliwszy lekko głowę, musnął wargami jej zarumieniony policzek, potem kącik ust...

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Ami zadrżała, widząc namiętny błysk w jego szarych oczach. Chciała się odezwać, poprosić go o sprowadzenie pomocy drogowej, ale coś kazało jej milczeć. Rozchyliła tylko usta w oczekiwaniu na pocałunek, którego pragnęła całą sobą. Wargi Northa pieściły ją zmysłowo i delikatnie, podczas gdy dłonie łagodnie gładziły ją po włosach. Czowała, jak ogarniają słodka niemoc... Aby nie stracić równowagi, oparła się o drzewo. Usta Northa powoli wędrowały coraz niżej, wzdłuż jej szyi, w gorącej, coraz bardziej namiętnej pieszczocie. Było jej tak dobrze, tak słodko, że wymruczała mu do ucha swój zachwyty. Zamknąwszy oczy, powoli, dokładnie komponowała jego portret, dotykając gładkiej skóry silnych ramion i pleców, wdychając głęboko męski zapach. Wzajemne pragnienie wypełniało ich, przyciągało coraz bliżej ku sobie, wołało o spełnienie...

Tak bardzo byli pochłonięci sobą, że żadne z nich nie słyszało dalekiego odgłosu nadjeżdżającego pojazdu. Dotarły dopiero do nich niewybredne okrzyki mężczyzn i dźwięk klaksonu. Ciężarówka przejechała obok nich powoli, przy akompaniamencie śmiechów oraz gwizdów. North położył ręce na biodrach i uśmiechnął się niepewnie.

- Przez ostatnią godzinę nic. nie jechało, a ci musieli się pojawić akurat teraz. Ale mają wyczucie - mruknął.

Ami odwróciła się, by poprawić ubranie. Jasne, że nie mieli wycucia. Powinni byli pojawić się dziesięć minut wcześniej. Dziesięć? A może więcej? W jego ramionach kompletnie straciła poczucie czasu...

North stanął za nią i przyciągnął ją do siebie.

- Wszystko w porządku? - zapytał, muskając wargami jej kark.

Ami wyrwała się energicznie, aż znów zakręciło się jej w głowie.

Dosłownie wszystko ją bolało.

- Czemu się wyrywasz, kiedy cię dotykam? - zdziwił się. - Myślałem, że ten etap mamy już za sobą.

Złapała się obiema rękami za głowę. Udar słoneczny. Jedynie to tłumaczyło jej kompletny brak rozeznania.

- To raczej ty masz ten etap za sobą - odparowała.

- Czyżbyś już zapomniała, co przed chwilą robiliśmy? Przyznaję, pragnę cię, ale ty mnie także, przecież to widziałem.

Ami cofnęła się o krok. Szare oczy Northa płonęły żądzą posiadania, tak jak płoną oczy kolekcjonera, gdy widzi swój nowy nabytek. Mało brakowało, a trafiłaby do jego kolekcji.

- Jestem osłabiona tym upałem, a ty skrzętnie ów fakt wykorzystasteś - oskarżyła go. - Coś za coś, oto twoje credo.

- O czym ty, na litość boską, mówisz?

- Jesteś bezwzględny. Zawsze szukasz słabych punktów, by później je wykorzystać do własnych celów.

Podeszła chwiejnym krokiem do samochodu, by pozbierać porozrzucane narzędzia, które następnie umieściła w bagażniku. North stanął obok niej.

- Może będziesz łaskawa mi to wyjaśnić? - wycedził przez zęby.



- Kiedy pojawiłam się w hotelu jako Amelia, wykorzystałeś mnie, by wypaść jak najlepiej w oczach prasy. Potem pomyślałeś, że starsza pani mogłaby rozwiązać twoje problemy z Har-rym. A teraz znalazłeś zastosowanie i dla mnie. Powinnam była wiedzieć, że będę musiała w jakiś sposób zapłacić za opatrzenie ran. Zainwestowałeś swój cenny czas we mnie, więc czemu nie miałbyś otrzymać czegoś w zamian, prawda?

North wpatrywał się w nią lodowatym spojrzeniem. Jego twarz nie wyrażała absolutnie żadnych uczuć.

- Szukam Harry'ego - warknął.

- Zawsze go szukasz. Po co w takim razie przyjechałeś tutaj?

- Tym razem zostawił mi wiadomość, że jedzie z tobą w tym kierunku. Udało mi się wcześniej załatwić wszystkie sprawy, więc chciałem spędzić kilka dni z ojcem. Gdzie on jest?

- W Swagman's Creek, u starego znajomego, Kena Drummonda. Trzeba było skręcić w prawo na poprzednim skrzyżowaniu. Zostawiłam go tam ze Spritzem i obiecałam, że przyjadę po niego, wracając ze ślubu przyjaciółki.

- W takim razie wsiadaj, jeśli chcesz podjechać do Swagman's Creek.

- Dziękuję, ale zostanę w samochodzie. Czy mógłbyś przysłać tu pomoc drogową? - dodała, przełamując dumę.

- Nie obawiasz się, że i to może cię drogo kosztować? - zakpił na odchodnym.

Ami patrzyła, jak wsiada do swego kremowego jaguara i odjeżdża w siną dal. Wkrótce potem na horyzoncie pojawił się inny pojazd. Była to ta sama ciężarówka, która przejeżdżała tędy kilka minut wcześniej. Już z daleka słychać było okrzyki pasażerów. Ami nie dziwiła się temu

specjalnie, zważywszy w jakich okolicznościach widzieli ją ostatnio. Wsiadła do swojego samochodu, nie bardzo wiedząc, co ma robić. Nagle usłyszała, jak ktoś daleko za nią trąbi. To był North.

Ciężarówka zwolniła, ale gdy kierowca dostrzegł zbliżającego się jaguara, przyspieszył ponownie. Jego pasażerowie zadowolili się jedynie wulgarnymi okrzykami na temat zabawy, jaką straciła przez to, że się nie zatrzymali. Tymczasem North zahamował z piskiem hamulców obok jej samochodu. Drzwi jaguara otworzyły się i Ami wsiadła posłusznie. Chwilę później pędzili już w kierunku Swagman's Creek. Wprawdzie ból głowy był wciąż nieznośny, ale klimatyzowane wnętrze auta przyniosło Ami ulgę. Wstąpiła do rajku, pomyślała, uśmiechając się słabo. Spojrzała na Northa.

- Dziękuję - bąknęła zmieszana.

- Minąłem ich po drodze - wyjaśnił. - Kiedy zobaczyli, że jadę sam, natychmiast zawrócili. Wiesz, czasem wstydzę się, że jestem mężczyzną...

- Może oni myśleli, że jestem tylko miłą dziewczyną, zbierającą subskrypcje na czasopisma. - Ami nie mogła się powstrzymać od tej drobnej złośliwości.

North zacisnął zęby.

- Jak już dotrzemy do miasteczka, pokażesz mi, gdzie Harry się zatrzymał, a potem podrzucę cię do warsztatu.

Ami odechciewało się żyć na myśl o tym, że będzie musiała zorganizować holowanie samochodu, a potem czekać na jego naprawę, zamiast położyć się w jakimś zacisznym i chłodnym miejscu.

- Świetnie, dzięki - mruknęła nieswoim głosem. Pochwyciła jeszcze tylko zaniepokojone spojrzenie Northa, potem znalazła się w dziwnej przestrzeni, wypełnionej migocącymi punkcikami.

- Pięćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt dwa... - mruzczała.

- Co pięćdziesiąt dwa? - zainteresował się North.

- Pięćdziesiąt dwie gwiazdy - odparła, otwierając oczy. - Liczę gwiazdy. O nie! Nie powinnam była otwierać oczu, muszę teraz zacząć od początku. Jeden, dwa...

Samochód zatrzymał się gwałtownie. Ami poczuła, jak North kładzie jej na czole cudownie chłodną dłoń. Ujęła go za rękę i dotknęła nią swego policzka.

- Jesteś rozpalona - zaniepokoił się. - Dam ci aspirynę.

- Rozpalona - powtórzyła. - Nie wolno się bawić ogniem - dodała śmiertelnie poważnym tonem.

Połknęła podane tabletki, popiła je sokiem pomarańczowym i zamknęła ponownie oczy.

- Osiem, dziewięć, dziesięć... O nie! - jęknęła.

- Co takiego, Ami?

- Pomyliłam się.

Aspiryna zabiła nieco gorączkę, więc gdy wchodzili do jedyne go hotelu w małym miasteczku Swagman's Creek, Ami była całkiem przytomna, tylko szalenie wyczerpana.

- Zaraz przyjdzie tu lekarz - poinformował ją North, gdy usiadła na łóżku.

Ami kątem oka dostrzegła swe odbicie w stojącym na toalecie lustrze. Jej włosy były poplątane i brudne, a na niemal czarnych

policzkach widać było wyraźne ślady spływających łez. Próbowwała doprowadzić się do porządku, ale nie miała zupełnie siły. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Połóż się - polecił North. - Temperatura znowu się podnosi.

Ami zauważyła rdzawe i szare plamy na jego białej koszuli. Musiała go ubrudzić, kiedy przytulał ją do siebie. Ciekawe, że taki esteta, jak North Kendrick, nie brzydził się całować takiego stracha na wróble.

- Wyglądam okropnie. Daleko mi nawet do obtłuczonej rzeźby - mruknęła, na wypadek gdyby North sądził, że jest nieświadoma swojego odpychającego wyglądu.

- Rzeczywiście, dziełem sztuki to ty nie jesteś.

- To dobrze - ucieszyła się.

North, który właśnie czekał na korytarzu, aż wizyta lekarza dobiegnie końca, zastanawiał się, czemu, u licha, Ami była taka zadowolona, gdy jej powiedział, że nie wygląda jak dzieło sztuki. Wiele kobiet zirytowałyby się, słysząc taką odpowiedź, a on właśnie chciał ją zirytować. Ami Winterburn, kobieta niezwykła. Mimo że była brudna i zmęczona, wciąż wydawała mu się piękna. Początkowo pragnął jej dla tej pięknej buzi, mleczonej cery, wspaniałych, pełnych ust i wyrazistych niebieskozielonych oczu. Podobała mu się również jej zgrabna sylwetka tancerki, długie nogi i te niesamowite piersi. Istotnie, Ami Winterburn była naprawdę piękną kobietą. Niezwykle pociągającą kobietą. Pragnął jej do szaleństwa, ale...

Właśnie, istniało pewne ale. Oczywiście, że chciał się z nią kochać, wiedział, że byłoby to fantastyczne przeżycie. A jednak czuł, że to już mu nie wystarcza. Chciał poznać jej myśli, jej duszę. Ciekawe, ilu mężczyzn

zastanawiało się nad jej wnętrzem, podczas gdy zewnętrzna powłoka była tak pociągająca? North wiedział doskonale, że tak naprawdę nie ma pojęcia, kim jest Ami Winterburn. Nie mógł jej rozszyfrować. Przyszło mu w tym momencie do głowy, że jeszcze ani razu nie dał jej kwiatów. Zawsze zaczynał od pięknego bukietu, kiedy chciał okazać jakiejś kobiecie swe zainteresowanie. Potem była wyprawa na kolację do Melbourne, flakon drogich perfum, a w końcu biżuteria. Gdy pomyślał o Ami, wszystkie te zabiegi wydały mu się płytkie. Był bogatym człowiekiem, ale miał wrażenie, że nie ma niczego, co mógłby kupić, aby zrobić na niej wrażenie. A kupowanie było takie proste, zwłaszcza gdy korzystało się z doskonałych usług firmy Moniki. Ciekawe, jakich słów by użył, gdyby miał opisać Monice Ami. Blondynka, zielononiebieskie oczy, długie nogi, ręce, które mówiły własnym językiem... To była dopiero połowa obrazu. Już sobie wyobrażał minę Ami, gdyby zjawił się u niej z ogromnym bukietem kwiatów i flakonem perfum. Pewnie wyrzuciłaby go za drzwi. Przez nią zaczął wątpić w sens robienia kariery, a teraz w to, czy bogactwo dawało mu jakieś korzyści.

- Śmieszne - mruknął sam do siebie.

Przechodząca właśnie obok pokojówka przyjrzała mu się z zaciekawieniem. North jęknął. Przez tę nieznośną Ami zaczyna już gadać sam do siebie jak jakiś czubek.

Najgorsze było jednak to, że nigdy nie był pewien, czy twarz, którą w danej chwili widzi, jest jej prawdziwą twarzą. Już raz udało jej się nabrać go, więc powinien ciągle mieć się na baczności. Dlatego też on, który nie miał zwyczaju schodzić z raz obranej drogi, zastanawiał się, czy nie porzucić swych marzeń o Ami. Przecież istniały inne, mniej

skomplikowane metody, by znaleźć sobie kobietę... Jednak siedząc tak na korytarzu, nie mógł myśleć o nikim innym, jak tylko o Ami, wyciągającej ku niemu ramiona w tym charakterystycznym geście, którym tak często się posługiwała. Dziś, gdy wyciągnęła do niego ręce, mówiąc, że go potrzebuje, gdy później ocierała policzek o jego dłoń, czuł jakby...

Drzwi się nagle otworzyły i ukazał się w nich lekarz. North poczuł niesamowitą ulgę, że przerwano mu rozważania.

We śnie Ami płakała, że nie zdąży na ślub Emmy. Kiedy North pojawił się w pokoju, złapała go za rękę i wymamrotała, że ktoś na pewno ukradnie z opuszczonego samochodu jej sukienkę na wesele. Potem sukienka, opakowana w duży foliowy worek, pojawiła się w rękach Northa, który powiesił ją na drzwiach szafy, aby Ami mogła ją lepiej zobaczyć. We śnie również brnęła przez rozpaloną pustynię, a potem stała pod strumieniem zimnej wody, aż wstrząsały nią dreszcze. Kłóciła się z ubranym w tanią kraciastą koszulę Northern, który to zdejmował z niej ubranie, to znów ją ubierał.

Ale kiedy się w końcu obudziła, sukienka na ślub Emmy wisiała na drzwiach szafy, dokładnie tak, jak w owym śnie. Ami zaczęła się zastanawiać, czy może wszystko pozostałe też się wydarzyło. Doszła do wniosku, że nie, bo North Kendrick prędzej umarłby, niżby się ubrał w tanią kraciastą koszulę.

Ami usiadła na łóżku. Była wciąż jeszcze bardzo słaba, ale czuła się już zdecydowanie lepiej. Wstała i podeszła do szafy, na której wisiała jej sukienka. W tym momencie drzwi się otwarły i ukazał się w nich North. Ami zachwiała się. Byłaby upadła, gdyby nie podbiegł do niej i nie chwycił jej w ramiona.

- Masz na sobie tanią kraciastą koszulę! - zawołała oskarżycielskim tonem.

- Snobka - mruknął, niosąc ją z powrotem do łóżka. - Skończyły mi się czyste ubrania, więc poprosiłem żonę właściciela, żeby mi coś kupiła w sklepie naprzeciwko. Nie masz już chyba gorączki - stwierdził z zadowoleniem.

Ami wpatrzyła się w niebiesko-czerwono-szarą kratę jego koszuli, próbując odtworzyć z pamięci szczegóły swego dziwnego snu, ale nic więcej nie mogła sobie przypomnieć. Zarumieniała się z zażenowania.

- Czyżby dręczyły cię jakieś wspomnienia? - domyślił się.

- Wydawało mi się, że ta kraciasta koszula i różne inne rzeczy tylko mi się śniły...

North ułożył ją na łóżku.

- Nie przejmuj się. Byłaś chora, więc robiłem to, co trzeba, nic więcej, chociaż jestem bezwzględny i wykorzystuję ludzkie słabości.

- Cóż, w takim razie powinnam ci podziękować - odpowiedziała oschle.

- Nie wysilaj się, wiem, że nie masz na to ochoty. Idę do kuchni, zobaczyć, czy mogliby przygotować ci coś do jedzenia. Skoro już ci się polepszyło, pójde potem odwiedzić Harry'ego.

Poczuła w tej chwili, że istotnie mogłaby coś zjeść. Ciekawe, kiedy ostatni raz miała w ustach jakiś porządny posiłek?

- Zaczekaj! - zawołała, kiedy North położył rękę na klamce. -

Powiedziałeś, że skończyły ci się czyste ubrania. Jak długo tu jesteśmy?

- Dwie doby.

Ami wydała z siebie okrzyk rozpaczony i wyskoczyła z łóżka.

- Dwie doby?! W takim razie dzisiaj jest piątek, a Emma wychodzi jutro za mąż. Mój samochód...

- Twój samochód jest w warsztacie - poinformował. - Brak jakiejś części, którą mają dostarczyć z Sydney. Będzie gotowy dopiero w poniedziałek.

- Ale ja muszę... Emma będzie się niepokoić... Gdzie są moje ubrania? - jęknęła, rozglądając się po pokoju.

North podszedł do niej, położył jej rękę na ramieniu i zaprowadził z powrotem do łóżka.

- Znalazłem numer telefonu Emmy w twoim notesie. Dzwoniłem do niej kilka razy, żeby poinformować, jak się czujesz. Ona i Matt oczekują cię dziś wieczorem. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i połóż się.

- Ani mi się śni. Muszę załatwić parę spraw, wynająć samochód...

- Tutaj nie da się wynająć samochodu, już o to pytałem - westchnął. - Odwiozę cię.

- Ale to jest bardzo daleko - zaproponowała. Perspektywa ponad stu pięćdziesięciokilometrowej podróży z Northern jednocześnie intrygowała i przerażała ją. - A poza tym, jak stamtąd wrócę?

- W ten sam sposób. Tyle razy rozmawiałem z Emmą i Mattem, że czujemy się już jak starzy przyjaciele, więc zaprosili mnie na ślub. Czy to nie miło z ich strony?

- Emmo, jak mogłaś zaprosić go na ślub? - Ami szepnęła z wyrzutem.

- Jak mogłabym tego nie zrobić? Przecież pielęgnował cię na łóżu bóleści, zaproponował, że cię tu przywiezie... Poza tym ma miły głos - odparła Emma, przypatrując się Northowi, który rozmawiał właśnie z



Mattem. Obydwaj panowie od samego początku zapalali do siebie sympatią. Nic dziwnego, pomyślała Ami z przekąsem. Obydwaj potrafili zależeć człowiekowi za skórę.

- Miły? - syknęła. - Ludzie tacy jak on, nie potrafili być naprawdę mili. Dla niego wszystko w życiu jest związane z jakimś interesem.

- A jakież to interes miał na uwadze, kiedy siedział przy tobie, ocierał ci pot z czoła i podawał lekarstwa?

Ami zarumieniła się z zażenowania.

- Wiem, że to wygląda, jakbym była niewdzięczna, ale ty go zupełnie nie znasz. Zarówno on, jak i jego ojciec, manipulują ludźmi dla własnych potrzeb.

- Tak naprawdę wcale nie o to ci chodzi - stwierdziła Emma, przypatrując się przyjaciółce przenikliwym wzrokiem. - Ciskasz się, bo jesteś o krok od zakochania się w nim, prawda?

- To jeszcze nie jest stracona pozycja - mruknęła Ami, nie próbując nawet zaprzeczać, gdyż Emma знаła ją na wylot. - Nigdy nie mogłabym się zakochać w mężczyźnie, który nie widzi we mnie niczego więcej oprócz ładnej buzi i długich nóg. A on właśnie taki jest.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie. Gdybym była brzydka i gruba, w ogóle by mnie nie zauważył.

- Oj, Ami, Ami. Mężczyźni to, wbrew pozorom, bardzo skomplikowane stworzenia. Często ukrywają z niewiadomego powodu swe najlepsze cechy, wystawiając na pokaz te najgorsze. Jeśli sądzisz, że jest taki powierzchowny, a mimo to prawie się w nim zakochałaś, to może oznacza, że twoja intuicja próbuje ci coś podpowiedzieć.

- Akurat! Gdyby kobieca intuicja była faktycznie taka dobra, już dawno rządziłybyśmy światem - podsumowała.

Emma Spencer i Matt Mackenzie wypowiedzieli słowa przysięgi małżeńskiej w ogrodzie przed domem rodzinnym Matta. Pan młody wyglądał niesłychanie elegancko w czarnym smokingu, panna młoda promieniała urodą i szczęściem. Ami czuła, jak wzruszenie chwyta ją za gardło. Oto ci dwoje, którzy przeszli razem przez wiele przeciwności losu, stali teraz wpatrzeni w siebie, rozkochani, gotowi pójść przez życie ręką w rękę. W ich związku była namiętność, przyjaźń i wzajemne zaufanie. To prawdziwa skała, na której można budować wspólne szczęście, pomyślała Ami. Właśnie takie powinno być moje małżeństwo. Odszukała wzrokiem wysoką sylwetkę Northa. Albo takie, albo żadne, pomyślała twardo.

W tym momencie dotarło do niej jednak, że nawet w szczerej rozmowie z Emmą oszukiwała sama siebie. Bycie o krok od zakochania się w kimś takim jak North Kendrick okazało się nagle wysoce niebezpieczne, a to dlatego, że w jej przypadku ten krok był raczej drobnym, może nawet bardzo drobnym kroczkiem...

Gdyby to nie był ślub mojej najlepszej przyjaciółki, dawno bym już uciekła, pomyślała z przestachem. Skoro jednak nie mogła tego uczynić, postanowiła przynajmniej trzymać się z daleka od Northa, a jeśli ten poprosi ją do tańca, usłyszy stanowczą odmowę.

North zdawał się świetnie bawić na weselu. Tańczył z całym mnóstwem kobiet. Niektóre z nich były młode, inne w starszym wieku, ale wszystkie wyglądały na zachwycone jego wdziękiem, uprzejmością i umiejętnościami tanecznymi. Jednej jedynej Ami nie zaszczycił swą uwagą, choć cały czas była gotowa ze swą odmową. Denerwowało ją to

niesłuchanie, ponieważ w ten sposób, nie podchodząc do niej ani razu, zawładnął bez reszty jej myślami.

Kiedy młoda para wyruszyła w podróż poślubną helikopterem Matta, goście zaczęli powoli się rozchodzić, aż w końcu pozostali tylko przyjezdni, którzy mieli przenoćować w ogromnym domu pana młodego. Ami postanowiła iść już spać, zwłaszcza że panowie zasiadali właśnie do partyjki pokera, więc nie miała już nic do roboty. North nawet nie spojrzał na nią, gdy mówiła całemu towarzystwu dobranoc, tak był zajęty kartami oraz trzymaną w ręku szklaneczką brandy.

Świetnie, pomyślała, gotując się ze złości. Bardzo dobrze. Mnie też on nic a nic nie obchodzi. Brak zainteresowania z jego strony był, rzecz jasna, zmianą na lepsze, tylko Ami potrzebowała odrobiny czasu, aby się do tego przyzwyczaić.

Znalazszy się w swoim pokoju, szybko przygotowała się do spania. Była wciąż jeszcze wyczerpana po chorobie, więc gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, zasnęła głębokim snem, w którym raz po raz pojawiała się czyjaś tania kraciasta koszula...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka godzin później Ami obudziła się z uczuciem nieznośnej suchości w ustach. Stojący na nocnej szafce kubek był pusty, więc chwiejnym krokiem powędrowała do przyległej do pokoju łazienki. Kiedy wróciła, w drzwiach sypialni stał North, oparty niedbale o framugę. Dwudniowy prawie zarost, rozchełstana koszula i tradycyjne szelki dodawały mu zawadiackiego uroku.

- Prześliczna Ami - odezwał się, mrużąc oczy. - Czy mogę prosić cię do tańca?

- Jesteś pijany.

- Nie, wypilem tylko parę szklaneczek brandy - odparł, przyglądając się z uznaniem jej króciutkiej jedwabnej koszulce nocnej.

Świadoma jego taksującego spojrzenia sięgnęła po szlafrok. Zanim zdążyła się obejrzeć, North wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Wszyscy poszli już spać - wyjaśnił. - Nie chcę ich pobudzić.

Ami była nie na żarty zaniepokojona. Cóż on takiego zamierza robić w jej pokoju, że mógłby obudzić pozostałych gości?

North tymczasem przyglądał się uważnie jej zmiętoszonej pościeli. Najwyraźniej dotarło właśnie do niego, że wymięte prześcieradło było w jej przypadku rzeczą powszednią, a nie efektem nie przespanej nocy.

- Jest prawie trzecia nad ranem. Po co przyszedłeś? - zniecierpliwiła się.

- Aby ci powiedzieć, że wyjeżdżamy o dziewiątej - odparł.

- W porządku. To wszystko?

- Nie. Chciałem cię jeszcze poprosić do tańca. - Wyciągnął ku niej rękę.

- Nie za późno? - prychnęła. - Trzeba było to zrobić, kiedy grała orkiestra, ale ty oczywiście byłeś zajęty odgrywaniem roli najpopularniejszego tancerza wieczoru.

- Chciałem z tobą zatańczyć, ale pomyślałem, że lepiej nie. Nie umiem zapanować nad sobą, kiedy trzymam cię w ramionach.

Ami przez chwilę słyszała bicie swego serca.

- Skąd w tobie ta nagła chęć zapanowania nad sobą?

- Ponieważ w końcu doszedłem do wniosku, że jesteś dla mnie za bardzo skomplikowana, więc już lepiej trzymać się kogoś takiego, jak Fran - odparł ze śmiertelną powagą. - Znam ją dobrze, potrafię przewidzieć jej reakcje... A ciebie nie umiem rozgryźć. Może nigdy nie poznam twojej prawdziwej twarzy.

- Wyciągnąwszy rękę, musnął delikatnie palcem jej policzek.

- Czy to jest prawdziwa Ami Winterburn?

Niespodziewanie dla samej siebie Ami zagotowała się z wściekłości. Świetnie, niech się trzyma Fran i tego bezsensownego związku, skoro to mu odpowiada. Ona nie ma nic przeciwko temu.

- Zatańczymy walca? - zaproponował, obejmując ją w talii.

- Akurat to wychodzi nam dobrze - dodał drwiącym głosem.

Każdym nerwem czuła jego bliskość, ale nie protestowała, ponieważ z tego, co powiedział, wynikało jasno, że nie będzie już więcej się za nią uganiał. Był to więc może ostatni raz, kiedy mogła poczuć jego dotyk.

- Jeśli uważasz, że jestem dla ciebie za bardzo skomplikowana, to czemu teraz prosisz mnie do tańca?

- Bo jestem pijany - wyjaśnił, uśmiechając się zawadiacko. Ami zadrżała lekko, kiedy ujął jej dłoń i zaczęli ów dziwny taniec, któremu nie towarzyszyła żadna melodia. Posuwali się wolno, leniwie, drobnymi krokami, przytuleni do siebie, wsłuchani w nie istniejący rytm. North nagle pochylił głowę, by dotknąć ustami jej szyi. Ami wykonała gest, jak gdyby chciała się uwolnić z jego objęć, ale tak naprawdę pragnęła, by ją tulił do siebie, dotykał i całował ten ostatni raz. Szczęśliwa ta Francesca, pomyślała niespodziewanie dla samej siebie. W tej samej chwili North zatrzymał się i utkwiał w niej gorące, spragnione spojrzenie.

- Och, Ami - wyszeptał, gładząc ją po policzku. Drugą dłonią sięgnął do paska od jej szlafroka i jednym ruchem rozwiązał go. W następnej chwili stała przed nim tylko w delikatnej jedwabnej koszulce.

Nie umiała się już dłużej opierać, wiedziała, że pragnie go do szaleństwa, że pragnęła go od samego początku...

Porwał ich nowy taniec, gorący taniec namiętności, bliskości dwojga zafascynowanych sobą ludzi.

- Cudowna... Wspaniała... - szeptał North, całując jej szyję, ramiona, piersi...

Roześmiał się radośnie, słysząc jej westchnienie i zaczął rozpinąć guziki swej koszuli. Ami z błyskiem w oku pogładziła owo fascynujące zagłębienie między jego szyją a ramieniem.

- Zrób to jeszcze raz, gdy będę miał wolne ręce - poprosił zdławionym głosem i zaczął się mocować ze spinkami do mankietów.

Spojrzała na niego figlarnie, po czym wspięła się na palce, by złożyć w tym samym miejscu pocałunek. North aż zamruczał z rozkoszy.

Wyszarpnąwszy się w końcu z rękawów koszuli, zabrał się za odpinanie

staromodnych szelek, pożyczonych od jednego z przyjaciół Matta. Ami zrzuciła z siebie jednym ruchem koszulkę i położyła się na łóżku, obserwując zabawne zmagania Northa z pozostałymi częściami garderoby. Za chwilę już był przy niej, gładząc ją czule po policzku.

- Ami - szepnął. - Czy to jest bezpieczne?

- Co bezpieczne?

- No... Kochanie się...

Ami uśmiechnęła się tkliwie. A więc ten pociągający, namiętny mężczyzna był również rozważny i odpowiedzialny.

- Tak. Dziękuję, że zapytałeś.

Pochyliła się, by pocałować go namiętnie. North wyciągnął rękę i przesunął nią po jej krągłym biodrze.

- Znakomita... - wymruczał.

Ami zamarła. Spojrzała w jego oczy i zobaczyła w nich błysk triumfu. A więc przez cały ten czas chodziło mu o to, by ją zdobyć, tak jak się zdobywa kolejny eksponat do kolekcji. Czuła się jak jedna z tych brązowych rzeźb, stojących przed jego hotelem.

- Może powinnam jeszcze trzymać pochodnię? - zakpiła, podrywając się na równe nogi.

- Pochodnię? - powtórzył niebotycznie zdumiony.

- Albo na przykład snopek zboża?- dorzuciła gniewnym głosem, odwracając się, by włożyć szlafrok.

Czy jest coś smutniejszego od trzeźwego zbierania garderoby, porzucanej w przyływie namiętności? - pomyślała z rozpaczą. Gorsze było chyba poczucie, że, zostało się niecnie wykorzystanym, oszukany, wydrwionym.

- Powinieneś zostać aktorem, wiesz? Tym razem naprawdę ci uwierzyłam.

- Czyżby? - mruknął, wstając z łóżka. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie jesteś wcale pijany. Może wypiliśmy jedną lub dwie brandy, ale jesteś jak zawsze trzeźwy i wyrachowany. - Odwróciła od niego wzrok, ponieważ widok jego nagiego ciała rozpraszał ją, budził pragnienia, których nie mogła zaspokoić. - Chciałeś w ten sposób odpłacić mi za to, że cię nabrałam. Musiałeś mnie mieć. Kendrick Zdobywca! Całe to gadanie o przyjacielskich kontaktach, to była tylko twoja taktyka. Niestety, nie udało się!

- Ale niewiele już brakowało - wycedził przez zęby, podnosząc z podłogi swoje ubranie. Z jego gwałtownych ruchów widać było, że z trudem panuje nad sobą. - Co do jednej rzeczy mylisz się jednak zasadniczo. Naprawdę musiałem wypić za dużo brandy, skoro byłem na tyle głupi, aby znów pchać się w twoje ramiona. - To powiedziawszy, ruszył w kierunku wyjścia. - Obawiam się, że wygniotłem ci prześcieradło - dodał perfidnie, stojąc już w drzwiach.

- Jak ja mogłam do tego dopuścić? - jęknęła, gdy już została sama. Nie mogła uwierzyć, że mogła być aż tak naiwna.

Z ciężkim westchnieniem wzięła się do poprawiania rozrzuconej pościeli. Kiedy już skończyła, położyła się do łóżka, chcąc jak najszybciej zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Niestety, sen nie nadchodził. Co gorsza, Ami nie mogła odpędzić od siebie myśli o tym, co by się w tej chwili działo, gdyby nie przejrzała wcześniej na oczy... Wyobraźnia podsuwała jej coraz to nowe obrazy upojnych chwil w ramionach Northa.



Nazajutrz około południa zatrzymali się przed domem Kena Drummonda w Swagman's Creek. Na podwórzu stało kilka mniej lub bardziej zdezelowanych motorów, a nad jednym z nich pochyłali się dwaj starsi panowie. Ken z entuzjazmem pokazywał wspartemu na kulach Harry'emu jakąś część zamienną do maszyny. Spritz z radosnym ujadaniem podbiegł do Ami i Northa, witając ich oboje jednakowo gorąco, co nie podobało się Ami, której przecież należało się więcej serdeczności, z racji tego, iż był to jej pies.

Harry pomachał im wesoło ręką.

- Wracasz z nami? - spytał Ami, gdy do niego podeszli.

- Nie. Mój samochód jest już na chodzie. Harry był wyraźnie rozczarowany.

- To w takim razie może pojedę z tobą? - zaproponował. Słyszając to, North zgrzytnął zębami. Trudno było mu się dziwić, ojciec przecież wyraźnie dał do zrozumienia, iż nie chce spędzać długiej drogi powrotnej do Sydney w jego towarzystwie. Ami miała ochotę uciec stamtąd, gdzie pieprz rośnie, ale właśnie w tej chwili przyjaciel Harry'ego zaprosił ich do skromnie nakrytego stołu.

Jako że była jedyną kobietą w towarzystwie, jej przypadł zaszczyt nalania gorącej herbaty do filiżanek. W tym czasie panowie oddalili się ponownie, aby popatrzeć na motor. Po chwili Ami usłyszała ryk odpalanego silnika. Kiedy się odwróciła, ujrzała, jak North sprawnie rusza z miejsca. Harry i Ken stali wpatrzeni w niego jak urzeczeni, gdy podeszła do nich z herbatą.

- Wiele bym dał, żeby móc jeszcze raz wsiąść na motor - mruknął Harry. - Gdyby nie te nogi...

Wykonawszy jedną rundkę wokół podwórka, North zatrzymał się przy nich. W tej chwili w niczym nie przypominał poważnego właściciela ogromnego hotelu. Kucnąwszy przy motorze, z przejęciem wskazywał pozostałym mężczyznom jakąś zardzewiałą, nieziemsko wręcz hałasującą część maszyny. Tak nawiasem mówiąc, gdyby North istotnie wypił poprzedniego dnia za dużo brandy, taki jazgot wydawałby mu się nie do zniesienia, a nic na to nie wskazywało.

Ami postanowiła wykorzystać fakt, że trzej panowie zdawali się nie dostrzegać niczego poza okrutnie warczącym motorem, i wymknąć się po cichu. Zostawiwszy na stole kartkę z wiadomością, że poszła do warsztatu odebrać samochód, wyjęła walizkę z bagażnika jaguara i wyszła na ulicę. Gdy odwróciła się po raz ostatni, dostrzegła coś niesamowitego. Na motorze jechał znów North, a za nim siedział Harry.

W zielononiebieskich oczach Ami pojawiły się łzy wzruszenia. Dlaczego tak bardzo obchodziło ją to, czy North pojednał się z ojcem? Czemu lękała się, że ta słaba na razie nic porozumienia może zostać zerwana nieodpowiednim słowem czy gestem? Odpowiedź była prosta. Ponieważ zależało jej na nich obydwu. Niestety...

W następny piątek North zatelefonował do sklepu Ami.

- Słuchaj, czy mogłabyś przyjść teraz do hotelu? Dźwięk jego głosu wywołał w niej jak zwykle całą gamę uczuć, począwszy od irytacji, a skończywszy na radości.

- Nie mam czasu - odparła chłodno. - O co chodzi? Wszystko w porządku z Harrym?

- Oczywiście. Słuchaj, to nie jest sprawa na telefon. Za ile będziesz? Za pół godziny?

- Zaraz, zaraz, nie sądzisz chyba, że wszystko rzucę i...

- Aha, i nie planuj nic na weekend - przerwał jej. Ami aż sapnęła ze złości.

- Na weekend? - powtórzyła. - Posłuchaj. To, co robię w weekend to moja sprawa.

- Akurat w najbliższy nie. Dzwonię, bo winna mi jesteś przysługę. Jeśli ci się to nie podoba, możesz winić tylko samą siebie, bo nie powinnaś zaczynać tego, czego nie zamierzasz skończyć. Jeśli wyjdiesz za chwilę, będziesz u mnie za około czterdzieści minut.

- Rozumiem, że gdy tego nie zrobię, otrzymam list od twoich prawników - zakpiła.

- Cóż, nie chciałbym wciągać twej współpracownicy w coś, co było wyłącznie twoim pomysłem, ale...

- Dobrze - burknęła do słuchawki. - Jesteś wyzuty z wszelkiej... Ale North już się rozłączył.

Po drodze do hotelu Ami zastanawiała się, cóż on mógł mieć na myśli, mówiąc, że nie powinna zaczynać tego, czego nie zamierza skończyć. A co, jeśli będzie chciał dokończyć to, co zaczęli owej pamiętnej nocy? Nie, to nie w jego stylu. Owszem, uciekał się do manipulacji i oszustwa, ale na pewno nigdy by się nie domagał seksu w zamian za puszczenie w niepamięć historii z Amelią.

Wchodząc do hotelu, Ami odwróciła głowę, by nie widzieć tych okropnych rzeźb, które wywoływały w niej najgorsze wspomnienia. W holu powitał ją Morgan.

- Dzień dobry. Pan Kendrick czeka na panią w niebieskim apartamencie.

Drzwi były szeroko otwarte, więc Ami weszła do środka. North stał przy oknie i rozmawiał przez telefon. Słyszając jej kroki, odwrócił się i machnął ręką w kierunku fotela. Ami usiadła wygodnie, co było dobrym posunięciem, ponieważ rozmowa telefoniczna przedłużała się w nieskończoność. Po upływie kilkunastu minut poczuła jednak, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu, wstała więc i zaczęła się przechadzać po pokoju. Nie bez powodu apartament ten nazywał się niebieski, bowiem wszystkie fotele, krzesła, a nawet poduszki miały pokrowce właśnie tej barwy. Na niskim stoliku stał wielki orientalny wazon, a w nim lilie tygrysie, strelicje oraz gałęzie jaśminu, który wypełniał swym słodkim zapachem całe pomieszczenie.

North odłożył wreszcie słuchawkę i zmierzył Ami badawczym spojrzeniem. Gdyby poświęcał tyle uwagi wnętrzu kobiety, co jej ciało, byłby ideałem wśród mężczyzn, pomyślała z przekąsem.

- Dlaczego tak szybko uciekałeś z domu Kena? - zaczął. - Przecież odwiózłbym cię w końcu do tego warsztatu.

- Proszę cię, dajmy spokój miłym pogawędkom. Powiedz lepiej od razu, o jaką przysługę ci chodzi? Jeśli chcesz pieniędzy za opiekę nademną podczas choroby, to zaraz wypiszę ci czek i wychodzę.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Ami zrozumiała, że się jednak trochę zagalopowała. Nawet ktoś taki jak on miał prawo czuć się urażony.

- Sądzę, że ten dług już spłaciłaś, a przynajmniej w znacznej części, w tamtą noc po ślubie Emmy. - Uśmiechnął się znacząco, jak gdyby chciał jej przypomnieć, jak niewiele wówczas zabrakło do pełnej spłaty. - A propos, ciągle nie mogę rozszyfrować tej twojej uwagi o snopku zboża. Czyżbyś miała jakiś uraz na tym tle?

Ami lekko się zarumieniła i posłała mu niechętnie spojrzenie.

- Naprawdę jestem bardzo zajęta. Możesz mi wreszcie powiedzieć, po co mnie tu wezwałeś?

- Jak już wspomniałem, winna mi jesteś przysługę... Powiedz, jak ci się podoba twój apartament?

- Mój apartament? - zdziwiła się. - O czym ty w ogóle mówisz?

- Potrzebuję mieć cię blisko siebie - odparł tonem wyjaśnienia, podchodząc do niej. - Żebyśmy mogli wreszcie zakończyć całą sprawę. Zostaję na weekend w Sydney i byłoby wygodnie, gdybym cię miał pod ręką.

- Wygodnie? Co to wszystko ma znaczyć? - zniecierpliwiła się.

- Jestem bardzo hojnym mężczyzną. Kupiłem ci nawet trochę ubrań na czas twego pobytu u mnie.

- Mam nadzieję, że to jakieś niesmaczne żarty - burknęła.

- Pamiętasz, jak kiedyś zapytałaś, co by mnie usatysfakcjonowało? - przypomniał aksamitnym głosem. - Chyba nie powiesz mi, że nie znasz jeszcze odpowiedzi?

- Możesz o tym zapomnieć! - Machnęła energicznie ręką. - Prędzej zanurkuję w akwarium pełnym rekinów, niż pójdę z tobą do łóżka!

To nader szczere wyznanie wyraźnie go rozbawiło, jednak już w następnej chwili jego twarz przybrała poważny wyraz.

- Zrobiłaś ze mnie głupca, Ami, muszę więc, jak to kiedyś określiłaś, odzyskać poczucie swojej godności osobistej. Dlatego proszę o twoje towarzystwo, żebyśmy mogli doprowadzić całą tę historię do jakiegoś sensownego zakończenia.

Ami zaczęła w tym momencie podejrzewać, że Kendrick najwyraźniej w świecie ją nabiera, gdyż jego spojrzenie było już przesadnie drapieżne.

- Chodź, pokażę ci ubrania, które dla ciebie kupiłem - zaproponował, uśmiechając się promiennie.

North wszedł do obszernej sypialni, zastanawiając się cały czas, czy Ami podąży za nim choćby z czystej ciekawości. Uśmiechnął się, słysząc tuż za sobą jej kroki.

Pomieszczenie to udekorowane było masywnymi żardyniera-mi, pełnymi gałązek różowych i fioletowych orchidei, które swymi barwami współgrały z wystrojem sypialni. Na środku stało ogromne łóżko z baldachimem. North podszedł do niego i nacisnął ręką materac. Zerknął w stronę Ami. Ciekawe, czy już się połapała?

Widać było już na pierwszy rzut oka, że jest rozdarta między wściekłością i coraz większą pokusą wybuchnięcia histerycznym śmiechem. Jej zwykle sprawnie działający zdrowy rozsądek zdawał się być zdominowany przez jakieś silne uczucie i dlatego do tej pory nie zorientowała się jeszcze w sytuacji. North był rozradowany, bo dzięki temu wreszcie miał okazję do wyrównania z nią starych porachunków.

- Chyba nie mówiłeś tego wszystkiego poważnie? - odezwała się ostrożnie.

- Taka już moja natura, że zawsze jestem poważny - odparł. - Oto twoja nowa garderoba - dodał, rozsuwając drzwi szafy.

- Nie, to niemożliwe, nawet ty nie możesz być taki bezduszny, żeby składać podobne oferty jednej kobiecie, planując małżeństwo z inną!

North zdziwił się odrobinę z powodu tej wzmianki o małżeństwie, ale postanowił nie wdawać się w wyjaśnienia. Wyjął więc pierwszą z brzegu sukienkę i pokazał ją Ami. Przez chwilę widać było w jej oczach wahanie, jak gdyby zaczęła coś podejrzewać, ale wciąż nie mogła się połapać, o co w tym wszystkim chodzi. Zarumieniona z gniewu, wyszarpnęła mu z ręki ubranie i rzuciła je na podłogę.

- Zachowaj te wyzywające stroje dla kogoś... - Przerwała nagle, gdy jej wzrok padł na leżącą u jej stóp sukienkę. Błękitna lniana tkanina, długie rękawy zakończone mankietami, drobne perłowe guziczki, kołnierzyk wykończony gipiurą - z całą pewnością nie był to wyzywający strój.

Ami przejrzała szybko zawartość szafy. Znajdowały się tam eleganckie ubrania dla starszej pani. Monika jak zwykle bezbłędnie wykonała zleczone zadanie, pomyślał z dumą North.

Tymczasem Ami wzięła do ręki parę butów. Był to jej rozmiar, ale fason odpowiedni raczej dla osoby przynajmniej dwa razy od niej starszej.

- Bardzo wygodne - mruknął, chcąc pomóc jej w rozwikłaniu zagadki. - Idealne dla zmęczonych stóp, które swoje już w życiu przeszły, Amelio.

Ami wytrzeszczyła na niego oczy i wreszcie pojęła, o co chodzi. To, że skojarzyła po tak długim czasie, oznaczało, że problem, z którym się borykała, był naprawdę ciężki. North uznał to za dobry znak.

- To znaczy, że mam tu zostać jako Amelia Anderson? - wy-bąkała zmieszana.

- Owszem. Zaprosiłem ją, nie pamiętasz?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ami zupełnie zapomniała o poczciwej pani Anderson, dlatego straciła zdrowy rozsądek i wygadywała te straszliwe bzdury o rekinach i wyzywających strojach. A wszystko przez to, że wbiła sobie do głowy, iż słowa Northa o dokończeniu tego, co zaczęli, bez wątpienia dotyczą wypadków, jakie miały miejsce owej nocy po ślubie Emmy. Żywiła tylko cichą nadzieję, że on sam, rozbawiony jej niedomyślnością, nie zwrócił uwagi na te wiele mówiące o jej stanie uczuć podejrzenia.

- Już od dawna reporterzy dopytują się, kiedy nastąpi dalszy ciąg chwytającej za serce historii Amelii Anderson - North zaczął swe wyjaśnienia. - Do tej pory zasłaniałem się różnymi wymówkami, ale obawiam się, że niedługo mogą przestać mi wierzyć. Powinnaś wiedzieć, co mówiłem dziennikarzom. Otóż, od czasu pojawienia się na otwarciu Amelia przeszła silny atak grypy, po czym pojechała w odwiedziny do syna do Nowej Zelandii. A może do Kanady? - Uśmiechnął się.

Ami roześmiała się na wspomnienie niestworzonych historii, które opowiadała dziennikarzom.

- Ale to jest bardzo ryzykowne - odrzekła, poważniejąc. - Co będzie, jak tym razem mnie rozszyfrują?

- To do ciebie niepodobne. A gdzie twoja niezachwiana wiara we własne umiejętności? - zdumiał się. - Zresztą nie masz wyjścia. Pomyśl tylko, jak bym wyglądał, gdybym nie mógł zaprezentować prasie przemilej Amelii Anderson, spędzającej weekend w moim hotelu? Od razu zaczęłyby się podejrzenia i wyszedłbym albo na głupca, który dał się tak łatwo nabrać, albo na oszusta, który sam zaaranżował całą tę historię.



Ami powoli przekonywała się do tego pomysłu. Po pierwsze, mogłaby w ten sposób zmyć z siebie poczucie winy, jakie wciąż miała wobec Northa. Po drugie, dałaby jeszcze raz powód do radości Harry'emu, któremu bardzo podobała się owa przebieranka, teraz jednak mógłby się cieszyć tym żartem wraz z synem, co przyczyniłoby się do ocieplenia ich stosunków. Po trzecie wreszcie, wcielenie się ponownie w rolę Amelii Anderson stanowiło nie lada wyzwanie, któremu trudno było się oprzeć.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Ale całe dwa dni to stanowczo za długo. Fotoreporterowi wystarczy godzina na zrobienie kilku dobrych zdjęć.

- Dwu fotoreporterom - poprawił. - Jeden przyjdzie w sobotę, a drugi w niedzielę. Masz zostać na noc i pokręcić się trochę po hotelu, tak by goście mogli cię zobaczyć.

- Czemu od razu nie powiedziałaś, o co ci chodzi, tylko ściągnąłeś mnie tutaj na siłę? - spytała urażona. - Mam jeszcze poczucie odpowiedzialności i jak trzeba, potrafię wypić piwo, którego sama nawarzyłam.

- Wiem o tym - uśmiechnął się. - Ale masz tak złą opinię o mnie, że byłem pewny, iż zaczniesz mnie podejrzewać o nieczne zamiary. Jak się okazało, miałem rację...

Pochylił się, by podnieść z podłogi niebieską sukienkę. Wieszając ją z powrotem do szafy, posłał Ami znaczące spojrzenie, ona sama zaś musiała zacisnąć z całej siły usta, aby nie wybuchnąć szalonym śmiechem na myśl o tym, z jakim obrzydzeniem cisnęła niewinną sukienkę na podłogę.

- O ile dobrze zauważyłem - odezwał się ponownie North, podchodząc do pełnej orchidei żardyniery - sądziłaś, że sprowadziłem cię tu, by zaciągnąć cię do łóżka. - Oderwał od gałązki jeden kwiat i powąchał go. - Psychologowie twierdzą, że wyciągając wnioski, kierujemy się tym, czego się obawiamy lub też czego pragniemy. Jak to było w twoim przypadku?

- Może zastosujesz psychologiczne teorie również do swojego zachowania? - Ami nie pozostała mu dłużna. - Przy każdej okazji próbowałaś mnie wyrzucić, a, jak wiesz, psychologowie twierdzą, że staramy się unikać tego, co nas przeraża lub jest zbyt skomplikowane. A jak to było w twoim przypadku? - zakpiła.

- Jeden do zera dla ciebie - mruknął.

Ami czuła, jak powoli wyparowuje z niej złość. Nie wiedziała, czemu to zawdzięcza. Słodkiemu zapachowi jaśminu czy delikatnemu wietrzykowi, poruszającemu lekko firany, czy może wreszcie bliskości tego niezwykłego, choć często tak nieżnośnego mężczyzny?

North\*, pomyślała Ami w rozmarzeniu, to kierunek i cel moich poszukiwań...

Jakby pchnięci tym samym impulsem, podszli do siebie i ich usta się spotkały w nieśmiałym, delikatnym pocałunku, który obojgu otworzył oczy na coś, czego do tej pory nie dostrzegali. Ich wargi prowadziły czułą rozmowę bez słów, rozmowę dwóch spragnionych serc, które odnalazły wspólny rytm. Gdy po chwili odsunęli się od siebie, ich spojrzenia kontynuowały tamten dialog. Ami bała się, że jeszcze chwila, a da upust przepelniającym ją emocjom i wybuchnie płaczem.

Tymczasem North jednym gestem przerwał tę niezwykłą nieporozumienia między nimi, wkładając orchideę we włosy Ami.

- Tym razem cię nie wyrzucę - mruknął, poklepując ją lekko po policzku.

Westchnęła ciężko. A więc to były tylko jej pobożne życzenia, tak naprawdę nic nadzwyczajnego, mistycznego nie zaszło między nimi. Ze strony Northa była to tylko i wyłącznie gra.

*North - w języku angielskim oznacza północ (przyp. tłumacza).*

Gdy dotarła z powrotem do sklepu i przejrzała się w lustrze, zrozumiała, czemu tyle osób oglądało się za nią na ulicy. Za jej uchem wciąż tkwiła fioletowa orchidea. Gdyby nie natychmiastowa interwencja Helen, kwiat znalazłby się w śmietniku, a dzięki Helen stał do końca dnia w wazonie i przypominał Ami o jej upokorzeniu.

W sobotnie popołudnie posłusznie pojawiła się w hotelu, aby odegrać finałowy akt historii Amelii Anderson. Najpierw w towarzystwie Northa wypija filiżankę kawy w hotelowej kawiarni, gdzie przedstawiono ją kilku znamienitym gościom. North cały czas przyglądał się jej uważnie zadowolonym spojrzeniem człowieka, który wreszcie został dopuszczony do zmywy. Wieczorem przyszła kolej na pozowanie do zdjęć, a potem na rozmowę z dziennikarzem.

Po raz pierwszy Ami była wdzięczna Normowi za jego protekcyjnalne zachowanie, gdyż odpowiadając osobiście na liczne pytania reportera, uwolnił ją od obowiązku wymyślania szczegółów biografii Amelii Anderson. Miała nadzieję, że po zakończeniu wywiadu uda jej się wymknąć do pokoju, by zmyć charakteryzację, ponieważ skóra piekła ją już niemiłosiernie. Niestety, North nalegał, by jeszcze na trochę

pozostali wśród gości, którzy zdawali się być niezwykle zainteresowani pobytem Amelii w hotelu.

- Może wolałbyś, żebyśmy zrezygnowali z deseru? - zaproponowała po pewnym czasie z nadzieją w głosie. - Jestem pewna, że chciałbyś spędzić sobotni wieczór w towarzystwie Franceski.

Roześmiał się wesoło, po czym pogładził ją delikatnie po rękę.

- Ależ wolę spędzić go z tobą, Amelio - zapewnił, całując jej dłoń.

- Oto ludzka twarz wielkiego biznesu - mruknęła półgłosem. - North Kendrick, rekin finansjery, i uboga emerytka.

Jego oczy załśniły gniewem.

- Raczej poirytowany, zakochany North Kendrick, usiłujący znaleźć choć szparę w zbroi pięknej, prowokującej Ami Winterburn - wyszeptał, dotykając ustami wnętrza jej dłoni, jedyne dostępne miejsce, które nie było pokryte koloryzującym podkładem.

Ami zadrżała na całym ciele. Czyżby się przesłyszała? Czyżby on naprawdę powiedział o sobie „zakochany North”?

- Czy dobrze słyszałam, że powiedziałaś... - Nie dokończyła, gdyż do ich stolika przysiadła się Francesca, ubrana w elegancki czarny kostium. Przywitała się grzecznie z panią Anderson i szybko przeniosła spojrzenie na Northa.

- Tak dawno cię nie widziałam - uśmiechnęła się do niego radośnie. - Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Zakochany, pomyślała Ami drwiąco, gdy wychodzili we trójkę z restauracji. Jeśli się nawet nie przesłyszała, to i tak na pewno użył tego słowa w zupełnie innym znaczeniu.

Kiedy wreszcie została sama w swym apartamencie, próbowała poprawić sobie humor analizowaniem minionego popołudnia i wieczoru pod kątem niewątpliwie udanej roli, ale jej myśli ciągle zaprzętały rozważania, co też mogą w tej chwili robić North i Francesca. Z ciężkim westchnieniem zabrała się do zmywania charakteryzacji, a gdy skończyła, zadzwonił telefon. To Harry zapraszał ją do siebie na drinka.

Parę minut później Ami weszła do mieszkania Harry'ego, gdzie, ku swemu zdumieniu, spotkała ponownie Northa i Francescę, która popatrzyła na nią dziwnie.

- Harry, wydawało mi się, że mówiłeś, iż spodziewasz się wizyty pani Anderson - oznajmiła Francesca.

Harry wybuchnął śmiechem.

- Ach, to jest jej... jej chrześnica - wyjaśnił.

Chwilę później tamci dwoje wyszli i Ami została sama z Harrym. Po godzinie wróciła do swego apartamentu. Była już jedenasta w nocy, ale Ami w ogóle nie czuła się senna. Przebrawszy się w obcisły strój do ćwiczeń, przećwiczyła kilka prostych figur baletowych. Miała ochotę wykonać jakiś bardziej skomplikowany układ, ale sypialnia, choć naprawdę przestronna, okazała się zbyt mała jak na jej potrzeby. Wtedy przypomniało jej się, że przecież w hotelu mieści się ogromna sala balowa. Mogła być wprawdzie zajęta, ale nie zaszkodziłoby sprawdzić. Narzuciła na siebie obszerny sweter, związała włosy w koński ogon i wyszła z pokoju.

Jak się okazało, sala była wolna. Po serii ćwiczeń rozgrzewających, Ami zdjęła sweter i rozpoczęła taniec, w którym znalazły swój wyraz wszystkie targające nią od kilku tygodni uczucia: gniew i radość,

rozczarowanie i uniesienie, nadzieja i rozpacz. Gdy w końcu zatrzymała się wyczerpana, ujrzała w lustrze czyjeś odbicie. Był to North. Ami nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przecież North był w tym czasie na randce z Francescą, nie mógł więc znajdować się w dwóch miejscach jednocześnie. To na pewno wyobraźnia płatała jej brzydkie figle.

W tym momencie rozległy się dźwięki muzyki.

- Już po północy - oznajmił North, podchodząc bliżej. Nie chcąc pokazać, jak bardzo jest wytrącona z równowagi jego nagłym pojawieniem się, Ami wykonała kilka relaksujących ćwiczeń do melodii jakiegoś walca Straussa.

- Mam nadzieję, iż nie gniewasz się, że tu weszłam - rzuciła pozornie obojętnym tonem, gdy muzyka ucichła.

- Widziałem, jak tańczyłaś. Aż mi zaparło dech z zachwytu. Rozpoczął się następny utwór. North posłał Ami gorące spojrzenie.

- To nasza melodia, pamiętasz? Proszę cię, zatańcz ze mną. Ami byłaby bardzo szczęśliwa, mogąc spełnić jego prośbę, ale obiecała sobie, że nigdy, przenigdy, z nim już nie zatańczy. Powodów ku temu miała wiele. Po pierwsze, nie mogła dopuścić, by powtórzyło się to, co się stało poprzednim razem. Po drugie, była chyba na najlepszej drodze do zakochania się w nim, co jednak nie zmieniało faktu, że nie pasowali do siebie. Po trzecie, istniała przecież jeszcze Francesca...

- A co z Francescą? - spytała chłodno.

- Ona nie chce ze mną tańczyć.

- Skąd wiesz?

- Powiedziała mi to dzisiaj. Oznajmiła mi też, że jestem słodki, ale nigdy nie zakocha się we mnie.

- A więc planowałeś ożenić się z nią, z góry zakładając, że ona cię zechce? - spytała drwiąco.

- Przypuszczam, że tak było, zanim...

Zanim co? Ami czekała na dalszy ciąg, ale najwyraźniej North nie miał zamiaru dokończyć. Nie ma się czym tak ekscytować, zganiała się w myślach. To, że on nie zwiąże się z Francescą nie ma najmniejszego znaczenia. Przecież i tak pozostaje wciąż tym samym wyrachowanym człowiekiem, który nawet związek dwojga ludzi rozpatruje w kategoriach interesu. Skoro jednak nie miało to najmniejszego znaczenia, czemu więc jej serce biło jak oszalałe?

Nie czekając dłużej na jej przyzwolenie, North chwycił ją w objęcia i zaczęli wirować po parkiecie. Tym razem Ami mogła poruszać się swobodnie, była sobą, dwudziestosześcioletnią kobietą, zakochaną do szaleństwa w mężczyźnie, który trzymał ją właśnie w ramionach.

- Zastanawiałam się wiele razy, jak by to było cudownie tańczyć z tobą walca, ale nie tak jak poprzednio, gdy trzymałeś mnie ostrożnie, zupełnie jakbym miała się rozpaść, tylko tak, jak dziś... - wysapała Ami, kiedy muzyka umilkła.

- Obawiam się, że dzisiaj nie będę tak ostrożny - mruknął, a w jego oczach pojawiły się dobrze jej znane błyski. - Nie rozpadniesz się na pół?

- A jeśli tak, to co zrobisz?

- Naprawię cię, skleję... - szepnął jej wprost do ucha, a jego usta rozpoczęły wędrówkę wzdłuż wyimaginowanego pęknięcia na szyi Ami.

Poczuła, jak ogarnia ją słodka niemoc, zapragnęła spłonąć w ogniu jego pocałunków, aż do upojenia słuchać miłosnych zaklęć, szeptanych jej

do ucha... Wiedziała, że już dłużej nie może mu się opierać, że byłoby to ponad jej siły.

North uniósł ją do góry jak piórko i niecierpliwym krokiem ruszył do wyjścia, wciąż nie przestając całować.

- Puść mnie - poprosiła, kiedy zatrzymali się przed drzwiami windy.

- Jeszcze ktoś nas zobaczy...

- Nic mnie to nie obchodzi - odparł. - No, ileż można czekać na tę windę?

- Czyżbym była dla ciebie zbyt ciężka? - zapytała rozbawionym głosem, gryząc go delikatnie w ucho.

North utkwiał w niej gorące spojrzenie.

- Nie, ale jeśli winda zaraz nie przyjedzie, mogę stracić panowanie nad sobą i kochać się z tobą tutaj, na podłodze.

Ami była odrobinę zszokowana tym szczerym wyznaniem, ale rozumiała je, gdyż sama czuła się podobnie. Na szczęście w tej samej chwili winda przyjechała i zaraz znaleźli się w apartamencie Ami.

Postawiwszy ją wreszcie na podłodze, North natychmiast podjął próbę ściągnięcia z niej obcisłego kostiumu do tańca. Niecierpliwie ruchy jego rąk wywoływały w Ami dreszcze, a jednocześnie budziły w niej pewien przestach, którego przyczyny do końca nie rozumiała. North najwyraźniej wyczuł jej wahanie, gdyż zatrzymał się nagle. Chwycił kilka głębokich oddechów i przytulił ją do siebie czułym gestem. Uśmiechnęła się, poruszona do głębi jego wrażliwością i gotowością do poświęceń.

North okazał się wspaniałym, czułym kochankiem. Każdy jego gest, każdy szept i westchnienie budziły w Ami przemożne pragnienie stopienia się z nim w jedno ciało i pozostania w tej cudownej jedności na zawsze,



wbrew światu, wbrew upływowi czasu... A kiedy już tak się stało, gdy najwyższa rozkosz spłynęła na nich, przez jej głowę przemknęła myśl, że chyba nigdy dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak cudowną rzeczą jest życie.

Godzinę później, ubrani w białe hotelowe szlafroki, siedzieli obok siebie na kanapie i sączyli kawę. Teraz, kiedy opadło z niej miłosne napięcie, Ami czuła się trochę zawstydzona tym, co się stało.

- To było... - zaczęła i przygryzła wargę, nie wiedząc, jakiego użyć określenia.

- Jakie? - ponaglił ją North, odgarniając jej z czoła niesforny kosmyk włosów. - Przyjemne, okropne, takie sobie? - podsunął.

Jego pewność siebie zbiła ją z tropu. Inna sprawa, że swymi pełnymi entuzjazmu odpowiedziami na jego pieszczoty sama upewniła go co do tego, że jest wyśmienitym kochankiem.

- Powinnam się cieszyć, że dotarliśmy aż do kanapy, bo na początku mówiłeś coś o korytarzu... - zażartowała, uśmiechając się niepewnie.

- Czy było to dla ciebie zbyt niekonwencjonalne? - zainteresował się.

- Tak. Nie! To znaczy... - wybąkała, otulając się szczelnie szlafrokiem, co rozbawiło Northa. Naprawdę nie miała pojęcia, jak ma się teraz zachować, kiedy już poznali się w tak intymny sposób. - Po prostu wydaje mi się, że używanie do takich celów sypialni jest nieco bardziej cywilizowane.

- Czyżbyś była zażenowana? - spytał ciepło.

- Wcale nie.

- Och, Ami - szepnął, gładząc ją czule po włosach. - Moja nieustraszona Ami, zażenowana z powodu swej zmysłowości.

- Zmysłowości?

- Jesteś zmysłowa jak kocica - wyjaśnił. - A może nawet jak tygrysica?

- Zażenowana tygrysica? Nie ma w tym jakiejś sprzeczności?

- Owszem, ale ty cała składasz się ze sprzeczności, o ile zdążyłem zauważyć.

Powiedziawszy to, wstał i pomógł Ami podnieść się. Przez dłuższy moment stali tak, przytuleni mocno do siebie, aż w końcu North ruszył w kierunku sypialni.

- Co ty robisz? - zdziwiła się.

- Nabrałem nagle ochoty na bycie konwencjonalnym - odparł, patrząc na nią wymownie.

Kiedy Ami obudziła się rankiem, Northa już nie było. Na jego poduszce leżał tuzin pąsowych róż oraz bilecik. Uśmiechnęła się, myśląc o tym, jak wyjątkowy musi być mężczyzna, który w niedzielny poranek przynosi swej ukochanej kobiecie wiązanek róż. Pewnie zaraz wejdzie do pokoju z pachnącymi bułeczkami i dzbankiem świeżej kawy, pomyślała, otwierając małą kopertę.

„Kochanie...” - rozpoczynał się krótki, wyraźnie skreślony w pośpiechu liścik. Ami opadła z powrotem na poduszkę. Pierwszy list miłosny od niego. Czuła się jak zakochana nastolatka. Oparła się na łokciu i zaczęła czytać:

„Druga gazeta odwołała przybycie reportera, więc Amelia Anderson może już odejść”.

Ami zmarszczyła brwi. Nie tak wyobrażała sobie listy miłosne.

„Coś bardzo pilnego wezwało mnie na kilka dni do Londynu.  
Zarezerwuj dla mnie środowy wieczór. North. PS Ta noc była cudowna”.

Ami zajrzała na drugą stronę, w nadziei, że znajdzie tam coś jeszcze.  
Na próżno. Było w tym liście coś niepokojącego, ale nie wiedziała co.  
Doszła w końcu do wniosku, że jest po prostu rozczarowana, nie mogąc  
widzieć Northa tego ranka, zjeść z nim śniadania, dotykać go i  
rozkoszować się jego obecnością.

- Kocham cię, North - szepnęła, wtulając twarz w aksamitne płatki  
róż.

Ubrała się szybko, a następnie zadzwoniła do Harry'ego, aby mu  
powiedzieć, że wraca do domu.

- Wstąp na chwilę do mnie - poprosił ją starszy pan.

Gdy kilka minut później Ami uchyliła drzwi prowadzące do  
apartamentu Harry'ego, usłyszała rozradowany kobiecy głos, należący do  
Franceski.

- Nie powinnam ci nic mówić, Harry, ponieważ trzymamy to jeszcze  
w tajemnicy, ale North pewnie już ci wspomniał...

Następnym słowem, jakie Ami dosłyszała, był „rozwód”. Potem nie  
zrozumiała przez dłuższy czas nic, gdyż głos pięknej brunetki zdawał się  
przybliżać i oddalać, jakby chodziła w tę i z powrotem po salonie.

- ... drugi ślub... jestem taka przejęta... w białą suknię, tak jak...

- W takim razie wieszuję ci z całego serca, moja droga. To najlepsza  
wiadomość, jaką mogłaś mi przynieść - padła odpowiedź Harry'ego.

Ami skrzywiła się, słysząc autentyczny entuzjizm w głosie starszego  
pana.

- Och, tu ją zostawiłam! Wspaniale! - zawołała Francesca. - To moja ukochana apaszka, bałam się, że już jej nie znajdę...

Ami czym prędzej zamknęła drzwi i wycofała się do windy, w obawie, że zaraz stanie twarzą w twarz z rozradowaną Francescą, powiewającą apaszka jak sztandarem zwycięstwa.

Drugi ślub. Ami zerknęła na swe odbicie w lustrze w windzie. Jej twarz wyrażała kamienny spokój.

„North pewnie już ci wspomniał”.

Zadzwoiła ze swego apartamentu do Harry'ego, aby go powiadomić, że jednak musi jak najszybciej wrócić do domu. Po drodze odebrała Spritza z pensjonatu dla psów. Gdy już znalazła się w domu, zajęła się codziennymi obowiązkami, aby nie mieć czasu na rozmyślanie.

„Amelia Anderson może już odejść”. Ami z furią włączyła kosiarkę do trawy. Jako że dzień był bardzo upalny, już po kilkunastu minutach ściskania uchwyty maszyny, na jej dłoniach pojawiły się bolesne bąble. Jednak ból, jaki rozdzierał jej serce, zagłuszał wszelkie odczucia fizyczne. Była pewna, że może zaufać Northowi, wierzyła, iż między nimi jest coś naprawdę wyjątkowego. Okazało się, że była śmiesznie naiwna...

Przejęta swymi ponurymi rozważaniami nie zauważyła nawet, że jej zwykle proste ślady po koszeniu biegną tym razem artystycznymi zygzakami. A może istniało jakieś proste wytłumaczenie całej tej sytuacji? Może Francesca źle zrozumiała Northa? Owszem, mógł mieć skłonności do manipulowania ludźmi, ale z pewnością miał klasę, nie zachowałby się w ten sposób.

Cokolwiek się za tym kryje, jedno jest pewne, pomyślała Ami z rozpaczą: Emma miała rację - nie powinnam była nigdy wchodzić mu po raz drugi w drogę.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałek dostarczono do sklepu niewielką paczuszkę, zapakowaną w firmowy papier znanego sklepu jubilerskiego. Znajdowało się w niej aksamitne pudełko, a w nim srebrna bransoletka wysadzana brylantami.

- Jest fantastyczna! - oceniła Helen, zaglądając Ami przez ramię. - Chyba jej nie odeślesz?!

- Oczywiście, że tak - odparła spokojnie. - Otworzyłam tylko, żeby zobaczyć...

Zobaczyć, jak wysoko ocenił ich wspólną noc.

- Ami, co jest z tobą? Wyrzucasz do kosza jego orchidee, odsyłasz biżuterię. Większość kobiet dałaby wiele, aby znaleźć się na twoim miejscu.

Ona też już wiele dała. Poświęciła na przykład marzenia o miłości, własną godność, zaufanie do ukochanej osoby...

W środę sekretarka Northa przekazała Ami wiadomość od niego.

- Pan Kendrick bardzo żałuje, ale nie będzie mógł spotkać się dziś z panią, ponieważ negocjacje w Londynie wciąż trwają.

- Cóż za niespodzianka - mruknęła, wprawiając Bogu ducha winną sekretarkę w zakłopotanie.

- Obiecał, że wkrótce się z panią skontaktuje.

Aby odzyskać choć odrobinę szacunku dla samej siebie, Ami spędziła ten wieczór na układaniu listu do Northa.

„Drogi North! Nasza znajomość od samego początku była niezwykle burzliwa i można było przewidzieć, że w końcu znajdziemy się w łóżku.

Nie ukrywam, iż spodobałeś mi się od samego początku, o ile wiem, z wzajemnością. Nasza wspólna noc była cudowna i zawsze będę ją ciepło wspominać, aczkolwiek uważam ją jedynie za epizod w moim życiu. Mam nadzieję, że z uwagi na dobro Harry'ego pozostaniemy przyjaciółmi".

Po namyśle zmieniła określenie ich wspólnej nocy z „cudowna” na „bardzo miła”. Niby z jakiej racji miała jeszcze mu schlebiać?

Przepisawszy na czysto treść listu, wysłała go sekretarce Northa, z prośbą o przekazanie panu Kendrickowi.

Tego wieczoru telefon odezwał się dwa razy, ale Ami na wszelki wypadek nie podniosła słuchawki.

Następnego dnia do sklepu przysłano tuzin, tym razem herbacianych róż. Na bileciku było napisane: „Tęsknię za tobą. North”. Ami oddała kwiaty Helen.

Tydzień później otrzymała bukiet lilii. Liścik głosił: „Myślę o tobie. Twój North”.

Twój. To jedno króciuteńkie słowo natchnęło Ami złudną nadzieją. Może jednak to nie była gra? Może naprawdę zależało mu na niej, tęsknił i myślał o niej? No tak, ale co z Francescą? Ami gubiła się w domysłach. Aby nie zawracać sobie głowy tą kwestią, wmówiła sobie, że North ma zamiar utrzymywać, przynajmniej przez jakiś czas, dwa związki jednocześnie. W rezultacie Helen zaniósła do domu kolejną wiązanek kwiatów.

Harry przeniósł się z powrotem do swego domu i od czasu do czasu telefonował do Ami, opowiadając jej z przejęciem o swych planach na święta. Jego córka wraz z rodziną miała przyjechać z Melbourne, by spędzić z nim Boże Narodzenie. Starszy pan nie omieszkał oznajmić Ami,

iż North przygotował już na tę okazję strój Świętego Mikołaja, który zresztą zamierzał włożyć, specjalnie dla swych ulubionych siostrzeńców.

Rodzice Ami wybierali się na święta na Tasmanię, gdzie mieszkała siostra jej matki.

- Szkoda, że nie możesz z nami jechać - martwiła się Lenore. - Co ty będziesz robić sama w święta?

- Nie będę sama, mam - zapewniła ją Ami. - Dostałam już mnóstwo zaproszeń.

Jedno od Harry'ego, aby spędziła z nim i jego rodziną wigilijny wieczór. Tego zaproszenia z oczywistych przyczyn nie mogła przyjąć. Drugie od Emmy i Matta, ale też nie zamierzała z niego korzystać, nie chcąc przeszkadzać nowożeńcom podczas ich pierwszych wspólnych świąt. Trzecie pochodziło od Helen, było też kilka od dalszych znajomych. Całe mnóstwo zaproszeń.

W miarę jak zbliżały się święta, coraz większą popularnością cieszyły się Mikołajowe brody i brwi sprzedawane w sklepie Ami. Całe Sydney przybrane było bożonarodzeniowymi motywami - aniołkami, gwiazdkami, reniferami oraz kolorowymi światełkami. Stożące przed wejściem do Avalonu drzewka figowe ozdobione były czerwonymi jabłuszkami i girlandami.

Tymczasem Ami przestała otrzymywać upominki od Northa, co oznaczało, że jej list dotarł do adresata. Zresztą w samą porę, gdyż mąż Helen coraz gorzej reagował na przynoszone przez nią do domu naręcza kwiatów, podejrzewając, że ma rywala. Ami zastanawiała się, jak Wielki North Kendrick będzie wyglądał w stroju Świętego Mikołaja. Na pewno



śmiesznie, z uwagi na zbyt ciemne i gęste rzęsy, równe białe zęby i szerokie ramiona.

- A co ty byś chciała dostać od Świętego Mikołaja, Ami Winterburn?

- zapytałby. A ona odpowiedziałaby mu:

- Pokój dla świata, szczęście dla jego mieszkańców, a dla siebie amnezję.

Niedługo przed świętami, korzystając z niewielkiego ruchu w sklepie, Ami wzięła się za generalne porządki na półkach i spadła z drabiny, skręcając sobie przy tym nogę w kostce. Zmusiło ją to do siedzenia przez dwa dni w domu. Matka przyniosła jej cały stos czasopism, na wypadek gdyby zaczęło jej się nudzić. W jednym z nich Ami znalazła artykuł o Francesce, zatytułowany „Drugie podejście”. Odrzuciła gazetę na bok z niesmakiem, ale po jakimś czasie wróciła do niej z czystej ciekawości. Jedno spojrzenie na dużą fotografię wystarczyło, by Ami stwierdziła, iż mężczyzna obejmujący czule Francescę w niczym nie przypomina Northa. Z artykułu wynikało, że panem młodym będzie ponownie jej pierwszy mąż!

Ami roześmiała się z zażenowaniem na myśl o tym, jak mylnie zinterpretowała przypadkiem usłyszane fragmenty rozmowy. Świadomość, że jednak North jej nie okłamał, nappełniła ją ogromną ulgą i radością, które jednak szybko zniknęły, kiedy przypomniała sobie, co napisała w liście do niego. Gdyby tylko poczekała trochę z wysłaniem... Ale trudno, stało się, nie było sensu rozpaczać nad czymś, czego nie da się już zmienić.

Dokładnie na tydzień przed świętami przeprowadziła ostatnie w tym roku zajęcia w Shoelace Theatre. Tematem tego spotkania były

zniekształcenia twarzy i jak zwykle Ami zademonstrowała efekty specjalne na sobie. Lewa strona jej twarzy wyglądała naprawdę okropnie. Oko było prawie zamknięte, z kąciakiem mocno obciągniętym do dołu, skóra nosiła liczne ślady po ospie, a przez policzek biegła duża, nie do końca wygojona szrama.

Kiedy studenci rozeszli się do domów, Ami zabrała się do porządkowania sali. Poustawiała krzesła, pozbierała walające się po podłodze chusteczki i zgasła prawie wszystkie światła. Już miała zacząć zmywać charakterystykę, gdy usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i czyjeś kroki. Weszła na słabo oświetloną scenę.

- To pan, panie McShane? - zawołała w kierunku widowni.

- Nie - usłyszała w odpowiedzi i jej serce zamarło. W przejściu pod ścianą stał North, ubrany w ciemne dżinsy oraz czarną kurtkę.

- Wyglądasz jak najprawdziwszy czarny charakter z filmów gangsterskich - zauważyła, śmiejąc się nerwowo.

- Już dawno obsadziłaś mnie w tej roli, czyż nie? - odparł oschle. - Jak tam twoja noga? Dowiedziałem się o twoim wypadku w zeszłym tygodniu. Harry powiedział, że byłaś w szpitalu, ale masz się już lepiej.

- A skąd on to wiedział?

- Zadzwoił do ciebie i rozmawiał z pielęgniarką.

- Aha - mruknęła, nieco zdziwiona, skąd Harry może mieć takie wiadomości, skoro była w szpitalu tylko parę godzin i to w dodatku na izbie przyjęć.

- Próbowałem się z tobą skontaktować od... - przerwał. Oboje wiedzieli odkąd, więc nie było potrzeby precyzować daty.

- Mogłeś napisać.

- Nie umiem wyrażać się jasno na piśmie.

- Tego bym nie powiedziała. Moim zdaniem wyraziłeś się dosyć jasno w liściku, który mi zostawiłeś.

- Czyżby? - warknął. - Nie można tego samego powiedzieć o tych pseudofeministycznych bzdurach, które mi przysłałaś.

- Tak? Twój liścik za to brzmiał jak notatka służbowa. „Amelia Anderson może odejść. Zarezerwuj dla mnie środowy wieczór” - przypomniała mu. - Dopiero w postscriptum raczyłeś nazwać naszą wspólną noc cudowną.

North postąpił parę kroków do przodu.

- Oczywiście, mogłem nazwać tę noc bardzo miłą. I dodać, że będę ją wspominać ciepło - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Ami roześmiała się z zażenowaniem, ale umilkła pod jego groźnym spojrzeniem.

- Kiedy otrzymałem twój list, pomyślałem sobie: do diabła z nią! Przeszanę telefonować w dzień i w nocy, posyłać jej kwiaty, myśleć o niej. W ogóle więcej jej nie będę oglądał. A jednak tu jestem.

- Hmm, byłam naprawdę bardzo zdenerwowana, pisząc ten list. Słyszałam, że Francesca wychodzi za mąż i pomyślałam, że za ciebie, że mnie oszukałeś...

North wyprostował się nagle, zupełnie jakby otrzymał dawkę środka pobudzającego.

- Myślałaś, że kochałem się z tobą, planując jednocześnie małżeństwo z Fran? - upewnił się, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Naprawdę uważasz mnie za takiego drania?

- Przepraszam - odparła, wzruszając ramionami. - Ale przyznasz, że w gruncie rzeczy napisałam prawdę. To znaczy... Ta noc, to było dla ciebie... dla nas... bardziej wrażenie cielesne, oczywiście bardzo miłe, ale...

- Bardzo miłe? Bardzo miłe?! - ryknął. - Nie wiem, co ty do mnie czujesz, ale ja cię kocham! Słyszysz? Kocham cię!

Brzmiało to bardziej jak wypowiedzenie wojny niż wyznanie miłości, ale i tak dla Ami nie istniała żadna piękniejsza strofa niż te dwa magiczne słowa: Kocham cię.

- No, powiedz coś - ponaglił ją, ruszając w kierunku sceny. Był już tuż, tuż, i gdy nagle podniósł głowę i spojrzał na nią, oniemiał.

- Ami, o mój Boże, ten wypadek, Harry nic mi nie powiedział...

Ami początkowo nie zrozumiała, o co mu chodzi, lecz po chwili przypomniała sobie, że przecież jeszcze nie zmyła charakterystyki. North przyglądał się jej twarzy z przerażeniem. Może już zaczynało do niego docierać, że jednak jej nie kocha.

Przecież mówił, że interesują go wyłącznie piękne kobiety...

- Obawiam się, że taka twarz nie spełnia twoich wysokich wymagań estetycznych, North.

Zacisnął mocno szczęki.

- Wysokie wymagania estetyczne! Mówisz, jakbym był jakimś kontrolerem jakości. - Nagle popatrzył na nią podejrzliwie. - Do diabła. Znowu dałem się nabrać.

Wszedł na scenę i stanąwszy przed Ami, przesunął dłonią po jej policzku.

- Oczywiście - mruknął - to twoje własne dzieło. Kiwnęła głową.

- Więc masz tylko wykręconą kostkę? Nic więcej cię nie boli?

- Nic. Spadłam po prostu z drabiny. I wcale nie leżałam w szpitalu...

- Co takiego? A przecież Harry powiedział... No tak, a to kpiarz jeden! Chciał się zabawić w Kupidyna.

North roześmiał się z ulgą. Pochyliwszy się nad Ami, złożył na jej ustach namiętny pocałunek, który ona ochoczo odwzajemniła, jakby pragnęła w ten sposób nadrobić stracony czas. Tyle długich, smutnych dni minęło, odkąd trzymał ją po raz ostatni w ramionach...

Niespodziewanie North wyprostował się i popatrzył na nią z gniewem.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, że to charakteryzacja? Chciałaś mnie wypróbować, tak?

- North, to nie jest tak, jak myślisz. Tuż przed twoim przyjściem skończyłam zajęcia ze studentami i kompletnie zapomniałam, że mam to na twarzy. Przypomniałam sobie dopiero, kiedy zauważyłeś...

- A wtedy postanowiłaś mnie sprawdzić, czy aby na pewno wiem, co mówię? Czy kocham coś jeszcze poza twą śliczną buzią i smukłą sylwetką?

Ami wysunęła się z jego objęć.

- Problem w tym, że ciągle nie wiem, jak jest naprawdę - rzuciła, trochę już zirytowana.

- Będziesz musiała sama odpowiedzieć sobie na to pytanie - oznajmił. - Zupełnie nie rozumiem tej twojej obsesji.

Odwróciwszy się na pięcie, ruszył w kierunku wyjścia.

- Kocham cię - powtórzył, zatrzymując się w pół kroku. - Bardzo cię pragnę. Myśl sobie, co chcesz, ale to szczerą prawdą

- dodał posmutniałym głosem i wyszedł.

Ami stała jeszcze przez chwilę na scenie. Była zrozpaczona, a zarazem wściekła na samą siebie. Potem poszła do garderoby, gdzie ze łzami w oczach zmyła z twarzy charakterystyczną. Nie powinna była tak źle go oceniać. Tym, co dziś powiedział, dał dowód, że naprawdę zależało mu na niej, że dostrzegł w niej coś więcej niż tylko atrakcyjny wygląd. Chciała w to wierzyć, ale tragiczne doświadczenia Mirandy i ludzi, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji jak ta młoda dziewczyna, nie pozwalały jej tak łatwo pozbyć się nieufności...

North był tego dnia szczególnie nietowarzysko usposobiony i przez moment rozważał możliwość odwołania spotkania z Lenore Winterburn, która zaprosiła go do swego domu, by przedyskutować kwestię nimfy. Jednak ciekawość i tłąca się jeszcze nadzieja sprawiły, że przyszedł. Wśród licznych zdjęć, stojących w salonie na kominku, dostrzegł starą fotografię małej Ami, pchającej wózek dla lalek. Uśmiechnął się ciepło na widok jej rezolutnej twarzyczki.

- Och, przepraszam - mruknął zażenowany na widok zdumionego spojrzenia matki Ami.

- Chciałabym, żeby pan poznał mojego męża - Lenore powiedziała z uśmiechem.

Steven Winterburn był właśnie w swoim gabinecie, pełnym książek oraz wstrząsających zdjęć jego pacjentów, wykonanych przed operacją i po niej. Były tam twarze gładkie, przyjemne oraz twarze zniekształcone i przerażające swoim oszpecceniem.

- Przez chwilę myślałem, że to fotografie dzieł Ami - mruknął North, przyglądając się zdjęciom.

- Akurat to moja robota - odparł jej ojciec, uśmiechając się lekko. -

Ale rozumiem, co pan miał na myśli.

- Steven jest chirurgiem plastycznym - wyjaśniła matka Ami.

- Przypuszczam, że to z tego powodu Ami zajęła się terapią kosmetyczną - dokonał odkrycia North.

- Tak, zawsze interesowała się moją pracą. Już jako mała dziewczynka przychodziła tu do gabinetu i wypytywała mnie o tych ludzi na zdjęciach. Nigdy nie dała się zbyć byle jaką odpowiedzią, choć to może nie najlepszy temat do rozmów z dzieckiem. Zresztą nigdy nawet nie wierzyła w bajki.

- Tak, wiem. Ani w śnieg latem - wyrwało się Northowi.

- Chyba tak - odpowiedział niepewnie Steven Winterburn.

- Prowadzenie terapii kosmetycznej to bardzo trudne zadanie, ale też niezwykle potrzebne. Kiedy straciliśmy ostatniego pracownika i nie było do kogo kierować pacjentów, Ami podjęła się tego. Twierdzi, że daje sobie jakoś radę.

- Czasem płacze, ale dopiero wtedy, gdy jej uczniowie wyjdą - mruknął North.

Rodzice Ami wymienili pytające spojrzenia.

- Widzę, że zna pan bardzo dobrze naszą córkę - stwierdził jej ojciec, mierząc gościa uważnym wzrokiem.

- Wydaje mi się, że teraz poznałem ją jeszcze lepiej.

Pomyślał o małej dziewczynce, która dorastała ze świadomością, jak nietrwała jest uroda i że naprawdę liczy się tylko wnętrze człowieka.

Wraz ze zrozumieniem pojawiło się uczucie bezsilności. Jakich metod miał użyć, by przekonać Ami, że naprawdę ją kocha?

- Pomocy - jęknął, odjeżdżając sprzed jej rodzinnego domu. Był to pierwszy od wielu lat przypadek, gdy użył tego słowa.

Ami otrzymała pocztówkę od Emmy, która wciąż jeszcze wiozowała po Europie. Pomiedzy zabawnymi turystycznymi anegdotami znalazła się przyjacielska porada:

„Jeśli chodzi o tego nadętego bufona, to lepiej nie wyciągaj pochopnych wniosków. Mężczyzna, który wiernie opiekuje się tobą w chorobie, nie przestając ani na chwilę cię pragnąć, nie jest taki pusty w środku, jakby się mogło wydawać”.

Tego samego dnia zadzwoniła również jej matka.

- Kochanie, pamiętasz tego mojego pisarza? Otóż porzucił właśnie pracę nad książką, do której się przygotowywał, i poszukuje kogoś, kto zgodziłby się stepować w windzie. Pomyślałam o tobie...

- Co takiego?! - wrzasnęła Ami. - Porzucił pracę nad książką, przez którą musiałam się wygłupiać, zadając jakieś pytania obcym ludziom, co w dodatku zmieniło całe moje życie?! O nie, nie mam najmniejszego zamiaru stepować w windzie!

- Rozumiem. A tak przy okazji, mamy już naszą nimfę.

- Czyżby? - bąknęła, słysząc bicie swego serca.

- Był u nas North. Czy jesteś zakochana w nim równie mocno, jak on w tobie?

Ami ścisnęła z całej siły słuchawkę.

- Dlaczego uważasz, że jest we mnie zakochany?

- Bo tak dziwnie wpatrywał się w twoje zdjęcie na kominku. Wiesz, córciu, że bardzo cię kocham, ale nawet ja muszę przyznać, że jako małe dziecko wyglądałaś dosyć, hmm, pospolicie. Tymczasem on przypatrywał



się tobie tak, jakbyś była co najmniej Heleną trojańską. Biedaczek strasznie się zarumienił, gdy się zorientował, że wszystko widziałam.

- Zarumienił się? North?.

- A więc nie weźmiesz tego zlecenia? - Lenore zrecznie zmieniała temat, podczas gdy Ami miała jeszcze ochotę posłuchać o tym, jak to North się rumienił. - Nie dziwię ci się, też nie lubię wind. Do usłyszenia, kochanie. Zadzwonimy do ciebie z Tasmanii.

Ami odłożyła słuchawkę i pomyślała przez chwilę. Chwyciwszy głęboki oddech, wykręciła numer do biura Northa w Avalonie. Kobięcy głos poinformował ją, że pan Kendrick przeniósł się z hotelu do swego dawnego biura w Crows Nest. Jednak tam go również nie zastała.

Była Wigilia. Przyjęcia w biurach dobiegały już końca, ulicami ciągnęły sznury samochodów, wiozących mieszkańców

Sydney na świąteczne spotkania z przyjaciółmi i rodziną, a świątynie głosiły narodziny Bożego Dziecięcia. Ami, która właśnie rozwoziła prezenty dla stałych klientów sklepu, wstąpiła na moment do kościoła świętego Jakuba, by w ciszy pomyśleć o miłości, nadziei i pokoju. Potem wsiadła znów do samochodu, by zawieźć ostatni już prezent. Dla Harry'ego.

Dom starszego pana był uroczym parterowym budynkiem, usytuowanym na zachodnich przedmieściach Sydney. Ami zapukała do drzwi, ale nikt nie odpowiedział, postanowiła więc zajrzeć do ogrodu. W drzwiach dużej szopy ujrzała Harry'ego i Northa, pochylonych nad częściowo rozmontowanym motorem. Widok ten sprawił, że serce zabiło jej mocniej.

- Nie, nie, nie - powtarzał Harry, kręcąc głową. - Nie ta. Ta druga.

- Och, tato, daj mi szansę - zaprotestował North. Wymontował jakąś część i pokazał ją ojcu. - Jeśli nadal będziesz tak się upierał przy swoim, to nigdy... - Urwał, ujrzawszy Ami.

Jej serce przepelniało uczucie wielkiej radości. Nie mogła tego dłużej ukrywać i uśmiechnęła się promiennie. W swych rozważaniach o miłości i nadziei podjęła ważną decyzję. Wiedziała już, że North naprawdę ją kocha, wierzyła mu całym sercem.

- Ami - powiedział zduszonym głosem, podnosząc się z klęczek.

Podeszła do nich, witana radosnym uśmiechem Harry'ego.

- Właśnie odnawiamy mój stary motor - pochwalił się.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że to ja odnawiam twój motor, a ty nadzorujesz pracę - sprostował North, wychodząc zza maszyny.

Wzrok Ami padł na jego buty.

- Jak ci się podobają? - spytał Harry, widząc jej zdumione spojrzenie.

- To buty, w których się ścigałem.

Czarne skórzane buty ze srebrnymi klamerkami. Te same, którymi tak się zachwycał mały North.

- Ależ, Harry, sądziłam, że już dawno ich nie masz - zawołała Ami ze zdziwieniem.

- Powiedziałem mu kiedyś, że je oddałem, bo chciałem go ukarać - przyznał Harry, uśmiechając się niepewnie. - Był w tak dobrej komitywie z tym swoim nauczycielem, że sądziłem, iż już mnie nie potrzebuje.

Pomyślałem niedawno, że może wreszcie do nich dorósł, więc mu je dzisiaj dałem. I jak, świetnie leżą, prawda? - Harry roześmiał się i puścił do Ami oko.

North niczego nawet nie zauważył, tak był wpatrzony w stojącą przed nim kobietę jego marzeń. Jego szare oczy lśniły niezwykłym ciepłem. Ami wiele razy widziała u niego to spojrzenie, ale dopiero teraz pojęła jego znaczenie.

Harry popatrzył na nich dwoje.

- Mam jeszcze mnóstwo roboty przed przyjazdem reszty rodziny. Idę do domu zrobić coś z tą choinką, bo jak na mój gust jest za bardzo... sztuczna.

- Nie chciałabym wam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. North wpadł tylko na chwilę po radę, której zresztą już mu udzieliłem - odparł Harry, idąc w stronę domu.

Zostali sami. North przyglądał się jej niepewnym spojrzeniem, jakby próbując zgadnąć, jaką podjęła decyzję.

- Słyszałam, że przekazałeś mamie nimfę na cele charytatywne. To bardzo miłe z twojej strony - odezwała się Ami.

- W każdym razie rozsądne. Nie chciałem od razu na wstępie podpaść przyszłej teściowej. - Powiedziawszy to, North przyjrzał się, jakie wrażenie słowa te wywarły na Ami.

- Coś ty powiedział?

- Tylko tyle, że spotkałem wreszcie jedyną kobietę, którą chciałbym za... teściową.

- Jedyną kobietę?

- Tak jest. Albo ona, albo żadna inna. Myślisz, że spodoba jej się ten pomysł?

Ami uśmiechnęła się promiennie. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a zacznie skakać ze szczęścia.

- Czy się jej spodoba? Będzie zachwycona.

- W takim razie powiem jej o tym przy najbliższej sposobności.

Spoglądali na siebie z uśmiechem. Stali oddaleni od siebie o kilka kroków, ale Ami miała wrażenie, że jeszcze nigdy nie była tak blisko drugiego człowieka.

- Gdy byłem w twoim rodzinnym domu, obejrzałem gabinet twojego ojca i wtedy zrozumiałem, dlaczego tak bardzo obawiałaś się tego, że moje uczucia mogą być powierzchowne. Nie wiedziałem tylko, jak mogę cię przekonać, że jest inaczej.

- W głębi serca wiedziałam, że mnie kochasz - odparła Ami. - Potrzebowałam tylko czasu, aby to do mnie dotarło.

- To samo powiedział Harry, kiedy poprosiłem go o radę. Kazał mi się uzbroić w cierpliwość i czekać.

- Ale musisz przyznać, że na początku robiłeś wszystko, aby mnie utwierdzić w przekonaniu, iż jesteś najbardziej nieodpowiednim mężczyzną, z jakim można by się związać.

- Może i masz rację - zgodził się. - Ale odkąd cię poznałem, bardzo się zmieniłem, zupełnie inaczej patrzę na życie. Ami, czy mogłabyś mi wyjaśnić jedną rzecz? - zmienił temat.

- Spróbuję - uśmiechnęła się.

- O co ci chodziło wtedy z tym zbożem?

- Czyżby aż tak cię to męczyło? - spytała zdumiona.

- Każdy mężczyzna zastanawiałby się, czy wszystko z nim w porządku, gdyby kobieta jego marzeń wyskoczyła niespodziewanie z jego objęć, mamrocząc coś o snopkach zboża.

- To była taka przenośnia. Po prostu bałam się, że będziesz mnie uważał za swoją zdobycz, tak jak te wszystkie nimfy i obrazy prerafaelitów. Wiesz, te kobiety na ich obrazach często trzymają w rękach zboże i dlatego tak mi się skojarzyło.

- Co za ulga! - zawołał. - Tyle razy zastanawiałem się, co takiego źle zrobiłem tej nocy, co powiedziałem nie tak.

- Och, te wspomnienia musiały być bardzo irytujące - roześmiała się Ami.

- Wręcz przeciwnie, „bardzo miłe”, jeśli mogę posłużyć się twoimi słowami - odparł radośnie i wziął ją w ramiona. - Kobieta o wielu twarzach - szepnął, obsypując jej policzki czułymi pocałunkami. - Kocham je wszystkie, całą ciebie.

Gotowość, z jaką Ami odwzajemniła jego pocałunek, wystarczyła za wszystkie miłosne zaklęcia.

Trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku domu.

- Masz ochotę na przejażdżkę z Harrym i ze mną? - zapytał.

- Pewnie, że tak.

- A nie chcesz wiedzieć, dokąd jedziemy?

- Nie.

- A jak to jest bardzo daleko?

- Tym lepiej.

Kiedy na horyzoncie Ukazały się wierzchołki gór łańcucha Blue Mountains, Harry, który, podobnie jak Ami, nie wiedział, dokąd się udawali, spojrział dziwnie na syna.

- To znaczy, że jedziemy po prawdziwą choinkę? - spytał z niedowierzaniem. - Eee... Tam już pewnie nic nie ma...

A jednak. Odręcznie namalowane napisy wskazywały drogę do szkółki leśnej, po której spacerowała grupka zwolenników żywych choinek.

- Proszę, a jednak są rzeczy, które się nie zmieniają - westchnął filozoficznie Harry i udał się na poszukiwanie odpowiedniego drzewka.

North wyjął z bagażnika siekierę i piłę, po czym wyruszyli oboje w ślad za starszym panem.

- Myślę, że powinniśmy pozwolić Harry'emu wybrać drzewko - zaproponował. - Zdaje się, iż wie dokładnie, czego szuka.

Kiedy szli pod górę, North stęknął cicho i zaczął kuleć.

- Te buty... - zaczęła Ami.

- Tylko pod żadnym pozorem nie zdradź mu, że są na mnie za małe - przerwał jej.

- Kocham cię - wyznała, wzruszona jego postawą. - Moja mama i najlepsza przyjaciółka opowiedziały się za tobą i miały rację. Ale wiesz co, to wszystko zasługa tej gardenii.

- Gardenii? O czym ty w ogóle mówisz?

- Gdyby nie to, że przy naszym pierwszym spotkaniu wetknąłeś mi we włosy gardenię, nie wróciłabym do twojego hotelu jako Amelia.

- To znaczy, że gdyby nie jeden mały kwiatek, czekałoby mnie życie bez ciebie? Przypomnij mi w takim razie, żebym dał podwyżkę Morganowi.

Słońce powoli zaczynało chylić się ku zachodowi. Wędrując tak u boku Northa, Ami miała wrażenie, że w tym lasu pełnym choinek spotkały się przeszłość z przyszłością. Święta, które minęły i święta, które przyjdą. Wspólne święta.

- Będziemy co roku przyjeżdżali tu po choinki - zdecydowała.

North popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Zdawało mi się, że twoim zdaniem choinki i sztuczny śnieg to kompletny bezsens, jeśli się mieszka na kontynencie, gdzie rosną drzewka kauczukowe i palmy - przypomniał jej.

- Och, ja tak zawsze mówię we wrześniu, ale gdy przychodzi grudzień, zmieniam całkowicie zdanie.

- Ami! North! - zawołał ich Harry. - Zobaczcie, to dopiero prawdziwa choinka na Boże Narodzenie.

Szczęście ma to do siebie, że albo się je wspomina, albo się go pragnie, pomyślała Ami, patrząc, jak ojciec i syn spierają się o to, kto ma ścinać drzewko. Jednak w tej jakże wyjątkowej chwili szczęście było niemal namacalne, jakby unosiło się w powietrzu, podobne woni pięknego kwiatu.

Powoli zapadał zmrok, a na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka.

- Kocham cię - szepnęła Ami, kiedy North przytulił ją do siebie.

Słyszając to, pochylił się i pocałował ją czule.

- Piętnaście - powiedziała Ami, zamknąwszy oczy.

- Piętnaście czego?

- Gwiazd. A może szesnaście? Straciłam rachubę. North uśmiechnął się, zaglądając jej głęboko w oczy.

- W takim razie musisz zacząć jeszcze raz.

- Z miłą chęcią - westchnęła Ami.